



Gwendoline Tavare



***Zielonooka
czarodziejka***

Rozdział 1

Hatty otworzyła oczy i przeciągnęła się błogo jak zadowolona kotka. Zbudziło ją wpadające do pokoju słoneczne światło poranka. Jak to dobrze, że dzisiaj jest sobota, pomyślała - nie musi iść do biura, nie musi przepisywać nudnych listów. Może poleżeć w łóżku, jak długo zechce...

Ziewnęła szeroko. Tak nie można, Harriet Hanes, skarciła natychmiast samą siebie. Wstań leniu, i nastaw wreszcie wodę na herbatę. Ciocia Matylda na pewno już nie śpi i... W następnej chwili rzeczywistość przeraziła ją. Ciocia Matylda nie żyła. Zmarła przed czterema dniami na apopleksję. Piękny ranek stał się dla Hatty nagle smutny i szary. Było dla niej niepojęte, że mogło zabraknąć kobiety, która od ósmego roku życia zastępowała jej matkę.

Co ona zrobi bez swojej cioci? Została zupełnie sama na świecie. To po prostu niesprawiedliwe. Dlaczego wszyscy inni żyli, a ciocia Matylda nie? Hatty skarżyła się na swój los. Słońce świeciło, ptaki śpiewały. Życie toczyło się swoim normalnym trybem.

Susan, jej przyjaciółka, ze swym narzeczoną Derkiem wprowadzili się do starego domu Hatty, by nie czuła się tak samotna.

Hatty niechętnie wślizgnęła się w stare dzinsy i luźny pulower, pośpiesznie przejechała szczotką po włosach i wymyła zęby. Następnie zeszła na dół, by nastawić wodę na herbatę. Susan już ją uprzedziła.

- Halo, Susan - powitała Hatty przyjaciółkę i w następnej chwili rozplakała się.

Nareszcie tama została przerwana. Ciałem Hatty wstrząsnął gwałtowny szloch.

Susan ucieszyła się: płacz powinien ulżyć Hatty. Już się martwiła, że przyjaciółka nie uroniła do tej pory ani jednej łzy.

Objęła Hatty ramieniem: - Tak jest dobrze, kochanie. Popłacz sobie, to ci dobrze zrobi.

Czekała, aż Hatty się uspokoi. - Dziękuję... dziękuję, Susan. Nie wiem zupełnie, co bym bez ciebie zrobiła - Hatty uśmiechnęła się z trudem.

- Najpierw usiądź i wypij filiżankę herbaty. Papieros też z pewnością dobrze by ci zrobił.

Susan zapaliła papierosa i podała przyjaciółce przez stół. Hatty wzięła go z wdzięcznością, chociaż paliła bardzo rzadko.

- Jesteś prawdziwym skarbem - powiedziała. Powoli uspokoiła się. - Czuję się jak przepuszczona przez wyżymaczkę i teraz w pełni rozumiem, co to znaczy.

Hatty zgmiotła papierosa i wstała. - Wymyję twarz i spróbuję zająć się trochę ogrodem.

- Dobry pomysł. Ale najpierw zjesz porządne śniadanie.. Musisz coś jeść, Hatty, naprawdę. Nie możesz pozwolić sobie schudnąć jeszcze bardziej. W przeciwieństwie do mnie... - Susan smutno popatrzyła na siebie. Nie była gruba, ale nieco przy kości. - Na szczęście Derek lubi mnie taką. Twierdzi, że kochanego ciała nigdy nie jest za dużo.

W jej oczach pojawił się marzycielski błysk. Hatty uśmiechnęła się, wyszła z kuchni i pobiegła na górę. Susan potrząsnęła głową i zaczęła nakrywać do stołu.

Nie przestawała myśleć o Hatty. Nie miała ona łatwego życia. Gdy miała osiem lat, straciła rodziców, a teraz, gdy ma dwadzieścia trzy zmarła jej ukochana ciotka Matylda.

Susan nałożyła jajecznicę na grzanki i położyła talerze na stół. Następnie podeszła do drzwi, by zawołać Hatty. - Zaraz schodzę! - odpowiedziała Hatty i pociągnęła jeszcze usta szminką.

Zrobiła minę do lustra, oceniając swoje odbicie. Zwykle tak piękna skóra dziewczyny była dziś w czerwone plamy, a oczy jej były podpuchnięte od płaczu.

Nigdy nie była nadzwyczajną piękną. Do tego jeszcze miała nieco zbyt okrągłą twarz. Jednak ze swoimi ciemnorudymi włosami, delikatną, czystą cerą i zielonymi oczami wyglądała całkiem znośnie.

Hatty nigdy nie potrzebowała skarżyć się na brak męskiego towarzystwa i miała już za sobą parę miłosnych historii. Nie spotkała jednak jeszcze dotąd mężczyzny, na widok którego ugięłyby się pod nią kolana.

„Gdzieś musi być taki mężczyzna”, powiedziała raz do Susan. „I zanim go spotkam, chcę być sama. Małżeństwo z rozsądku, czy coś podobnego, nie wchodzi u mnie w rachubę”.

„Mężczyźni, o jakich marzysz, istnieją tylko w powieściach lub w filmach”, ostrzegała ją Susan. „Jeżeli czekasz na księcia z bajki, to z pewnością zostaniesz starą panną”.

„A co z twoim Derkiem?”

„Ja wiem, że to odpowiedni dla mnie mężczyzna”. Susan uśmiechnęła się. „Nawet jeśli nie mdleję na jego widok”.

Ostatni rzut oka do lustra i Hatty zeszła na dół do kuchni. Aby zrobić Susan przyjemność zjadła swoją porcję. Po śniadaniu posprzątały razem i wymyły naczynia. Potem Susan zaczęła przygotowywać się do wyjazdu do Derka. Hatty pożyczyła jej swój mały samochód.

Sama poszła do ogrodu, który był wprawdzie mały, ale ślicznie zaprojektowany. Kot Lover chodził za nią krok w krok.

Lover nie bez powodu tak się nazywał. Włóczył się tu i tam i miał wielką słabość do wszystkich kotek z sąsiedztwa. Efektem jego miłosnych przygód była pokaźna gromada młodych kociąt.

Lover kochał swoją panią bezgranicznie. W ciągu ostatnich dni nie oddalał się od niej ani na krok, choć nie było to w zgodzie z jego upodobaniami. Czuł, że nie wszystko było tak, jak zwykle.

Gdy Hatty uklękła na ziemi i zabrała się do plewienia chwastów, zwinął się w kłębek obok niej i mrużąc zaczął się łasić pocierając łebkiem o jej kolana.

Hatty zdjęła gumowe rękawice i podrapała go pod mordką. - No co, ty stary figlarzu? Tobie też jej brakuje, prawda? Bez cioci Matyldy nie jest już tak samo.

Jednak Lover wyglądał na całkiem zadowolonego i dalej rozkosznie mrużał.

I tak zastała ich Susan, gdy wróciła z powrotem. Hatty podniosła głowę. Słońce połyskiwało w jej rudych włosach i zapalało w nich złote ogniki. Skóra jej znowu stała się gładka, a oczy odzyskiwały dawny blask.

Nie po raz pierwszy Susan zauważyła, jaka ładna jest jej przyjaciółka.

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było, Hatty. Musiałam załatwić dla Derka parę spraw. Umieram z głodu. A co u ciebie? - zapytała wcale nie licząc

na odpowiedź. - Miałabyś ochotę pójść ze mną do tego nowego lokalu? Już od dawna chcę go wypróbować. Zapraszam cię, okay?

Hatty właściwie nie miała zbytnej ochoty wychodzić na obiad. Znaczyło to, że musi się umyć i przebrać. Jednak Susan była dla niej w ciągu ostatniego tygodnia tak rozczulająco troskliwa, że nie wypadało odrzucać jej zaproszenia. - Będę gotowa za kwadrans.

Półtorej godziny później, po zjedzeniu kurczaka na zimno i dużej porcji lodów, siedziały przy kawie. Susan zapaliła nieodłącznego papierosa i rozmyślając obserwowała przyjaciółkę przez unoszący się dym.

- O czym tak intensywnie rozmyślasz? - zapytała rozbawiona Hatty. - Wyglądasz, jakbyś coś knuła.

- Nie aż tak. Myślałam tylko o tobie. Co zamierzasz teraz robić?

Bawiąc się widelczykiem, Hatty cicho westchnęła.

- Jeszcze nie wiem, Susan. Nie zastanawiałam się nad tym. Jest jeszcze za wcześnie.

- Jestem innego zdania. Przykro mi jeżeli zabrzmiało to sucho, ale chyba znasz mnie dobrze. Rozmawiałam o tobie z Derkiem i doszliśmy razem do wniosku, że byłoby dobrze, gdybyś na trochę wyjechała, żeby się odprężyć.

- To miło z waszej strony, ale co będzie z moją pracą? Jest koniec kwietnia, a urlop mam dopiero w czerwcu. I co z Loverem? Ktoś musiałby się nim zająć. Nie oddam go do schroniska dla zwierząt!

- O Boże, Hatty. Przecież to wszystko da się załatwić. Musisz tylko chcieć - powiedziała niecierpliwie Susan.

- Wygląda na to, że wszystko już dokładnie przemyślałaś - stwierdziła rozdrażniona Hatty.

Susan nie zraził zły humor przyjaciółki. To był raczej dobry znak, świadczący o tym, że Hatty powoli wraca do normalnego życia.

- To prawda - odparła niewzruszona.

Hatty z sarkazmem uniosła brwi, ale ciekawość jej została już rozbudzona.

- I?

- Musisz mi przyrzec, że dasz mi się wypowiedzieć i nie będziesz przerywać. Pytania możesz mi zadać jak skończę. Okay?

Hatty skinęła. W napięciu czekała na propozycję Susan.

- Dobrze. Zwolnisz się z pracy. Przecież ciągle i tak narzekasz na nią. A z twoimi zdolnościami w każdej chwili znajdziesz ciekawszą. Potem pojedziesz na urlop na Karaiby, tak jak to już od dawna planujesz. A jeśli nie masz nic przeciw temu, bym tu na dłużej zamieszkała, to i dom, i Lover będą pod opieką. Chętnie się wszystkim zajmę.

Susan przerwała i zgasiła papierosa. Następnie popatrzyła na Hatty.

- I co ty na to? Po prostu wyjedź. Możesz sobie na to pozwolić. Twoja ciotka zostawiła ci dość pieniędzy i jestem przekonana, że ten pomysł spodobałby się jej.

To mogłoby być piękne, pomyślała Hatty. Susan zdawała się myśleć o wszystkim. Prawie o wszystkim. Było jeszcze parę przeszkód.

- To brzmi naprawdę wspaniale, ale mój paszport stracił ważność. Poza tym zupełnie nie wiem dokąd w ogóle chciałabym pojechać. Nie mam też nic do ubrania - Hatty westchnęła głęboko. - Nie wiem, czy starczyłoby mi energii na te wszystkie przygotowania.

- To tylko dowodna to, że mam rację, twierdząc, iż przyda ci się zmiana otoczenia - powiedziała Susan. - Gdzie podział się twój entuzjazm? Posłuchaj, w piątek zrobię sobie wolne i pojedziemy razem do miasta. Najpierw zrobisz zdjęcia do paszportu. Potem pójdziemy do biura podróży, a w sobotę wybierzemy się na zakupy.

Odczekała na reakcję Hatty i ku swemu zadowoleniu stwierdziła, że nie broniła się zbyt. - Jeżeli pomogę ci przy tym, to nie będzie to takie męczące, a może odrobinę przyjemne.

Hatty nie od razu odpowiedziała. Chciała jeszcze raz przemyśleć propozycję Susan. Im dłużej się zastanawiała, tym lepszy wydawał jej się ten plan. Jeżeli Susan wprowadzi się do domu, to Lover będzie miał opiekę. Najmniej martwiła się tym, że będzie musiała zrezygnować z pracy. Wręcz ją to cieszyło.

Od jakiegoś czasu praca nudziła ją i nie dawała jej satysfakcji. Nie, pomyślała, rzeczywiście nie ma powodu, by odrzucać propozycję Susan. Wysunęła dolną szczękę, a oczy zabłysnęły jej ochoczo.

- Tak - powiedziała - zrobię to.

- Cudownie - Susan promieniała. - Kiedy?

- Tak prędko, jak to tylko możliwe.

Susan знаła swoją przyjaciółkę. Gdy Hatty coś postanowi, to na pewno nic jej nie powstrzyma.

- Dziś już nic nie wskóramy. Jedźmy do domu i przynajmniej ułożmy plan.

Susan płacąc rachunek patrzyła zadowolona na Hatty, która niecierpliwie czekała na nią przy drzwiach.

Resztę popołudnia spędziły w ogrodzie przy wielkim dzbanku mrożonej herbaty robiąc długie listy spraw do załatwienia. Korzystały przy tym z atlasu i notatnika.

Hatty zdecydowała się na Barbados. Zaraz w poniedziałek chciała zwolnić się z pracy w kancelarii adwokackiej. Był to początek bardzo gorączkowego okresu i dni przed jej wyjazdem minęły bardzo szybko.

Rozdział 2

Od pożegnania z Susan na lotnisku Heathrow minęło dopiero kilka godzin, a Hatty zdawało się, że to cała wieczność.

Za niecałe dwie godziny samolot wylądował w Nowym Jorku, poinformowała stewardesa, zbierając tacki.

Hatty zjadła niewiele. Zdenerwowanie odbiło się na jej apetycie. Wyjęła z torebki książkę i kolejny raz przejrzała się zdjęciu autora na okładce.

Po pierwszej gorączce zakupów usiadły z Susan przy filiżance herbaty, by jeszcze raz spokojnie ocenić to, co kupiły.

- Teraz potrzebujesz jeszcze porządnych waliz, by przewieźć w dobrym stanie te wspaniałe kreacje - stwierdziła Susan.

- Muszę też kupić coś do czytania. Myślisz, że zdążymy jeszcze do Hatchardsa? Przeczytałam w gazecie, że wyszedł nowy thriller Arnolda Viekersa.

Gdy kupiły lekkie walizy, odpowiednie do samolotu, udały się jeszcze do księgarni. Hatty znalazła książkę, której szukała. Przypadkiem trafiły nawet na autora, który właśnie rozdawał swoim czytelnikom autografy.

Nie podniósł głowy, gdy Hatty podsunęła mu swoją książkę. Dopiero gdy uprzejmie mu podziękowała, spojrzał do góry.

Ma fascynujące oczy, stwierdziła Hatty.

Chłodne, stalowoszare, obramowane długimi, czarnymi rzęsami, jakich mogła mu pozazdrościć niejedna kobieta.

Przez moment zdawało się jej, że są jedynymi ludźmi w sklepie. W następnej chwili oddał jej książkę, uśmiechając się musnął jej przy tym rękę... Było to jedynie krótkie, przelotne dotknięcie, ale Hatty poczuła gęsią skórę i zarumieniła się.

Teraz, patrząc na jego zdjęcie, myślała o sile przyciągania, jaką ten mężczyzna posiadał. Może nie wyglądał nadzwyczajnie w potocznym pojęciu tego słowa, ale sprawiał wrażenie bardzo męskiego, a zarazem zmysłowego.

Szkoda, pomyślała Hatty, że muszę wyjechać akurat teraz, kiedy na mojej drodze pojawił się najatrakcyjniejszy mężczyzna w moim życiu. Nie wiedziała jednak, czy rzeczywiście miałyby możliwość poznania go.

Westchnęła tylko głęboko i zaczęła czytać. Po chwili tak się zagłębiła w treść książki, że poderwała się dopiero na informację, że wkrótce wylądują na lotnisku Kennedy'ego. Stewardesa poprosiła jeszcze pasażerów o zgaszenie papierosów i zapięcie pasów. Gdy samolot zaczął kołować do lądowania, Hatty poczuła szum w uszach.

Zanim dotarło do niej, że wylądowali w Nowym Jorku - siedziała już w maszynie lecącej na Barbados. Dziękowała w duchu pracownikowi biura podróży w Londynie, który poradził jej zabranie do bagażu podręcznego

lżejszego ubrania, by od razu mogła dostosować się do tropikalnych temperatur w „jej” miejscowości urlopowej.

Na pół godziny przed lądowaniem Hatty skierowała się do toalety, by zmienić swój kostium na bawełnianą sukienkę bez rękawów. Zanim wróciła na miejsce odświeżyła makijaż i przejechała grzebieniem po włosach.

Mimo tych zabiegów, gdy schodziła z samolotu na chodnik prowadzący poza lotnisko, natarło na nią z całą siłą gorące, wilgotne powietrze. Harty włożyła przyciemnione okulary, gdyż słońce świeciło tu o wiele ostrzej, niż była do tego przyzwyczajona w Anglii. .

Kontrola celna i paszportowa przeszły gładko. Jakiś mężczyzna przywołał dla niej taksówkę, umieścił jej walizki w bagażniku, zapytał o hotel i podał kierowcy jego adres. Stało się to tak szybko, że Hatty nie zdążyła nawet podziękować uprzejmemu nieznanemu.

Jestem na miejscu, pomyślała. Naprawdę jestem tutaj, na Barbadosie. Patrzyła przez okno, by nic nie przeoczyć w drodze do hotelu. Dosłownie o włos mijali inne auta i wozy na wysokich kołach. Takie przynajmniej miała wrażenie, gdy jechali wzdłuż ciągnących się pól trzciny cukrowej i gęstych zarośli bananowych z grubymi, żółtymi kiściami owoców.

Coraz to spostrzegała drzewa, których nazw nawet nie znała. Hibiskus ze wszystkimi odcieniami kwiatów, bugenwilla z nieskończonym bogactwem kolorów. Było tego za wiele jak na pierwszy raz. Kiedy wreszcie zajechali przed hotel, Hatty była oszołomiona i zachwycona nowymi wrażeniami.

Gdy wpisała się na listę gości hotelowych, zaprowadzono ją do bardzo ładnego pokoju z widokiem na morze. Woda była spokojna. Łagodne fale pluskały o biały piasek na plaży, wzdłuż której rosły palmy i egzotyczne rośliny.

Hatty nabrała powietrza głęboko do płuc.

- Cudownie - powiedziała do hotelowego boya, który jej wskazał pokój i dała mu napiwek.

Boy z uśmiechem zadowolenia na twarzy oddalił się. Hatty rozejrzała się po elegancko urządzonej pomieszczeniu. Powinna się tu czuć dobrze. Ciągnęła ją na zewnątrz.

W kwadrans później leżała już na leżaku na balkonie. Włożyła żółte bikini i dokładnie nasmarowała się olejkiem. Na wszelki wypadek wyciągnęła budzik podróżny, żeby w pierwszym dniu nie opalać się zbyt długo. W czasie podróży do Włoch z cicią przekonała się, do czego może doprowadzić przesada w korzystaniu z kąpiei słonecznych na początku pobytu. A tutaj słońce grzało jeszcze mocniej niż nad Morzem Śródziemnym.

Lekka, łagodna bryza, niosąca ze sobą wszystkie zapachy egzotycznej wyspy, muskała jej skórę. Powieki Hatty stały się ciężkie i dziewczyna postanowiła popływać, zanim zaśnie na słońcu. Zabrała do torby ręcznik i włożyła sandały oraz plażówkę. Upewniwszy się, że nie zapomniała klucza, zeszła schodami w dół i przez hotelowy ogród skierowała się na plażę.

Hatty zmierzała w kierunku pochyło rosnącej palmy, która mogła jej zapewnić trochę cienia. Musiała przy tym przejść obok kilku osób opalających się na leżakach. Młode kobiety popatrzyły na nią raczej krytycznie, natomiast mężczyźni nie starali się ukryć swojego podziwu.

Jeden z nich uśmiechnął się do niej i zawołał: - Hallo!

Pewnie jest tutaj sam, pomyślała Hatty, odpowiadając na jego pozdrowienie.

Idąc dalej czuła jego wzrok na swoich plecach. Gdy doszła do palmy, rozłożyła ręcznik i położyła na nim torbę plażową. Następnie zdjęła sandały i plażówkę, pobiegła w kierunku wody i rzuciła się do niej.

Długimi ruchami pokonywała fale. Była dobrą pływaczką, a woda była przyjemnie ciepła i delikatnie jak jedwab dotykała jej skóry.

Hatty nurkowała, obserwując ryby i jeżowce na dnie. Bawiło ją dłuższe pozostawanie pod wodą i oglądanie tego interesującego świata. Postanowiła nawet, że sprawi sobie maskę i fajkę do nurkowania. W końcu wróciła na plażę.

Akurat, gdy pochylona potrząsnęła głową, by pozbyć się słonej wody we włosach, zauważyła przed sobą dwie stopy. Wzrok jej powędrował po długich, opalonych nogach, skąpych kąpielówkach i brązowym tułowi, ku mocnym ramionom i wreszcie ku twarzy. Był to ten sam mężczyzna, który zagadnął ją wcześniej.

- Jest pani prawdziwą rusalką - stwierdził. - Już się przeraziłem, gdy pani tak długo nie wypływała.

- Całkiem niepotrzebnie. Dobrze pływam - wyjaśniła Hatty.

Uśmiechnął się do niej i wtedy zauważyła w jego oczach błysk, jaki знаła wcześniej.

- Hm, też to zauważyłem. Pozwoli pani, że się przedstawię, nazywam się Barry Sommers. - Powiedziawszy to popatrzył na nią pytająco...

- Harriet Hanes, miło mi - odpowiedziała uprzejmie Hatty.

Dyskretnie rzucił okiem na jej rękę. - Jest pani tutaj sama?

- Tak.

- Czy nie miałaby pani ochoty dołączyć do nas dziś wieczorem przy kolacji? Oczywiście, jeśli jeszcze nie ma pani innych planów. To z pewnością przyjemniejsze niż samotne siedzenie.

Hatty zauważyła przelotne spojrzenie Barry'ego na jej serdeczny palec. Chyba miał rację. Z pewnością byłoby przyjemniej nie jeść samotnie kolacji. A w większym gronie przynajmniej poczuje się mniej zagrożona. A więc czemu nie?

- Chętnie. Bardzo dziękuję. O której godzinie państwo jedzą?

- Zwykle spotykamy się koło siódmej w barze na drinku. Wtedy decydujemy o dalszym ciągu. Ale, proszę, niech pani od razu do nas dołączy, to pozna pani resztę towarzystwa.

Zabrał ją z sobą i zapoznał z innymi. Glenda, atrakcyjna blondynka, była ze swoim narzeczonym. Sean Fitzgerald z wąsami i jasnymi blond włosami wydawał się bardzo miły. Jego otwarta twarz i niebieskie oczy podobały się Hatty. Dwoje pozostałych, Sara i David Templeton, było małżeństwem. David był wysoki, a Sara drobna.

- Niech pani usiadzie, Harriet, i czuje się jak w domu - zaprosiła ją Sara.

Hatty od razu dobrze poczuła się w ich towarzystwie i już po chwili miała wrażenie, że jest wśród przyjaciół. Miała szczęście, że już na samym początku wakacji poznała tak miłych ludzi, którzy w dodatku byli jej rówieśnikami.

Glenda spojrzała na zegarek i ziewnęła. - Nie wiem jak wy, jeżeli znowu mam się rzucić w wir nocnego życia, to teraz koniecznie muszę uciąć sobie drzemkę. Przepraszam was.

Wstała i pozbierała swoje rzeczy. - Idziesz ze mną, czy jeszcze zostajesz, kochanie? - spytała Seana.

- Pójdę z tobą, żeby cię ochronić przed tutejszymi wilkami - powiedział troskliwie, uśmiechając się do innych. Wziął Glendę za rękę i ruszyli w kierunku hotelu.

Hatty popatrzyła za nimi. W pewnym momencie zatrzymali się i pocałowali.

To musi być piękne, być zakochanym, pomyślała i mimowolnie westchnęła, gdy przed nią pojawiła się nagle twarz Arnolda Vickersa. Jakie to dziwne. Ciągle jeszcze całkiem wyraźnie pamiętała jego stalowoszare oczy i spojrzenie, gdy podawał jej książkę. Zaczerwieniła się na wspomnienie, jak niezręcznie się wtedy zachowała. Co też mógł sobie o niej pomyśleć?

- Hej, proszę się obudzić, Harriet! Widzę, że myślami jest pani zupełnie gdzie indziej - powiedział Barry, pstrykając przed jej oczami, aby przywołać ją do rzeczywistości.

- Przepraszam. Właśnie myślałam o czymś innym.

- O czymś czy o kimś innym? - chciał wiedzieć.

Zarumieniła się pani.

Hatty wzruszyła ramionami udając obojętność i wstała.

- Chyba też na chwilę się położę. Inaczej zasnę przy kolacji. Dopiero dzisiaj przyjechałam, a lot był dość męczący.

Wzięła swoje rzeczy i chciała odejść, gdy Barry wstał także. -
Odprowadzę panią.

- Proszę nie robić sobie kłopotu z mojego powodu - broniła się.

- I tak zamierzałem wrócić do hotelu - zapewniał ją.

- Jeżeli tak... - Hatty uśmiechnęła się do niego i wyruszyli.

- Proszę uważać przy tym słońcu na skórę - ostrzegał Barry - inaczej nabawi się pani oparzenia i diabli wezmą cały urlop.

- Z pewnością będę uważać - Hatty pożegnała się z Barrym zadowolona, że uwolniła się od jego adorującego wzroku.

Wzięła prysznic, żeby zmyć z siebie olejek do opalania i sól morską, i wymyła włosy. Następnie ubrała płaszcz kąpielowy, nastawiła budzik na szóstą i położyła się do łóżka. W chwilę później już spała.

Gdy zadzwonił budzik, ubrała się wieczorowo. Spojrzała do lustra. Była zadowolona ze swego wyglądu. Dobrze jej było w tej cienkiej sukience bez ramion, przytrzymywanej jedynie wąskim paskiem materiału na karku. Obie części przodu sukienki krzyżowały się na biuście, natomiast dół był całkiem prosty.

Gdy kupowała ją w butik, nie była całkiem pewna, czy morski kolor jest dla niej korzystny, ale Susan namówiła ją na nią.

Teraz, po fakcie, Hatty musiała przyznać przyjaciółce rację. Zielony kolor korzystnie podkreślał jej oczy i ciemne rude włosy.

Hatty wyszczotkowała włosy do połysku i wsunęła na nogi sandały na wysokich obcasach. Jediną ozdobą, jaką miała, była szeroka złota bransoleta, którą podarowała jej ciocia na dwudzieste pierwsze urodziny.

Na jej widok Barry z podziwu aż cicho zagwizdał. Oparty o barek bardzo dobrze wyglądał w jasnym tropikowym ubraniu, brązowej jedwabnej koszuli z odpowiednio dobranym krawatem. Miał mocno opaloną twarz i bardzo męski wygląd.

- Wygląda pani apetycznie, Harriet - stwierdził. - Jednak obawiam się, że będę się musiał mimo to zadowolić homarem.

Westchnął i zrobił komiczny grymas. Jego oczy śmiały się.

- Też tak myślę - zgodziła się Hatty - a poza tym frutti di mare są zdrowe.

Wykrzywił twarz. - No cóż, żarty na bok. Co mogę zaproponować pani do picia, nadobna syreno?

Hatty wskazała na duży kieliszek, który akurat inny gość podnosił do ust.
- Co to jest? Wygląda zachęcająco.

- „Piña colada” - wyjaśnił Barry. - Bardzo dobra. Ma pani ochotę spróbować?

Hatty skinęła. - Tak, proszę.

- To mieszanka białego rumu kokosowego, soku z ananasa i mleczka kokosowego. Składniki miesza się dokładnie i serwuje na pokruszonym lodzie.

Gdy podano im napoje, Barry podniósł swój kieliszek. - Za długą i piękną przyjaźń, Harriet.

- Mam na imię Hatty - poprawiła go. - Tylko nie wiem, czy nasza znajomość będzie trwała długo.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Po pierwsze mieszkam w Anglii, a pan w Stanach Zjednoczonych. A po drugie nie wiem, jak długo jeszcze pan tu zostaje,

Z rozmowy na plaży wiedziała, że Barry wynajął pokój w hotelu tylko na dwa dni. Tyle powinny trwać prace remontowe przy jachcie, którym on i jego przyjaciele opływali Karaiby.

- Dawid wspomniał, że chcą państwo odjechać, gdy tylko jacht będzie naprawiony.

Barry obserwował ją w zamyśleniu. - Proszę mi powiedzieć, Hatty, czy jest jakiś powód, dla którego musi pani zostać na Barbados?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Barry, ja dopiero przyjechałam.

- Tak, wiem. Ale czy musi tu pani pozostać?

- Oczywiście, zarezerwowałam tu miejsce na urlop. Dlaczego pan pyta?

Barry chciał zamówić następnego drinka, lecz Hatty odmówiła. Wobec tego zamówił tylko coś dla siebie i wyjaśnił jej, iż ich paczka liczyła początkowo sześć osób, ale jedna z dziewczyn zachorowała już na początku podróży i wróciła do Stanów.

- Dlaczego nie chce pani pozełgować z nami? - chciał wiedzieć. - Poznanie wszystkich wysepek Karaibów powinno być przyjemne.

Hatty nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wahała się. Z jednej strony propozycja była szalenie kusząca, z drugiej jednak strony nawet nie zdążyła jeszcze poznać Barbados. Decydując się na popłynięcie miałyby możliwość zobaczyć więcej świata, niż kiedykolwiek marzyła.

Pozostawało pytanie, czy przyjaciele Barry'ego zechcą ją w ogóle przyjąć na pokładzie. Gdy podzieliła się z tą wątpliwością, Barry nawet nie chciał o tym słyszeć. Wszystkie zarzuty oddalił jednym gestem ręki.

- Nie wiem, co mogliby mieć przeciw temu. A jeżeli chodzi o Barbados i jego osobliwości, to możemy bez problemu zostać tu jeszcze dwa dni i zrobić dużą wycieczkę krajoznawczą.

Zerknął poza Hatty na drzwi wejściowe do baru. - Oto właśnie nadchodzą inni. Zaraz się dowiemy, co sądzą o mojej propozycji.

Po dwóch następnych drinkach, ożywionej dyskusji i przekonujących argumentach Barry'ego i jego przyjaciół, wszystko było ustalone. Zanim

wyruszą w morze, przez trzy dni pozostaną jeszcze na Barbados, aby Hatty miała możliwość zobaczenia tego, co zamierzała.

Wieczór zrobił się wesoły, tak, że niektórzy goście odwracali się z uśmiechem w kierunku sympatycznej paczki. Jedzenie było wyśmienite, a potem nawet tańczono.

- Muszę wyjść na świeże powietrze - powiedziała w pewnym momencie Hatty i podniosła się.

Barry natychmiast znalazł się obok niej. - Pójdę z tobą, Hatty.

W międzyczasie wszyscy przeszli na przyjacielskie „ty”.

Barry, nie czekając długo na pozwolenie, wziął po prostu Hatty pod rękę i wyprowadził ją do ogrodu.

To dziwne, myślała, Barry jest szalenie miły i szarmancki, podoba mi się, jednak... Jego bliskość ani nie przyspieszała rytmu jej serca, ani nie podniecała jej w jakikolwiek inny sposób. Mimo woli ciągle pojawiały się przed nią stalowoszare oczy.

Barry i Hatty poszli w kierunku plaży. Hatty nie namyślając się długo, zdjęła z nóg swoje sandaalki na wysokich obcasach i czekała, aż Barry też zrobi to samo.

- Daj mi swoje buty, Hatty, to znaczy - jeżeli to można w ogóle tak nazwać.

Postawił je obok swoich. - Zostawmy je po prostu tutaj, żebyśmy nie musieli nieść ze sobą. Na pewno nikt ich nie weźmie.

Spacerowali wzdłuż morza, zostawiając ślady stóp na wilgotnym piasku. Gdy Barry chwycił Hatty za rękę, nie bronila się.

Popatrzyła na niebo. - Jaka piękna noc - powiedziała. - Spójrz tylko na gwiazdy. Wyglądają jak diamenty, prawda? Jak w bajce.

- Tak - odpowiedział cicho - pięknie jak w bajce. Ale Barry nie patrzył na gwiazdy. Coś w jego głosie skłoniło ją do zwrócenia głowy ku niemu.

O nie, pomyślała, zaraz mnie pocałuje!

Zanim zdążyła pomyśleć, on już wprowadził ten zamysł w czyn. Wziął ją w ramiona i pocałował z namiętnością, która ją przestraszyła. Gdy wyczuł jej opór, stał się delikatniejszy. Jasne było, że ma doświadczenie. Wreszcie Hatty odwzajemniła jego pocałunek.

Barry rozluźnił uścisk, ale nadal trzymał ręce na jej ramionach.

- Zakochałem się w tobie, Hatty. Jesteś wprawdzie kruchą osóbką, lecz ten drobiazg jest jak dynamit.

Serce Hatty zaczęło bić mocniej, jednak nie z powodu namiętności. Barry był dla niej zbyt porywczy. Mimo, że uważała go za sympatycznego i naprawdę lubiła, wiedziała, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Wprawdzie odpowiedziała na jego pocałunek, ale nic przy tym nie odczuwała. Może będzie lepiej, jeżeli z nimi nie popłynie.

- Jak możesz tak mówić? Znamy się dopiero od paru godzin. Ja... ja bardzo cię lubię, ale nie jestem w tobie zakochana. Może będzie lepiej, jeżeli nie popłynę z wami.

Milczał dotknięty.

- Nie mam ochoty na przelotny związek, Barry. To mi nie odpowiada. Jak o to chodzi, jestem dość staroświecka. Dopiero gdy naprawdę pokocham jakiegoś mężczyznę, będę mogła iść z nim do łóżka.

Napięcie Hatty rosło z każdym jej słowem.

- Przepraszam, Hatty. Nie chciałem cię urazić. Byłem chyba niezręczny, prawda? Wybaczysz mi?

Skinęła milcząc.

- Skąd przyszło ci do głowy, że chcę iść z tobą do łóżka? - zapytał Barry urażony.

Hatty popatrzyła na niego. - A może to nieprawda? - w jej głosie pojawił się mimowolnie szyderczy ton. - Na pewno miałeś nadzieję, że ustąpię, gdy znajdziemy się na łodzi. Nawet moje skromne doświadczenie nauczyło mnie, że wszyscy mężczyźni poznając dziewczynę, która się im podoba, myślą tylko o jednym.

- Czy nie sądzisz, że trochę przesadziłaś?

- Nie - powiedziała zdecydowanie i odwróciła się, by zawrócić do hotelu.

Barry szedł obok niej. - Hatty, przykro mi, naprawdę. Jeżeli dam ci moje szczere słowo honoru, że cię już nie będę molestował, to czy przemyślisz jeszcze raz sprawę popłynięcia z nami? Proszę.

Jego próba rozdrażniła ją i zniecierpliwiała.

- No dobrze - przystała wbrew własnemu przekonaniu - jednak pod warunkiem, że uroczycie mi przyrzekniesz, że w przyszłości będziesz się zachowywał przyzwoicie.

Podniósł prawą rękę i położył ją sobie na serce, spoglądając przy tym na ciemne morze.

- Przysięgam na wszystko, co dla mnie święte - powiedział uroczystym głosem i popatrzył na nią krzywo.

- Och, jesteś niemożliwy! - Hatty dostała napadu śmiechu i osunęła się na piasek. Po prostu nie mogła się gniewać na Barry'ego. On z ulgą przyłączył się do jej śmiechu i pochylił się, by pomóc jej wstać.

- Chodź, wietrzna istoto. Pora wracać do hotelu. Zwłaszcza, jeśli mam być grzeczny - westchnął ze współczuciem dla samego siebie. - Poza tym, robi się chłodno.

Znaleźli swoje buty. Barry pomógł jej przy ubieraniu i poszli w kierunku jasno oświetlonego hotelu.

Rozdział 3

Przez dwa gorączkowe dni Hatty i Barry, a chwilami także pozostali przemierzali wyspę wzdłuż i wszerz.

Na wschodnim wybrzeżu atlantyckim dla ostrożności zrezygnowali z pływania ze względu na wysokie, sztormowe fale. Tu było z pewnością zbyt niebezpiecznie. Chociaż wszyscy byli dobrymi pływakami i lubili kąpiel morską, to jednak odmówili sobie tej przyjemności.

Najbardziej spodobało się Hatty w zamku Sama Lorda, gdzie jedli kolację. Sam Lord kazał zbudować tę elegancką budowlę w dziewiętnastym wieku, z pieniędzy, które rzekomo zdobył na płądrowaniu statków osiadłych na mieliźnie.

Trzeci dzień spędzili wszyscy razem na wnoszeniu zapasów na pokład jachtu oraz innych przygotowaniach do rejsu.

Na szczęście Hatty nie miała kłopotów z anulowaniem rezerwacji miejsca w hotelu. Wszystkie miejsca w hotelach były zajęte i ciągle zgłaszał się ktoś z utęsknieniem czekający na zwolnienie się pokoju.

Hatty napisała do Susan, informując ją o swoich nowych planach i obiecała przysyłać pocztówki z każdej miejscowości, do której zawiną. Ponadto powiadomiła przyjaciółkę, że pozostanie poza domem nie dwa tygodnie, jak początkowo planowała, lecz prawdopodobnie trzy miesiące.

Jacht miał piętnaście metrów długości. Na dziobie widniała wypisana czerwonymi literami nazwa „Happy Days”. Pokład nie był zbyt duży, ale sprytnie wykorzystany podobnie jak część mieszkalna podzielona na dwuosobowe kajuty.

Znaczyło to, że Hatty będzie musiała dzielić kabinę z Barrym. Problem został jednak prędko rozwiązany przy pomocy sznura do suszenia bielizny i zasłonki. Dodatkowo ustalili jeszcze harmonogram, zgodnie z którym każde z nich mogło się w spokoju i bez przeszkód przebierać.

Wyłynęli ranniem biorąc kurs na Grenadyny. Hatty cieszyło to, że nie musi być jedynie pasażerem, ponieważ w przeszłości często żeglowała i mogła być przydatna.

Dzień był przepiękny. Morze było spokojne i słońce grzało mocno. Wiała silna bryza i wkrótce płynęli na pełnych żaglach.

Barry był dzisiaj sternikiem, a Hatty dotrzymywała mu towarzystwa.

- Jest bosko - powiedziała z wyrazem zadowolenia.

- Dużo już żeglowałaś? Ach, prawda, przecież opowiadałaś nam o tym.

- W tym roku to pierwszy raz, no i oczywiście nigdy przedtem nie byłam na Karaibach. Czy tu także zdarzają się niepogody i sztormy?

- To zależy od pory roku. Niekiedy bywa całkiem niemiło. Musimy się liczyć z niepogodą, ale nie dzisiaj.

- Dokąd dziś płyniemy?

- Jeśli będziemy mieć szczęście, do St. Lucia. Zależy od tego, czy wiatr się utrzyma. Jeżeli nie, to zostaniemy na jednej z wysp.

- Domyślam się, że dużo żeglowałeś.

- Z Dawidem i Sarą pływałem w tej okolicy parę razy, natomiast z Glendą i Seanem pierwszy raz. Ale oni oboje są wytrawnymi żeglarzami i znają się na rzeczy.

Hatty, obserwując migotającą powierzchnię wody, odetchnęła głęboko słonym morskim powietrzem.

- Popatrz, Barry! - zawołała podniecona. - Latające ryby! Cała ławica!

- Fantastyczne. Powiedz Seanowi albo Dawidowi, żeby zarzucili wędkę! Może uda nam się złowić kolację. No, bez sentymentów - zaśmiał się widząc, że Hatty się ociąga. - Wprawdzie ładnie wyglądają, ale smakują jeszcze lepiej. Będziesz zachwycona.

Hatty posłuchała. O ile nie będę musiała patrzeć, jak są łowione i wyciągane, to nie mam nic przeciw temu, pomyślała sobie.

Później musiała przyznać, że ryby były naprawdę smakowite, jak przepowiedział Barry.

Wiele szczęśliwych dni złożyło się na minione tygodnie. Pogoda była jak marzenie. Dotarli do Trynidadu i Tobago, a na zachodzie do Isla de Margarita i Caracas w Wenezueli, gdzie uzupełnili zapasy żywności. Dziewczęta pozwoliły sobie na wizytę u fryzjera, a wieczorem wszyscy poszli do restauracji. W trakcie

kolacji omawiano dalsze etapy rejsu. Zdecydowano się na Curacao i Afubę, a w dalszej kolejności na Wyspy Leewarda.

Hatty z każdego portu wysyłała obiecane widokówki do Susan, a czasem też do pana Shawcrossa, informując, gdzie można ją będzie osiągnąć przez poste-restante.

Gdy dopłynęli do Wysp Leewarda, minęły dwa i pół miesiąca rejsu. Hatty miała odczucie, że jeszcze nigdy w życiu nie była tak zadowolona. Ciągle jeszcze nie mogła w pełni uwierzyć w szczęście, które ją spotkało dzięki poznaniu Barry'ego i jego przyjaciół.

Barry dotrzymał przyrzeczenia i nie był natrętny. Jednak w dalszym ciągu przyłapywała go na tym, jak przygląda się jej poważnym i tęsknym wzrokiem.

Od pocałunku na plaży na Barbados nie podjął następnych prób zbliżenia. Wprawdzie często obejmował ją ramieniem, całował po bratersku w policzek, nazywał „kochaniem” lub „serduszkciem”, ale faktycznie nie miała powodu, by się na niego skarżyć.

Dwa dni spędzili na Gwadelupie i zwiedzili miasto Pointe-a-Pitre, gdzie stare i nowe z wdziękiem łączyło się ze sobą. Wiele drewnianych budynków wymagało odświeżenia. Stare sklepy nie posiadały urządzeń klimatyzacyjnych i był to prawdopodobnie powód, dla którego handel kwitł głównie na ulicy.

Hatty ponad wszystko zachwyił targ. Było tam wszystko, czego tylko można było zapragnąć, od słomkowego kapelusza, przez żywe kury, jarzyny i owoce, aż do drewnianych rzeźb.

Barry uparł się, by podarować Hatty złoty łańcuszek z wisiorkiem przedstawiającym świętego Krzysztofa. Odkrył go w drogim sklepie jubilerskim obok malowniczo wyglądających, walących się sklepików z materiałami. To był fascynujący kontrast!

Zrobili zakupy na dalszą drogę. Przede wszystkim kupili owoce i jarzyny, a na koniec cztery kury, które sprzedawca dla nich zabił i oskubał.

Dawid wyszukał lokal z kreolskimi specjałami. Rozkoszowali się królewskimi krabami w ostrym sosie i pikantnie przyprawionym kurczakiem na ryżu. Aby złagodzić pieczenie w gardle wypili sporą ilość piwa.

Po powrocie na pokład Dawid, który grał rolę kapitana jachtu, oznajmił im, że nazajutrz wyruszą do Puerto Rico.

Następnego ranka wypłynęli o godzinie siódmej. Czekala ich dość długa droga, także nocą, i znaczyło to, że będą musieli spać na zmianę.

W San Juan na Puerto Rico została wyznaczona do odebrania poczty na poste restante. Ku jej radości był tam również list do niej, od Susan. Hatty otworzyła go natychmiast.

Droga Hatty,

zazdroszczę ci takich wakacji! Wczoraj spotkałam pana Shawcrossa i zapytałam go, czy ma od ciebie jakieś wiadomości. Przytaknął stroskany i stwierdził, że chyba wiesz, co robisz. Powiedział, że Twoja ciotka Matylda przewróciłaby się w grobie, gdyby wiedziała, że żeglujesz po Karaibach z całkiem obcymi ludźmi. Nalegał, bym Cię nakłoniła do powrotu do domu.

Czy długo zamierzasz tam jeszcze zostać? Pytam, gdyż Derek i ja ustaliliśmy datę naszego ślubu. Zdecydowaliśmy się na trzeci tydzień sierpnia i oczywiście chciałabym, abyś była moją druhną.

Zostały jeszcze cztery tygodnie. Daj mi w porę znać, czy w tym czasie już tu będziesz. Napisz mi adres następnej poczty. Teraz muszę już kończyć. Lover ma się doskonale.

Twoja Susan

Hatty powtórnie przeczytała list, zanim go złożyła i schowała do koperty.

Przygryzła dolną wargę i zamyśliła się. Jeżeli za 4 tygodnie ma być na ślubie Susan, to musi powoli zacząć myśleć o powrocie. Chciała zapytać Dawida, jakie ma plany. Ewentualnie powinni spróbować, czy nie dałoby się z którejś z wysp polecieć do Nowego Jorku lub Miami, a następnie do Londynu.

Hatty weszła na pokład, gdzie wszyscy leżeli rozleniwieni w słońcu.

- Halo, Hatty - pozdrowił ją Sean. - Chodź, napij się z nami piwa.

Usiadła obok niego i z przyjemnością odebrała schłodzoną puszkę. Wypiła duży łyk i wierzchem dłoni wytarła usta.

- Dzięki, Sean. Właśnie to było mi potrzebne. Rozglądnęła się dokoła. - Gdzie jest Dawid?

- Majstruje przy silniku pomocniczym - odpowiedział Barry.

Hatty podniosła brwi. - Czy jest zepsuty?

- Właśnie próbuje to wykryć. Pamiętasz, mieliśmy już z nim kłopoty, gdy wypływaliśmy z Pointe-a-Pitre, więc Dawid sprawdza na wszelki wypadek. Dlaczego pytasz? Chciałaś coś od niego?

- Tak. Dostałam list od mojej przyjaciółki. Chce w sierpniu wziąć ślub i chciałaby, żebym była jej druhną. Chciałabym wiedzieć, co Dawid, a właściwie wy wszyscy, planowaliście dalej.

- Chodzi ci o to, kiedy popłyniemy z powrotem do Stanów? - zapytał Sean.

Hatty przytaknęła. - Tak. Czy wiesz coś na ten temat?

Przesunął w zamyśleniu ręką po włosach. - Nie mamy jeszcze dokładnych planów, ale chcieliśmy wziąć kurs na wyspy Bahama, a potem pożeglować do Miami.

W tym momencie pojawił się Dawid. Wycierał wybrudzone smarem ręce o kawałek szmaty. Na czole miał kropelki potu.

- Zostało coś jeszcze? - zapytał spoglądając na piwo.

- Jasne - odpowiedział Barry. - Chwytaj! Rzucił Dawidowi puszkę. Ten złapał ją i otworzył.

Pociągnął długi łyk, po czym odłożył puszkę, wydając z siebie pomruk zadowolenia. - Człowieku, to uratowało mi życie.

- Co z silnikiem? - chciał dowiedzieć się Barry.

- Wygląda na to, że działa. Ale wolałbym się na niego nie zdawać. Nie całkiem mu dowierzam. W tej chwili jednak nie dam rady nic zrobić. Miejmy nadzieję, że pogoda się utrzyma.

Te słowa Hatty przypomniała sobie później. Ale teraz zadała Dawidowi to samo pytanie, co przedtem Seanowi. - Nie chciałabym robić zamieszania. Może polecę do Miami, i potem...

- Kiedy chcesz być w Anglii, Hatty? Powiedziała mu.

- Wobec tego możesz płynąć z nami do Miami. Zdążysz bez pośpiechu.

Hatty popatrzyła na towarzyszy rejsu. Co za mili ludzie, pomyślała. Te miesiące były dla niej prawdziwą rozkoszą.

- Mam nadzieję, że nie zmieniacie planów z mojego powodu.

- Oczywiście, że nie - usłyszała te słowa z kilku ust jednocześnie.

- Tak czy owak muszę być w domu przed tą datą - powiedział Dawid. - Jeżeli się uda, to nawet wcześniej. Dotyczy to też Barry'ego i Seana. Tak więc dobrze się składa. W porządku, Hatty?

Skinęła głową. - Cudownie, bardzo dziękuję. Najlepiej będzie, jak od razu napiszę do Susan, że może mnie oczekiwać najpóźniej w połowie sierpnia.

- Jeżeli skończysz ten list w ciągu godziny, to wyślemy go jeszcze dziś, idąc na ląd po prowiant.

Dla wszystkich było niespodzianką, że Dawid chce już nazajutrz wypłynąć, i zapytali o powód;

- Zapowiedziano załamanie pogody i byłoby lepiej, gdybyśmy tego uniknęli.

Wypłynęli w morze następnego dnia wczesnym rankiem. Niebo było ciemnoniebieskie i można było dostrzec jedynie pojedyncze mgliste chmury.

Nie było widać nadciągającej burzy, ale też zapowiadano ją dopiero za dwa dni.

W dwie godziny później nastrój na pokładzie nie był już tak optymistyczny. Niebo nagle zanosło się, a delikatne ruchy wody zamieniły w ciężkie fale.

- Wygląda na to, że ten cholerny sztorm jest szybszy niż prognoza pogody - złościł się Dawid, wydając krótkie, rzeczowe instrukcje.

Dwadzieścia minut później sztorm złapał ich z całą mocą. Hatty i Glenda zabezpieczyły wszystko, co nie było trwale przymocowane. Wkrótce przemokły do suchej nitki.

W pewnym momencie maszt złożył się i jak ścinane drzewo upadł na pokład. Hatty i Glenda zamaryły na parę sekund z przerażenia i popędziły na pokład zobaczyć, czy mogą w czymś pomóc.

Upadający maszt prawdopodobnie uderzył Barry'ego, gdyż leżał nieprzytomny na pokładzie. Sara uklękła obok niego i usiłowała go ratować, podczas gdy Dawid mocował się z wiosłem, desperacko starając się przejąć kontrolę nad jachtem, Sean zniknął pod pokładem, by uruchomić silnik pomocniczy, ale mu się to nie udało.

Zginiemy wszyscy, pomyślała Hatty w panice.

- Chodź, Hatty - nalegała Glenda. - Musimy przygotować pontony i kamizelki ratunkowe - na wszelki wypadek.

Hatty wzięła się w garść i robiła to, co jej mówiła Glenda. Była zadowolona, że miała zajęcie, i nie musiała rozmyślać.

Prawdziwy dramat zaczął się jednak dopiero teraz. Jacht zgrzytał i skrzypiał, aż w końcu zaczął się rozpadać. Jednocześnie pobiegły do łodzi ratunkowych.

W tych małych szalupach nie uda się przetrwać burzy, pomyślała zrezygnowana, zaciągając linkę zabezpieczającą.

Dziewczęta miały wrażenie, że huczące morze bawi się nimi jak małym korkiem. Nie było widać żadnej z dwóch pozostałych łodzi. Bez umawiania się, nie pytały o swoich towarzyszy, jakby ze strachu, by nie prowokować losu.

Cały dzień i całą noc spędziły na morzu, aż przemoczone do suchej nitki, spragnione i głodne, bliskie były zwątpienia.

Następnego dnia sztorm trochę zelżał. Glendzie udało się otworzyć znajdujący się w pontonie pojemnik z zapasami i wyjąć z niego mały kanister z wodą i puszkę keksów. Podzieliły się racjami.

Z powodu ciągle wysokich i wzburzonych fal nie udało się im złowić ryby. W ciągu dnia morze nieco się uspokoiło. Słońce paliło tak mocno, że dziewczęta zdjęły w końcu bawełniane koszule, by ochronić głowy.

W ten sposób odsłoniły swoje ciała na działanie bezlitośnie prażących promieni. Hatty miała na sobie jedynie obcięte dzinsy, tak że również jej nogi były oparzone, natomiast Glenda w chwili katastrofy była w długich spodniach.

Minęła kolejna noc. Początkowo chłód odczuły jako ulgę, potem jednak zaczęły marznąć.

Następnego dnia obie dostały gorączki. Dokuczliwy głód utrudniał myślenie. Niewielki zapas wody skończył się.

Glenda podjęła na nowo próby złowienia ryby, i rzeczywiście po chwili nastąpiło szarpnięcie linki. Podniecona, Glenda zaczęła ją wciągać, gdy Hatty naraz spostrzegła ciemną, groźną, ząbkowaną płetwę, która utrzymywała się w pewnej odległości od ich łódki.

- Glenda! - zawołała trwożliwie.

- Pośpiesz się. Za nami rekin! Szybko, Glenda, proszę!

- Zaraz ją dostanę, Hatty! - krzyknęła Glenda. Poczwała myśliwską żyłkę.

- Puść tę cholerną rybę - błagała Hatty zmienionym głosem...

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w zbliżające niebezpieczeństwo. Żołądek miała skurczony, zrobiło jej się niedobrze.

- Glendo, na Boga! Wypuść tę rybę!

Ale Glenda w swoim zapale wychyliła się daleko za burtę i nie słyszała, co mówi Hatty.

Później Hatty nie umiała powiedzieć, jak to się stało. Wszystko dokonało się tak prędko. W pewnym momencie Glenda zniknęła. Małą gumową łódką zaczęło potężnie kołysać. Hatty z przerażenia straciła przytomność.

Nie wiedziała, ile czasu tak przeleżała. Zresztą było jej wszystko jedno. Myślała tylko o Glendzie. Dryfowała sama i bezradna na olbrzymim oceanie i znikąd nie było widać pomocy.

Najgorsze było to, że nie mogła Glendzie pomóc! Czuła się tak, jakby własnymi rękami zamordowała przyjaciółkę. Mieszało jej się w głowie. Może ja też nie żyję, myślała. Ale to niemożliwe. Przecież wtedy nie miałabym tego straszliwego pragnienia.

Hatty spróbowała opuchniętym językiem zwilżyć krwawiące usta. Więcej nic nie wiedziała.

Rozdział 4

W odległości około trzech kilometrów od wyspy Catalina przepływał jacht dalekomorski.

Daniel Tate, z przymrużonymi oczyma wpatrywał się w wodę w poszukiwaniu ławic ryb.

Od czterech godzin byli na morzu i nic jeszcze nie złowili. Polowy dalekomorskie sprawiały mu przyjemność. Tym razem czekał aż trzy dni na

lepszą pogodę i dopiero teraz mógł sobie pozwolić na od dawna zasłużoną przerwę w pracy.

Zapalił cienkie, czarne cygaro. Szkoda, że nic nie złowili, ale już samo przebywanie na morzu i wystawianie twarzy na powiew bryzy sprawiało mu przyjemność.

Nagle jeden z jego ludzi. Juan, wydał z siebie okrzyk zdziwienia. - Señor, tam - łódka!

Daniel podbiegł do niego i podążył wzrokiem w kierunku, który tamten wskazywał wyprostowanym palcem. - Tak, rzeczywiście - wymamrotał.

Podniósł do oczu lornetkę i nastawił ostrość. Jednocześnie wydał rozkaz płynięcia w kierunku łódki, która, najwyraźniej pusta, unoszona była przez wodę. Dopiero gdy byli tuż przy niej, zauważył, że ktoś w niej leży.

- Tylko ostrożnie! - ostrzegł i polecił przyciągnąć łódkę bosakiem.

Daniel i dwaj członkowie załogi wychylili się przez reling i, spojrzawszy do gumowej łódki, nie mogli uwierzyć własnym oczom.

- *Por el amor de Dios* - wykrztusił z siebie Daniel, a załoga prędko przeżegnała się. - To dziewczyna. Jest w okropnym stanie. Juan, my spróbujemy unieruchomić łódź, a ty ostrożnie ją wyciągniesz.

Juan położył obcą Danielowi na rękach. Ten zaniósł ją do kabiny i delikatnie położył na wąskiej ławce. Puls jej był ledwo wyczuwalny...

Daniel odwrócił się do Juana i dał mu polecenie płynięcia pełną parą na Punta Minitas i przysłanie kogoś ze słodką wodą i środkami pierwszej pomocy lekarskiej. Namoczył gazę i zwilżył nią ostrożnie usta dziewczyny.

Biedactwo, musiała się dużo nacierpieć, pomyślał ze współczuciem. Usta miała zeskorupiałe i spękane, skórę oparzoną od słońca. Oddech miała tak słaby, że trudno go było stwierdzić.

Daniel miał wrażenie, że powrót trwa wieczność.

Ocecił, że dziewczyna ma dwadzieścia kilka lat. Co też mogło się zdarzyć? Zapewne ją i tych, z którymi prawdopodobnie płynęła, zaskoczyła burza, która rozszalała się tak niespodziewanie.

Będzie musiał zgłosić władzom, że ją wyłowił. Może będą tam już powiadomieni o czymś zaginięciu.

Ponad godzinę później zacumowali przy pomoście w Punta Minitas. Gdy Daniel zniósł dziewczynę na ląd, Miguel zapuścił silnik, gdyż musiał odprowadzić łódź do portu w La Romana.

Waży najwyżej czterdzieści pięć kilogramów, pomyślał Daniel trzymając ją na rękach.

- Tom! - zawołał i czekał, aż junga stawi się przed nim. - Powiedz Marii, żeby wezwała lekarza! - polecił.

- Si, señor - chłopiec pobiegł do domu, by przekazać wiadomość gospodyni Daniela.

Krótko po tym do salonu wszedł Jose Gonzales, lekarz i przyjaciel Daniela. Daniel stał przy oknie i słysząc kroki odwrócił się.

- Jaka diagnoza?

- Ledwo żyje. Będzie potrzebowała troskliwej opieki. Musisz ją przywieźć do szpitala albo zatrudnić pielęgniarkę. Sama Maria nie da sobie rady.

- Dziewczyna zostanie tutaj! Zarządę wszystko, co konieczne. Jose, wyświadczyć mi tę przysługę.

Jose popatrzył na niego. - Rzeczywiście chcesz wziąć na siebie odpowiedzialność i cały ten ciężar?

Wiedział, jaką wagę Daniel przykładął do niezmałconego życia prywatnego.

- Ona wygląda tak krucho i bezbrinnie, Jose. Może nie ma nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować - Daniel zdecydowanie potrząsnął głową. - Zostanie tu dopóki nie dowiemy się o niej czegoś więcej.

- Dobrze, skoro chcesz tego... Przygotuję wszystko. Czy Maria mogłaby zostać przy niej, zanim przyjdzie pielęgniarka? - zaproponował. - To nie potrwa długo. Pójdę osobiście do szpitala. W weekendy mamy trudności z personelem i przypuszczalnie będę musiał użyć sztuki perswazji.

- W razie potrzeby daj im pieniądze, Jose. Postaraj się coś załatwić. Jeśli to będzie konieczne, sam przy niej zostanę. Nie bój się, nie będzie sama.

Dzięki opiece doktora Gonzalesa i jego pielęgniarki, Hatty powoli wracała do zdrowia. Niekiedy, gdy na krótki czas odzyskiwała przytomność, czuła, że jest kapana, a skórę smarowano jej jakimś płynem. Czasami też czyjeś mocne ramiona delikatnie ją podnosiły.

Mijały dni i Hatty stopniowo odzyskiwała siły. Urywki zdarzeń, które były powodem jej obecnego stanu wciskały się do jej świadomości i wywoływały koszmary senne. Często płakała i rzucała się na łóżku.

Podczas jednej z codziennych porannych wizyt, Daniel jak zwykle wypytywał, pielęgniarkę o stan zdrowia Hatty.

- Miała niespokojną noc, señor. Ciągłe wołała jedno imię: Glenda, Glenda. Była bardzo podniecona.

- Hm - zamruczał zamyślony - zostanę przy niej przez chwilę. Niech pani idzie spokojnie zjeść śniadanie. Nie musi się pani spieszyć.

- Gracias, señor.

- Powiem, jak będzie mi pani znowu potrzebna. Daniel usiadł przy łóżku i rozprostował długie nogi.

Przyglądając się twarzy Hatty, stwierdził z ulgą, że dzięki maściom skórę ma już wygojoną.

Gdy tak leży, wygląda jak dziecko, myślał. Usta miała miękkie i różowe. Pęknięcia zagoiły się. To były niezwykle, zmysłowe usta.

Jakiego koloru są jej oczy? Jeszcze ich nawet nie widział. Zaśmiał się na myśl, że mógłby się o to sam ze sobą założyć. Właśnie w tym momencie Hatty nagle otworzyła oczy.

Wodziła nimi po pokoju. Po raz pierwszy od zemdlenia na łódce odzyskała pełną świadomość. Czuła się, jakby ciągnięto ją najpierw przez odmęty, a potem przez długi, ciemny tunel. Wszystko było takie niewyraźne.

I nagle znalazła się w jasnym, słonecznym pokoju, a obok jej łóżka siedział przystojny, ciemnowłosy mężczyzna i uśmiechał się do niej. Miał szare oczy, które wydały się jej dziwnie znajome.

- Rzeczywiście - powiedział do siebie Daniel - są zielone.

Następnie zwrócił się do Hatty. - No, młoda damo, wygląda na to, że zdecydowała się pani jednak pozostać między żywymi.

Chwycił jej rękę, by sprawdzić puls. - Hm, on też się wzmocnił. Napije się pani czegoś?

- Tak, chętnie - powiedziała nieśmiało.

Kąciki ust Daniela nieznacznie drgnęły. Nalał do szklanki świeżego soku pomarańczowego, podparł Hatty jednym ramieniem i przytrzymał szklankę przy jej ustach. Gdy już dość wypła, pomógł jej ostrożnie położyć się z powrotem na poduszkę.

Hatty bardzo powoli przychodziła do siebie. Nawet przy jego męskim wsparciu czuła się potwornie słaba. Kim mógł być ten mężczyzna i w jaki sposób ona znalazła się tutaj?

Sprawał wrażenie, że umie czytać w jej myślach.

- Jest pani w moim domu w Punta Minitas, w Republice Dominikańskiej.

Patrzyła na niego nieco bojaźliwie.

- Nazywam się Daniel Tate i razem z moimi ludźmi wyłowiliśmy panią z morza.

Musiała najpierw przetrwać tę informację. - Jak długo... kiedy to było, panie Tate? - zapytała.

- Dziesięć dni temu.

- Dziesięć dni temu - powtórzyła Hatty z niedowierzaniem. - Wydaje mi się, jakby to było najwyżej wczoraj, gdy... gdy...

Oczy jej napełniły się łzami. Zaczęła płakać. Daniel pochylił się nad nią. - No, już, już dobrze - próbował ją uspokoić. - Nie wolno pani teraz o tym myśleć. Najpierw musi pani całkiem wyzdrowieć, moja mała - powiedział, delikatnie

osuszając jej łzy. - Porozmawiamy o wszystkim, gdy pani całkowicie wróci do zdrowia, ale nie teraz.

Uśmiechnął się do niej dla dodania otuchy. Jego szare oczy patrzyły ciepło i ze zrozumieniem, a głos brzmiał współczująco.

Wstał i podszedł do okna, dając jej czas na pozbieranie się. Po chwili wrócił i usiadł na łóżku.

- Czy mogę wiedzieć jak się pani nazywa? - zapytał.

- Harriet Hanes. Jednak wszyscy mówią na mnie Hatty.

- Hatty - powtórzył w zamyśleniu. Jego oczy rozbliły na ułamek sekundy. - Skąd pani pochodzi, Hatty?

- Z Tenderen. W hrabstwie Kent, w Anglii - wyjaśniła mu.

Mówił wprawdzie po angielsku, jednak z zauważalnym amerykańskim, czy kanadyjskim akcentem. Daniel skinął głową i wstał.

- Teraz przyprowadzę pielęgniarkę, a potem zobaczymy, co też mamy dla pani do jedzenia. Później zajrzę do pani jeszcze raz. Lekarz przyjdzie koło południa. Nazywa się doktor Gonzales i na pewno się pani spodoba. To mój dobry przyjaciel.

- Nie wiem, jak panu dziękować, panie Tate. Zrobił pan dla mnie tak wiele.

- Nawet niech pani o tym nie myśli, panno Hanes. O takich drobiazgach będziemy mogli porozmawiać dopiero wtedy, gdy poczuje się pani lepiej... Teraz najważniejsze jest, żeby pani wyzdrowiała, wzmocniła się i nabrała nieco ciała, bo na razie to tylko skóra i kości... - powiedziałomalże z wyrzutem.

Nie zauważył, że w jej oczach pojawił się błysk. Przecież nie schudła naumyślnie! To nie jest fair z jego strony, pomyślała. Dużo mu zawdzięczam, w końcu to on mnie znalazł, przywiózł do swojego domu i zapewnił opiekę. Ale skąd może wiedzieć, jaka szczupła byłam przedtem? I znowu przypomniała sobie jego mocne ramiona, które ją podnosiły.

Przystojny mężczyzna. Dlaczego jego oczy wydają mi się tak znajome, pomyślała jeszcze, zanim zapadła w niespokojny sen.

Po zbadaniu swojej pacjentki, Jose Gonzales wrócił do salonu Daniela.

- Nasz mały rozbitek znajduje się na dobrej drodze do pełnego wyzdrowienia, przynajmniej fizycznego. Jak chodzi o inne sprawy, to jeszcze to trochę potrwa. Przeżyła silny szok, choć bardzo się stara być dzielna, żeby tego nie dać po sobie poznać.

Daniel podał mu kieliszek.

- Dziękuję - młody lekarz wypił łyk. - Ona nazywa się Harriet Hanes.

- Tak - odpowiedział z uśmiechem Daniel. - Ale najczęściej mówią na nią Hatty.

Doktor podniósł brwi. - Hatty - powtórzył. - Co też ci Anglicy potrafią zrobić z imionami! Co to ma znaczyć? Hatty? - pokręcił głową.

- Uważam, że pasuje do niej - stwierdził Daniel, śmiejąc się ze swojego przyjaciela.

- Czy powiedziała ci skąd pochodzi? I w ogóle coś więcej o sobie?

Daniel usiadł i poprawił kanty nienagannie skrojonych białych spodni. Zapropował Josemu, by usiadł i wziął cygaro z puszki, która stała przed nim na stole.

- Pochodzi z Tenderen w Kent. To hrabstwo w Anglii, jak mi powiedziała.

Usta jego ułożyły się w wesołym uśmiechu, gdy przypomniał sobie małą, poważną twarzyczkę Hatty.

Josemu nic ta nazwa nie mówiła. - Sądysz, że powinniśmy skontaktować się z kimś stamtąd?

- Nie pytałem jej o to, Jose. Dopiero pierwszy raz od dziesięciu dni odzyskała w pełni przytomność. Nie chciałem jej od razu o wszystko wypytywać. Jutro i pojutrze będzie na to jeszcze dość czasu.

- Wobec tego władze też będą musiały jeszcze trochę poczekać - przyznał mu rację Jose. - Ważniejsza jest nasza pacjentka. Poleciałem pielęgniarce dać jej lekką dietę i stopniowo zwiększać ilość pożywienia wraz ze wzrostem jej apetytu. Za trzy dni znowu przyjadę. A tymczasem najlepiej będzie, jeżeli będziesz dla niej miły i przyjazny. Powodzenia, Danielu. Czekają na mnie jeszcze inni pacjenci, którymi muszę się zająć.

Daniel odprowadził przyjaciela do drzwi. - Nie wiem, jak mam ci dziękować, Jose. Obawiam się, że poświęciłeś nam większą część twojego wolnego czasu.

- Ach, przestań - zaprotestował Jose. Cieszę się, że ta dziewczyna wraca do zdrowia. To dla mnie najlepsze podziękowanie za poświęcony wolny czas, jak się wyraziłeś. Poza tym i tak przyślę ci słony rachunek.

Wesoło machając ręką podszedł do swojego samochodu. Daniel zamknął drzwi kręcąc głową. Śmiał się. Był przekonany, że rachunek rzeczywiście będzie dość wysoki. W końcu chodzi o uratowanie życia, pomyślał.

Siostra Conchita zbudziła Hatty późnym popołudniem i postawiła jej na nocnej szafce tacę z dzbanuszkami herbaty, mlekiem i cukrem.

- Proszę się obudzić, señorita Hanes. Señor Tate zarządził, żeby pani wypila herbatę. Powiedział, że jako Angielka ucieszy się pani. Bueno, si?

Jak miło z jego strony, pomyślała Hatty i uśmiechnęła się do Conchity.

- Si, muy bien. Muchas gracias, siostro. Przecież nie mogę ciągle mówić do niej „siostro”.

Muszę ją zapytać, jak się nazywa, pomyślała Hatty. Przetrasnęła w pamięci swój skromny zasób hiszpańskich słów. Ucieszyła się, że kobieta ją rozumiała.

- Conchita, señorita Hanes.

Hatty uznała, że hiszpańskie pochodzenie Conchity jest nader widoczne. Miała wysokie kości policzkowe, dumną postawę i czarne płomienne oczy.

Jest piękna, stwierdziła Hatty i bardzo miła. Poprosiła Conchitę, by przyniosła również dla siebie herbatę i dotrzymała jej towarzystwa.

Conchita ucieszyła się z zaproszenia. Zdążyła już polubić młodą „inglese” i była szczęśliwa, że dziewczyna wkrótce będzie całkiem zdrowa.

Później rozmawiała o Hatty z gospodarzem domu.

- Jest jeszcze wprawdzie trochę wychudzona i blada, ale to się wkrótce zmieni - powiedziała mu.

Rozdział 5

Minęły dwa tygodnie od dnia, w którym Daniel Tate uratował Hatty. Z każdym dniem czuła się lepiej.

Tego dnia miała po raz pierwszy wstać. Daniel pojechał do La Romana, żeby kupić jej coś do ubrania. Hatty nie była tym zachwycona. Jej dług wobec niego rósł coraz bardziej. Cóż jednak mogła na to poradzić?

Ma dobry gust, pomyślała, gdy Conchita pomagała jej ubrać skromną, ale ładną bawełnianą sukienkę w kolorze chłodnej zieleni. Była bez rękawów, miała dość duży dekolt, a w pasie ściągnięta była paskiem.

Ponieważ Daniel nie był pewien wielkości jej stopy, kupił po prostu sandaalki regulowane rzemykami, do tego jeszcze słomkowy kapelusz i okulary słoneczne.

Na tym nie koniec. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu zaopatrzył Hatty w cały zestaw kremów do twarzy i innych kosmetyków. Jego gościnność nie miała granic.

W jaki sposób uda się jej kiedykolwiek odwdzińczyć za tę jego opiekę?

Siedziała przed lustrem, a Conchita szczotkowała jej brązowe loki, aż zaczęły lśnić. Pielęgniarka pomogła jej przy kąpieli i myciu włosów, chociaż Hatty początkowo się wzbraniała. Conchita była zdania, że dziewczyna musi się jeszcze wzmocnić, zanim obejdzie się bez jej pomocy.

- Pani jest bardzo ładna, señorita Hatty. Teraz jeszcze tylko nieco szminki na usta i idziemy do señora - powiedziała z uśmiechem.

Mimo że Hatty ćwiczyła już chodzenie w swoim pokoju, nogi miała jeszcze jak z waty. Powoli szła do salonu, wspierając się na ramieniu Conchity.

Daniel siedział na krześle koło okna i gdy kobiety weszły, podniósł wzrok z nad książki, którą czytał. Wstał, nie proponując swojej pomocy i poczekał aż Conchita doprowadzi Hatty do fotela. Wtedy podtrzymał ją ostrożnie za łokieć i pomógł jej usiąść.

Hatty była zadowolona, że wreszcie znowu może usiąść. Jej odzwyczajone od wysiłku nogi drżały jak galareta. Zmęczona przymknęła na chwilę oczy.

Daniel obserwował ją zatroskany. - Żle się pani czuje, Hatty?

Popatrzyła na niego. - Tak, panie Tate - uśmiechnęła się zażenowana. - To idiotyczne. Przecież to tylko parę kroków - złościła się z powodu własnej słabości.

Dla odwrócenia uwagi rozglądnęła się dokoła. - Piękny pokój i taki tu przyjemny chłód.

- To zasługa urządzenia klimatyzacyjnego. Z pewnością przyzwyczai się pani wkrótce do naszych upałów.

Daniel Tate zwolnił Conchitę na dwie godziny, wyjaśniając że chciałby w tym czasie sam zaopiekować się Hatty.

- Napije się pani schłodzonego soku owocowego, panno Hanes?

Hatty skinęła. - Chętnie, ale wolałabym, żeby pan mówił do mnie po prostu Hatty. Panna Hanes brzmi tak sztywno.

Jego oczy lśniły ciepło. - Pod warunkiem, że pani będzie do mnie mówić Daniel.

Podał jej szklanę z lemoniadą. Do swojego soku dolał odrobinę wódki. - Na razie będzie lepiej, jeśli pani nie będzie pić alkoholu. Zwłaszcza, jeżeli pani cera ma pozostać taka piękna, jak jest teraz.

Z powodu nieoczekiwanego komplementu Hatty spąsowiała. Szybko zmieniła temat. - Skąd pan pochodzi? - zapytała go.

- Mój dziadek ze strony matki był Irlandczykiem, a rodzina mojego ojca pochodzi ze Szkocji.

- Zauważyłam, że mówi pan z lekkim akcentem, ale nie szkockim - powiedziała Hatty.

- Nie, z kanadyjskim. Moi dziadkowie wywedrowali po pierwszej wojnie światowej do Kanady. Urodziłem się w Vancouver.

Hatty chciała coś powiedzieć, ale właśnie zadzwonił telefon.

- Przepraszam panią na kilka minut. To zamiejscowa. Przełączę do mojego gabinetu - wyjaśnił i opuścił pokój.

Hatty rozglądnęła się po salonie. Podłogę z czerwonych płytek pokrywały duże futrzane dywany. Wyściełane jasną skórą meble miały całkiem nowoczesne kształty. Leżały na nich jedwabne poduszki. Pokój był bardzo wysoki i spod sufitu zwiisały bujne zielone rośliny.

Hatty była pochłonięta oglądaniem kilku naprawdę niezwykłych dzieł sztuki, gdy nagle poczuła, że jest obserwowana.

Odwróciła się w kierunku drzwi i spostrzegła małego chłopca. Mógł mieć około pięciu lat. Miał ciemne, kręcone włosy i duże szare oczy, które patrzyły na nią z zaciekawieniem.

- Hallo - przywitała go Hatty - kto ty jesteś?

- Toby - odpowiedział czystym dziecięcym głosem. - Toby Tate.

Następnie nieśmiało podszedł bliżej. - Czy pani jest tą damą, która była tak bardzo chora?

- Tak. Ale teraz czuję się już dość dobrze. Przez chwilę patrzył na nią poważnie, ale potem nagle uśmiechnął się.

- Ładnie pani wygląda - powiedział. - Czy mogę usiąść obok pani?

Hatty odwzajemniła jego uśmiech. - Oczywiście, Toby.

- Tatuś opowiadał mi, że była pani strasznie chora. Powiedział, że muszę być grzeczny i nie mogę przeszkadzać. Cieszę się, że pani czuje się lepiej, bo nie będę już musiał być tak cicho.

Powiedział „tatuś”. To znaczy, że Daniel Tate musiał być żonaty. Ponieważ do tej pory nie widziała, ani nie słyszała żadnej pani Tate, nie brała w ogóle pod uwagę tego, że Daniel mógłby mieć żonę. Ta nowość mocno ją poruszyła. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie, dlaczego nagle poczuła się tak przygnębiona. Oparła się do tyłu i przymknęła oczy.

- Źle się pani czuje? - zapytał siedzący obok niej chłopiec. - Czy pani umiera?

Obserwował ją zaciekawiony i nie umiał ukryć swojego rozczarowania, gdy Hatty wybuchnęła śmiechem.

- Nie, Toby, nie umieram. Twój tatuś uratował mnie na morzu i tylu ludzi mi pomogło, że nie byłoby zbyt miło z mojej strony, gdybym teraz umarła.

- Kto tu mówi o umieraniu? - zapytał głos z oddali. To powrócił Daniel Tate. - Co tu porabiasz, młody człowieku? Mam nadzieję, że nie przeszkadzasz Hatty.

Toby potrząsnął głową. Nie spuszczał jej z oczu. Wyglądało na to, że nie stracił jeszcze całkiem nadziei bycia świadkiem śmierci Hatty.

- To tak się nazywasz? Hatty? - zapytał teraz.

- Dla ciebie pani Hanes, młody człowieku - poprawił go ostro ojciec.

- Nie - zaprotestowała. - Wolę, żeby nazywał mnie Hatty.

- Skoro tak pani chce...

Weszła gospodyni w poszukiwaniu Toby'ego.

- Ach, tutaj jesteś. Venga, chico. Twoje jedzenie czeka.

- Nie chce mi się jeść.

Daniel Tate przyjrzał się surowo synkowi. - Dlaczego nie chcesz jeść, Toby? Może znowu myszkowałeś w lodówce?

Dopiero w tym momencie spostrzegł, że jego syn miał oczy wlepione w Hatty. - Jutro zobaczysz się z Hatty. Ona i tak zaraz będzie musiała się położyć. Dzisiaj wstała pierwszy raz po chorobie i nie może się męczyć. No, uciekaj! A przedtem powiedz jeszcze „dobranoc”.

Jego głos był serdeczny, ale nie znoszący sprzeciwu. Chłopiec podporządkował się. Pożegnał się ze swym ojcem i z Hatty, i wyszedł z gosposią.

Daniel patrzył z troską na Hatty. - Myślę, że powinna pani wrócić do łóżka. Nie trzeba przesadzać za pierwszym razem.

Mówił tak stanowczo, jak przed chwilą do swojego syna.

- Ma pan rację - powiedziała i podniosła się. Na niepewnych nogach poszła w kierunku drzwi.

Właśnie gdy spostrzegła, że ma do przejścia dalej niż przypuszczała, nagle znalazł się przy niej Daniel i wziął ją na rękę.

- Nie musi mnie pan nieść! - wzbraniała się. - Nie jestem dzieckiem!

- Nikt tak przecież nie twierdzi. Ale na dzisiaj wystarczy wysiłku, Poza tym waży pani nie więcej niż dziecko.

Skrzywiła twarz i .spojrzała na niego rozzłoszczona. Daniel posadził ją na łóżku i najzwyczajniej w świecie rozpiął jej zamek błyskawiczny w sukience.

- No, a teraz ubierze pani grzecznie nocną koszulę - polecił, kierując się w stronę drzwi.

- Wrócę za dziesięć minut, żeby sprawdzić, czy leży pani w łóżku. Jeżeli nie, to pomogę - dokończył, zamykając za sobą drzwi.

Hatty jak oszołomiona siedziała na brzegu łóżka. Ale w końcu zrobiła to, co jej kazał. Ani przez chwilę nie wątpiła, że Daniel mógłby zrealizować swoją groźbę. A w żadnym wypadku nie chciała dopuścić do tego, żeby zobaczył ją w nocnej koszuli.

Na szczęście nie wiedziała o tym, że Daniel pomagał na przykład przy zmianie pościeli i już ją widział naga. Skórę miała tak oparzoną, że początkowo nie mogła mieć na sobie nawet koszuli. Ale o tym wszystkim Hatty nie wiedziała.

W dwa dni po rozmowie w salonie, Hatty leżała na wygodnym leżaku w osłoniętym patio.

Czytała Toby'emu rozdział z „Robinsona Crusoe”. Chłopiec siedział w kucki na ziemi obok niej, z głową opartą na rękach. Usiłował utrzymać otwarte oczy, żeby nie zasnąć i nic nie przeoczyć. Jednak nie całkiem mu się to udawało.

Hatty odłożyła książkę na bok. - Toby?

- Hm - wymamrotał sennie.

Hatty poprawiła poduszkę obok siebie. - Chodź tu do mnie. Ja też chcę się zdrzemnąć, a tu jest wygodniej. Starczy miejsca dla nas obojga.

Spędzili spokojne popołudnie. Było gorąco i nie wiał nawet najlżejszy wiaterek. Również ptaki ucichły.

Hatty obserwowała kameleona, który wdrapywał się po nodze stolika, a wspiąwszy się na górę zastygł w bezruchu i wyglądał jak rzeźbiona figurka. Jedynie jego oczy się poruszały. Od czasu do czasu wysuwał język, by schwytać owada.

Naraz Hatty przypomniała sobie wymijające odpowiedzi Marii, gdy ją pytała o matkę Toby'ego. Co się działo z żoną Daniela?

W końcu także powieki Hatty stały się bardzo ciężkie.

Spali razem na leżaku. Toby przytulił się do Hatty, a ona objęła go opiekuńczo ramieniem. Tak. zastał ich Daniel. W jego oczach pojawił się zagadkowy wyraz. Pochylił się i lekko potrącił ramię syna.

- Toby? Jeżeli będziesz teraz tak długo spał, to co będziesz robić w nocy? Biegnij do Marii i poproś, żeby przyniosła nam lemoniadę. A potem możesz pójść popływać z Tomem, jeżeli masz ochotę. Chciałbym porozmawiać z Hatty, jak się zbudzi.

Klepnął Toby'ego pieszczotliwie na drogę.

- Chce pan ze mną porozmawiać? - zapytała sennie Hatty.

Daniel przystawił sobie krzesło bliżej i usiadł wygodnie.

- Tak, skoro czuje się pani lepiej, musimy omówić parę spraw.

Patrzyła na jego długie, muskularne nogi. Miał na sobie białe lniane szorty i czerwoną koszulę rozpiętą u góry, tak że wyraźnie było widać ciemne włosy na jego opalonym torsie. Jego bliskość sprawiła, iż serce zaczęło jej bić szybciej. Wzrok Hatty powędrował w górę, ku jego oczom, które przyglądały jej się uważnie. Sprawiał wrażenie całkowicie świadomego swojego uroku. Gdy zauważył, że Hatty zaczerwieniła się, nieznacznie zmienił wyraz twarzy.

Doskonale wie, jaki jest diablo przystojny i jakie wrażenie robi na kobietach, pomyślała. Szacowała go na około trzydzieści pięć lat.

- No - zapytał ironicznie i podniósł jedną brew - jak wypadł test?

- Buenas dias, señorita, señor - powiedziała zjawiwszy się Maria i postawiła na stoliku duży dzbanek schłodzonej lemoniady.

Daniel nalał Hatty i sobie, następnie oparł się wygodnie na swoim krześle i wypił duży łyk.

- To pomaga w taki upalny dzień jak dzisiaj. Wypił całą szklanekę i nalał sobie jeszcze raz. Na jego pytające spojrzenie Hatty potrząsnęła odmownie głową. - Dziękuję, jeszcze mam.

- Dobrze. Wyjaśnijmy więc sobie parę spraw, zgoda? Po pierwsze: czy ma pani rodzinę, lub przyjaciół, których chciałaby pani zawiadomić?

- O rany! Tak, oczywiście - zawołała Hatty. - Susan i pana Shawcrossa. To mój adwokat.

- Jeżeli da mi pani adresy, to powiadomię ich, że jest pani bezpieczna. Później sama będzie pani mogła napisać coś więcej. Chciałbym tylko wiedzieć, co się właściwie zdarzyło, żeby poinformować władze w Santo Domingo.

Hatty słuchała go z rosnącą niechęcią. Naturalnie, że w końcu i tak by mu wszystko opowiedziała. Jednak myśl, że jeszcze raz musiałaby przeżywać tę okropność wywoływała w niej dreszcz.

Daniel domyślał się, co teraz czuje. - Byłoby lepiej, gdyby pani już to z siebie wyrzuciła - powiedział.

Hatty westchnęła głęboko. Miał rację.

Zacząła od początku, od śmierci swojej cioci. Co chwilę przerywała. Najwięcej trudu sprawiło jej opowiedzenie o śmierci Glendy. Czuła się winna, że nie mogła pomóc koleżance.

Gdy skończyła relację, twarz miała jak skamieniała, a ręce zaciśnięte w pięści. Paznokcie boleśnie wpity się w dłonie, ale udało się jej nie płakać.

Daniel westchnął głośno. - Mój Boże, biedactwo. Takie straszne przeżycie...

Wstał i przyniósł kieliszek koniaku. - Niech się pani napije, Hatty. Dobrze pani zrobi.

Przystawił jej kieliszek do ust, a ona posłusznie opróżniła go. Zakaszła i zakrztusiła się, ale po chwili rzeczywiście poczuła się lepiej.

Gdy Hatty opowiedziała o katastrofie, odczuła pewną ulgę. Jednak poczucie winy nie opuszczało jej również w następnych dniach. Najwięcej czasu spędzała w patio lub chodziła z Tobym popływać.

Potem kładła się na ręczniku kąpielowym na plaży. Było tu przepięknie i mogła sobie wyobrazić pobyt tutaj na stałe.

Powoli musiała jednak zacząć myśleć o powrocie do Anglii. Nie mogła dłużej nadużywać gościnności Daniela. Gdy tylko nadejdą pieniądze i nowy paszport, będzie musiała się pożegnać.

Już teraz żal jej było na myśl, że będzie musiała opuścić Toby'ego. W ostatnich dniach stali się dobrymi przyjaciółmi. No a jeszcze pozostawał jego ojciec.

Niezbyt dobrze rozumiała swoje uczucia wobec Daniela, jak i jego samego. Czasem bywał miły i serdeczny, a kiedy indziej bardzo chłodny i obcy.

Hatty potarła nos, ponieważ coś ją załaskotało. Ale to coś nie spadło. Otworzyła oczy i spojrzała pod słońce. Obok niej siedział przedmiot jej rozważań, trzymając w ręku źdźbło trawy, którym ją łechtał.

- Ach, to pan. A ja myślałam, że to mucha - powiedziała Hatty.

- Przyglądam się pani już od dłuższej chwili. Bardzo chciałbym wiedzieć, gdzie była pani myślami. Wiem, że pani nie spała - poznałem to po ruchu pani rzęs.

Jego bliskość wywołała niepewność i skrepowanie Hatty. Uświadomiła sobie także, że ma na sobie jedynie skąpe bikini, które jej kupił. Daniel przyjrzał się jej krytycznie od dołu do góry. Wzrok jego powędrował od szczupłych, opalonych nóg, przez lekko zaokrąglone uda, jędrne, małe piersi, bardziej odkryte niż osłonięte przez kawałek materiału.

Przesunął delikatnie palcem po jej brzuchu, okrążył pępek i położył rękę na jej talii.

- Już pani przytyła - stwierdził z aprobatą. - Zaczyna się pani ładnie zaokrąglać.

Jego dotyk podziałał na Hatty jak prąd elektryczny, dreszcz przebiegł, po jej kręgosłupie od stóp do głów. Daniel podparł się na piasku koło niej, uniemożliwiając jej przyjęcie pozycji siedzącej. Drugą ręką pogłaskał ją po policzku i ustach, a potem pochylił głowę.

Hatty leżała jak sparaliżowana, podczas gdy jego twarz zbliżała się coraz bardziej. Miał ciepłe usta. To był lekki, niewinny pocałunek, trwający zaledwie kilka sekund. Hatty tęskniła za czymś więcej, o wiele więcej.

- Tatusiu, pocałowałeś Hatty? - chciał upewnić się Toby. Następnie zwrócił się do niej: - Tatuś lubi całować panie. Przede wszystkim takie ładne jak ty i ciocia Marion.

Hatty tymczasem wróciła do siebie. Marion? Kim mogła być ciocia Marion? Wolałaby sobie jednak odgryźć język, niż zapytać go o to, a Daniel wyraźnie nie kwapił się z wyjaśnieniem. Zamiast tego wstał i pociągnął ją za sobą.

- Chodź, Toby. Pora iść na kolację. Muszę jeszcze pojechać do Santo Domingo.

Maria powitała ich potokiem słów, których Hatty nie mogła zrozumieć z powodu zbyt słabej znajomości języka hiszpańskiego. Rozumiała jedynie słowa „señora Forbes”. Nazwisko to wystąpiło kilkakrotnie.

- Do licha - zaklął Daniel przytłumionym głosem. Prawdopodobnie wydawał Marii jakieś polecenia, gdyż ta przytakiwała parę razy. Następnie zwrócił się do Hatty.

- Miałaby pani ochotę pojechać ze mną do Santo Domingo?

- Och, tak. Bardzo dziękuję, Danielu.

Zaśmiał się. - Potrafi się pani cieszyć jak dziecko w gwiazdkę pod choinkę. Jeżeli tak łatwo panią uszczęśliwić, to powinienem zabierać panią częściej.

- Cieszę się, że zobaczę trochę więcej wyspy. Nie dlatego, żeby tutaj nie było wystarczająco pięknie - dorzuciła prędko - ale...

- Nie musi się pani tłumaczyć. Przecież żyła tu pani poniekąd jak więzień. Ale gdy skończę książkę, będę miał znowu więcej czasu. Będziemy wtedy robić wycieczki, obiecuję to pani. A teraz pospieszmy się zjedzeniem, żeby w porę wyjechać - Daniel popatrzył na zegarek - powiedzmy za godzinę.

W dużej limuzynie nie czuło się zupełnie prędkości. Podczas jazdy Daniel opowiadał Hatty historię wyspy.

- To, co mam do załatwienia nie zabierze mi dużo czasu. Później będziemy mogli oglądać miasto, jeśli pani chce. Na pewno się pani spodoba.

Rzucił okiem w bok i ponownie skoncentrował się na jeździe. Jechał prędko, ale pewnie, stale kontrolując ciężki samochód.

W Santo Domingo Daniel wyciągnął swój portfel i wcisnął Hatty do ręki kilka banknotów.

- Żadnych protestów! Potrzebuje pani czegoś do ubrania - ubiegł jej sprzeciw. - Proszę schować pieniądze. Pokażę pani parę butików, gdzie na pewno coś pani znajdzie. Proszę się rozejrzeć. Wrócę za około dwadzieścia minut i pomogę pani wybrać.

- Wezmę pieniądze jedynie pod warunkiem, że oddam panu, gdy tylko moje tu dotrą - powiedziała Hatty.

- Proszę nie robić ceregieli o taki drobiazg - sprzeciwił się zniecierpliwiony.

- Nie jestem przyzwyczajona do tego, by mężczyźni kupowali mi stroje. Czuję się przy tym jakbym, jakbym... - zaczęła się jękać.

- Jakby była pani utrzymanką, czy o to chodzi? - dokończył za nią. - Większość kobiet z ochotą przyjęłaby tę propozycję.

- Ale nie ja - z naciskiem odparowała Hatty i mocno potrząsnęła głową.

Daniel chwycił ją pod brodę, uniósł nieco i szybko pocałował ją w kąciuki ust. Następnie dał jej pieszczotliwego prztyczka w nos.

- Jaki pani ma zabawny nosek - powiedział tylko i popchnął Hatty do najbliższego sklepu. - Za dwadzieścia minut będę z powrotem - zabrzmiało to jak groźba. Następnie oddalił się szybkimi krokami.

Dotrzymał słowa. Właśnie gdy Hatty mierzyła jasny komplet ze spodniami, zauważyła go w lustrze. Stał swobodnie oparty o kolumnę i palił czarne cygaro.

Skinął do niej. - Podoba mi się to ubranie. Co jeszcze znalazła pani poza tym?

Hatty nigdy jeszcze nie mierzyła strojów w obecności mężczyzny i poczuła się skrępowana. Twarz jej mocno poczerwieniała i jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Jeszcze nic.

Daniel odwrócił się i poprosił sprzedawczynię o przyniesienie kilku wieczorowych sukni do wyboru.

Ten to ma nerwy, pomyślała Hatty. Nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który by tak komenderował ludźmi. Uczucia Hatty znajdowały wyraźne odbicie na jej twarzy. Daniel odgadł jej myśli.

- Zabieram panią dzisiaj na kolację - wyjaśnił uprzejmie. - Musi więc pani mieć w co się ubrać, nie sądzi pani?

Hatty spojrzała na jego zupełnie niezobowiązujące ubranie, a on w mig zrozumiał to we właściwy sposób.

- Wynajmuję na stałe pokój w hotelu Europa. Mam tam wszystko, co potrzebne. Czasem muszę niespodziewanie zaprosić jakichś ludzi do restauracji i takie rozwiązanie uważam za najpraktyczniejsze.

Hatty zawirowało w głowie. Sprzedawczyni przyniosła całe naręczce sukni wieczorowych i Hatty poszła za nią do przymierzalni. Gdy zmierzyła dwie z podanych sukienek, pokazała się w nich Danielowi.

- Ładne - powiedział. - Ale to nie całkiem to, o czym myślałem. Proszę zmierzyć następną - rozkazał.

Hatty była w figach i staniku, gdy wparował bezceremonialnie do kabiny, przynosząc jej sukienkę z jedwabiu. - Niech pani to włoży i pokaże się.

Dziewczyna wślizgnęła się do sukienki, która opinała dość ciasno jej ciało, a prosty fason bardzo korzystnie podkreślał jej figurę. Ramiączka typu spaghetti ukazywały nagie ramiona, a przy cienkim jedwabnym materiale skóra Hatty lśniła.

Sprzedawczyni przyniosła jej odpowiednie buty na wysokich obcasach, które ją podwyższały.

Powinam była się domyślić, że Daniel ze swoim bezbłędnym smakiem znajdzie coś odpowiedniego, pomyślała Hatty.

- No, mogę i ja zobaczyć? - zawołał. Wyszła z kabiny. .

- Doskonale - stwierdził. - Tu są jeszcze dwie letnie sukienki. Niech je pani przymierzy. Gdy będzie pani miała wszystko, co pani potrzebuje, pójdziemy zobaczyć miasto.

Trzy godziny później zmęczona, ale szczęśliwa Hatty siedziała obok Daniela w ulicznej kawiarni i sączyła napój z lodem. W głowie szumiało jej od tych wszystkich fascynujących rzeczy, które zobaczyła.

Gdy jeszcze raz rozmawiali o osobliwościach, które zobaczyli, Daniel patrzył w jej rozpromienione z radości oczy. I wtedy, jak się zdawało, podjął jakąś decyzję.

- Chodźmy do hotelu. Będzie pani mogła trochę odpocząć przed kolacją. Później chciałbym coś z panią omówić.

Hatty popatrzyła na niego zaintrygowana. Czyżby chciał dać jej do zrozumienia, żeby powoli zaczęła myśleć o powrocie do domu? Przecież już wyzdrowiała. Jednak on nie spieszył się do zaspokojenia jej ciekawości już teraz, lecz tylko kiwnął rękę na kelnera, chcąc zapłacić rachunek.

Restauracja znajdowała się na dachu hotelu. Niebo było aksamitnie czarne, a gwiazdy błyszcząły na nim jak diamenty. Unosił się zapach jaśminu i egzotycznych roślin. Orkiestra, która dbała o cichy podkład muzyczny gdy jedli, teraz grała do tańca.

- Chodźmy, Hatty, spróbujemy i my - powiedział Daniel i wyciągnął rękę w jej stronę.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem. - Nie wiem, czy potrafię. Nigdy jeszcze nie tańczyłam rumbi, czy co to jest..i

- Każdy to potrafi, kto ma choć odrobinę wyczucia rytmu - stwierdził. - Na pewno nie sprawi to pani trudności.

Zaprowadził ją na parkiet. Już po paru taktach Hatty zauważyła, że jest niezwykle dobrym tancerzem i nie potrzebowała wiele czasu, żeby dopasować się do jego prowadzenia.

Gdy wrócili do stolika, Hatty brakowało tchu, a twarz jej pałała.

Daniel zamówił szampana i zapalił cygaro.

- Gdy robiła pani zakupy odebrałem pani paszport.

- Och, to dobrze. Bardzo dziękuję za wszystko, co pan dla mnie zrobił, Danielu.

Hatty czuła się nie najlepiej. Oczywiście cieszyła się, że znowu ma paszport, ale to jednocześnie znaczyło, że nie miała już żadnego usprawiedliwienia dla pozostawania tu dłużej. Prawdopodobnie już od dawna działała Danielowi na nerwy. Wiedziała od Marii, że ponad wszystko cenił sobie spokój i życie prywatne.

Hatty westchnęła cicho i właśnie chciała coś powiedzieć, gdy ubiegł ją Daniel. - Hatty, czy ma pani w Anglii narzeczonego lub jakiegoś stałego przyjaciela?

Popatrzyła na niego zdziwiona i potrząsnęła głową. - Nie, dlaczego pan pyta?

- Miałbym dla pani propozycję. Dobrze się pani rozumie z Tobym, prawda?

Skinęła głową przeczuwając, że zechce ją zatrudnić jako opiekunkę dla swojego syna.

- Wiem także, że Toby panią wprost uwielbia - Daniel zrobił małą pauzę. - On bardzo potrzebuje matki, a ja potrzebuję kogoś, kto mi pomoże w moich licznych obowiązkach. Czy w związku z tym zechciałaby pani wyjść za mnie, Hatty?

Serce zabiło jej mocniej. Była jak uderzona obuchem. Nie spodziewała się propozycji małżeństwa.

Daniel pociągał ją bardziej niż inni mężczyźni, których spotkała do tej pory. Jednak nigdy nie wspomniał słowem o miłości.

Hatty była romantyczną dziewczyną. Założyła sobie, że wyjdzie jeśli będzie to miłość z obu stron.

Miała niewielkie doświadczenie z mężczyznami, a szczególnie z takimi jak Daniel. Jednak wiedziała, że dla mężczyzny miłość nie musi być warunkiem, jest nim raczej seks. Z nią było inaczej,

Daniel ponownie czytał w jej myślach.

- To naturalnie byłaby czysta formalność, przynajmniej na razie. Ważne jest przede wszystkim, żeby Toby miał matkę. Na ile mogę to stwierdzić; podoba się pani tutaj. Nie ma pani też nikogo, do kogo koniecznie musiałaby pani wrócić. Jako moja żona miałaby pani wszystko, czego tylko by sobie pani życzyła. Co pani na to?

Hatty była całkowicie zbита z tropu i żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy. Jego oferta była kusząca, jeżeli nie brać pod uwagę tego, że jej nie kochał. Ale co ona odczuwała wobec niego? Czy była to miłość?

Popatrzyła ukradkiem na Daniela. Wyglądał naprawdę świetnie, szczególnie w tym wieczorowym garniturze i jedwabnej koszuli.

Podczas gdy Hatty walczyła z przeciwstawnymi uczuciami, Daniel obserwował jej zmieniający się, tak wiele zdradzający, wyraz twarzy. Może nie była nadzwyczaj piękna, ale pełna wdzięku. Oczy jej lśniły w blasku świec.

- Zatańczymy jeszcze raz, Hatty? A potem da mi pani odpowiedź.

Wstała jak w transie i pozwoliła mu się zaprowadzić na parkiet. Orkiestra grała spokojną, romantyczną melodię.

Na parkiecie tanecznym panował niemały tłok i Daniel przyciągnął ją bliżej do siebie, tak że ich ciała dotykały się. Hatty ogarnęły nowe, słodkie uczucia. Czy się jej wydawało, że musnął ją lekko ustami po włosach?

W następnej chwili pochylił głowę i pocałował ją w szyję. Hatty drżała w jego ramionach. Czy mogła polecieć do Anglii i zostawić Daniela i Toby'ego na tej przepięknej wyspie? Nie, nie mogła tego zrobić - nawet jeśli on jej nie kochał!

Wprawdzie bardzo była przywiązana do swojej ojczyzny, lecz wiedziała jaką da mu odpowiedź. Powie mu, że zostanie! Będzie wtedy przynajmniej w pobliżu Daniela.

- No? - zaszeptał pytająco do jej ucha - czy przemyślałaś moją propozycję?

Hatty skinęła głową. - Wyjdę za pana - powiedziała właśnie dokładnie wtedy, gdy skończył się taniec i umilkła muzyka.

Głos jej brzmiał czysto i wyraźnie, policzki stały się pąsowe. Daniel jeszcze bardziej ją speszył śmiejąc się i całując ją.

- Dziękuję, moja mała - wziął Hatty za rękę i odprowadził ją do stolika, gdzie nalał jej szampana.

Tręcili się kieliszkami. Daniel, uśmiechając się, patrzył jej w oczy.

- Za przyszłość - powiedziała odważnie. Coś ścisnęło ją w gardle i nie mogła wydobyć z siebie żadnego więcej słowa. Biła się z myślami. Żeby tylko przez zgodę na to małżeństwo nie popełniła głupstwa! Znowu oczy Daniela wydały się jej znajome, jak niejasne wspomnienie z przeszłości. Była przekonana, że za moment przypomni sobie, ale zaraz wszystko rozwiało się.

- Nie widzę właściwie powodu, dlaczego mielibyśmy czekać dłużej niż to konieczne - powiedział Daniel - najlepiej pobierzemy się tak szybko, jak tylko da się to zorganizować. Pewnie za trzy dni. Zostaniemy w mieście i załatwię wszystkie wymagane formalności. Mamy już twój paszport i metrykę urodzenia, nie powinno więc być trudności.

Hatty jak oszołomiona potrząsnęła głową. - N... nie, p... przypuszczalnie nie... - wyjąkała.

Daniel podniósł brwi. - Co się stało? Czy coś jest nie w porządku, Hatty?

- Nie, tylko... to się stało tak szybko.

- Jeżeli tylko o to chodzi... Proponuję, żebyśmy teraz poszli spać. Jutro będziemy musieli załatwić wiele spraw. Wygląda na to, że znowu będziemy musieli coś dla ciebie kupić - tym razem suknię ślubną. To będzie tylko zwykła ceremonia.

Daniel musiał mieć duże znajomości, gdyż zanim Hatty zdążyła całą sprawę przemyśleć, wszystko było przygotowane. Wieczorem, w przeddzień wielkiego wydarzenia, Daniel wybrał się z nią do miasta, by sprawić jej kompletną garderobę na wszelkie okazje, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Hatty przypomniała sobie zakupy w Londynie. Wtedy nie mogła jeszcze przewidzieć, że w cztery miesiące później będzie kupować swoją wyprawę.

Ubrała jedną z nowych sukni wieczorowych i właśnie szciotkowała włosy, gdy ktoś zapukał i drzwi otworzyły się.

- Czy mogę wejść? - zapytał Daniel.. Wyglądał jak zawsze szalowo. Tego wieczoru miał na sobie białą wieczorową marynarkę. Podeszedł do Hatty, która kończyła makijaż i z kieszeni marynarki wyjął małe pudełeczko. Następnie podniósł jej rękę, która prawie zniknęła w jego dużej dłoni i włożył jej na palec pierścionelek.

- Jak ci się podoba, Hatty?

- Jest śliczny. Dziękuję, Danielu.

Był to drogocenny szmaragd otoczony brylantami. Hatty wyciągnęła rękę przed siebie i dokładnie mu się przyglądała. Gdy spojrzała na Daniela, jej oczy zabłyśły. Spontanicznie zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w policzek.

Daniel przyciągnął ją do siebie. - Myślę, że moglibyśmy zrobić to lepiej. Co o tym sądzisz? - zapytał cicho.

Jego usta natrafiły na jej wargi i delikatnie otarły się o nie. Następnie Daniel nacisnął je mocniej, by przezwyciężyć jej opór.

Hatty posłusznie otworzyła usta. Była zupełnie odurzona jego pieszczotami. Jego język wniknął do jej ust. Pocałunek stał się gwałtowny. Pod Hatty ugięły się nogi. Zrobiło jej się słabo i szukając oparcia uczepliła się Daniela. Przez cienki materiał sukienki poczuła ciepło jego ciała.

Wtedy Daniel w jednej chwili uwolnił ją z uścisku i odsunął od siebie. Oddech miał ciężki, a głos lekko zachrypły.

- Spóźnimy się na kolację - powiedział patrząc na zegarek. - Zarezerwowałem stolik na ósmą - dorzucił i sięgnął ręką do kieszeni. - Zapomniałem cygara. Zaraz wrócę.

Zachowywał się tak, jakby się nic nie stało. Natomiast Hatty była poruszona do głębi. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak jej nie całował, a później nie zostawił z uczuciem nieskończonej pustki i samotności. Ciągle jeszcze czuła jego ramiona, jego usta.

Gdy ponownie spojrzała do lustra, zobaczyła w swoich oczach nowy, obcy blask. Zawahała się na moment ze szminką w ręce. Usta miała jeszcze mocno zaróżowione od dzikiego pocałunku, nie wymagały więc dodatkowego koloru.

Do drzwi zapukał Daniel i Hatty prędko odłożyła szminkę.

Byli w drodze powrotnej do Punta Minitas. Hatty siedziała obok Daniela i obracała wokół palca nowy pierścionek. Jeszcze się do niego nie przyzwyczaiła. Była teraz żoną Daniela...

Odtwarzała w pamięci ceremonię ślubną. Daniel znalazł księdza, który udzielił im ślubu w małym, przystrojonym kwiatami pomieszczeniu hotelowym. Świadkami byli doktor Gonzales i kierownik hotelu.

Daniel pomyślał nawet o różach dla panny młodej. Miała teraz przy sobie ten starannie owinięty w papier bukiet. Nie chciała się z nim rozstawać, a nie było przecież prawdziwych weselnych gości, w których mogłaby nim rzucić.

Po uroczystości wzniesiono toast szampanem, a doktor Gonzales wygłosił mowę do młodej pary. Zadumany i zarazem nieco zdziwiony spoglądał raz po raz na Daniela.

- No, to jesteśmy na miejscu.

Słowa Daniela sprowadziły Hatty na ziemię. Skręcili w drogę wiodącą do domu. Daniel zatrzymał samochód i uśmiechnął się. - Zmęczona?

- Troszeczkę - przyznała.

Miała nadzieję, że Maria będzie miała wrzątek. Tym, czego teraz pragnęła najbardziej, była filiżanka gorącej herbaty.

- O ile znam Marię, czeka już z herbatą na ciebie - powiedział Daniel uśmiechając się, gdy Hatty wyraziła na głos swoje życzenie. - Ona ma chyba szósty zmysł, gdy ktoś czegoś potrzebuje lub ma coś ochotę. Proszę, weź swoje kwiaty. Niech Maria wstawi je do wody. Bagaże każę przynieść później.

Daniel przytrzymał otwarte drzwi auta i pomógł Hatty wysiąść.

Maria powitała ich z uśmiechem. Poinformowała ich od razu, że Toby jest na plaży. Daniel przeprosił Hatty i poszedł po synka.

Przypuszczalnie chce mu powiedzieć, że jestem teraz jego nową mamą, pomyślała Hatty. Tymczasem chciała odświeżyć się i ubrać coś przewiewnego.

Poprosiła Marię o wazon i układając róże, głęboko wdychała ich zapach. Następnie wzięła prysznic i włożyła zieloną sukienkę, którą Daniel kupił jej w pierwszym dniu po chorobie.

Wieszając płaszcz kąpielowy w łazience, Hatty zauważyła, że zamknięte dotąd drzwi po drugiej stronie były teraz otwarte. Z ciekawości zaglądnęła do pokoju, który znajdował się za tymi drzwiami. Wcześniej musiał to być również pokój gościnny, lecz teraz leżały tu rzeczy Daniela.

Hatty była jeszcze pod wrażeniem odkrycia, jakiego dokonała, gdy do pokoju wszedł Daniel i zaczął się rozbierać. Przerwał, zauważywszy ją stojącą w drzwiach.

- A więc już wiesz, że mieszkam obok - powiedział z ironicznym uśmiechem. - Ale nie musisz się obawiać. Musimy tylko na zewnątrz sprawiać wrażenie, że prowadzimy normalne życie małżeńskie. Dzięki temu zaoszczędzimy sobie wielu wyjaśnień.

Powędrował wzrokiem po jej twarzy. - I jeszcze jedno, kochana żono - dodał kpiącym głosem - będziemy musieli udawać bardzo szczęśliwych. Zadaj sobie trudu i zachowuj się w obecności innych tak, jakbyś mnie kochała. Jeżeli ty będziesz grać swoją rolę, ja również zagram swoją. Choćby ze względu na Toby'ego. W końcu to z jego powodu ożeniłem się z tobą - dorzucił szorstko.

- Naturalnie - odpowiedziała Hatty cicho, że ledwie ją było słychać.

Daniel uśmiechnął się krzywo. - Jeżeli nie chcesz doznać szoku, to lepiej odejść - ostrzegł ją - chcę mianowicie wziąć prysznic. Wygląda na to, że ty już to zrobiłaś - stwierdził, patrząc na jej wilgotne jeszcze włosy.

Powiedziawszy to rozpiął rozporek u spodni. Hatty odwróciła się i pobiegła przez łazienkę do swojego pokoju. W oczach miała jeszcze jego ironiczny uśmiech.

To wstrętne, pomyślała, opierając się plecami o drzwi. Serce miała w gardle.

Jeszcze tak niedawno zastanawiała się, czy to, co czuła do Daniela, to może miłość. Teraz była przekonana, że go nienawidzi! Hatty z zaciętą miną poszła poszukać Toby'ego.

Siedział w patio ze zwisającymi z krzesła nogami i czekał. Hatty przywitała go serdecznym uśmiechem.

- Halo, Toby. Tęskniłeś za nami?

Skinął głową tak mocno, że jego ciemne loki aż zakołysały się. Hatty podeszła do niego i wzięła go w ramiona. Przytulił się do niej natychmiast.

- Już myślałem, że odjechałaś na zawsze - powiedział stłumionym głosem przy jej szyi. - Tatuś powiedział, że jesteś teraz moją mamą, czy to prawda?

Odchylił głowę do tyłu i patrzył na nią z lękiem, jakby jeszcze nie miał odwagi uwierzyć w to szczęście.

- Tak, Toby. Nigdy nie zostawię cię samego, moje , kochanie - przyrzekła, odgarniając mu loki z czoła.

Nawet jeżeli Daniel jej nie kochał, to wiedziała, że miłość Toby'ego należy do niej.

Rozdział 6

W następnych dniach Hatty coraz bardziej przyzwyczajała się do tego, że zwracano się do niej teraz señorita Hatty, Oswoila się też z faktem, że Daniel sypia po drugiej stronie ich wspólnej łazienki.

Będąc z nim sam na sam udawało jej się być miłą i opanowaną. Jednak gdy obejmował ją ramieniem lub udawał, że ją całuje, serce podchodziło jej do gardła. Z kpiącym spojrzeniem mówił do niej „kochanie”.

Chętnie przyglądał się, jak w takich momentach twarz jej pąsowiała.

Pewnego wieczoru, gdy po popołudniowej przejażdżce zagłówką z Jose Gonzalesem wrócił do domu, Hatty nagle coś opętało. Rzuciła mu się na szyję i zaczęła gwałtownie całować.

- Kochanie, tak się stęskniłam.

Patrzyła przy tym na Daniela w taki sposób, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że opanowała grę równie dobrze jak on. Dlaczego tylko on miałby mieć całą przyjemność z tego powodu? I to w dodatku jej kosztem?

W następnej chwili jednak przeraziła się własnej odwagi i chciała się uwolnić z uścisku, lecz jego ramiona trzymały ją jak stalowe kłamy.

- Gdybym wiedział, że tak za mną tęsknisz, nigdy nie zostawiłbym cię samą, moja zielonooka czarodziejko - szepnął jej do ucha i spojrzał na nią prowokująco. - Jestem przekonany, że odkryliśmy bardzo miłe zajęcie.

Użył wobec niej jej własnej broni. Od tej pory Hatty nie robiła już podobnych prób.

Leżała teraz na plaży, oparta na łokciach i obserwowała Toby'ego budującego zamki z piasku. Było to jego ulubione zajęcie. Siedział nad wodą i rozmawiał sam ze sobą. Od czasu do czasu podnosił wzrok i machał jej rękę.

W ciągu ostatnich pięciu dni, odkąd była żoną Daniela, więź między nią i chłopcem jeszcze się pogłębiła. Niekiedy było widać, że Toby czuje się za nią wręcz odpowiedzialny, jakby wiedziony intuicją małych dzieci spostrzegł, że w pewien sposób łatwo było ją zranić.

Hatty udało się przystrzyc Toby'emu za długie już włosy, gdyż kategorycznie wzbraniał się przed pójściem do fryzjera po tym, jak ten ostatnim razem przez nieuwagę skaleczył mu ucho.

Hatty popatrzyła na zegarek i zawołała Toby'ego, żeby powoli zaczął zbierać swoje zabawki.

Przysłoniła oczy ręką obserwując lecący nad nimi samolot, który przygotowywał się do lądowania. Przez teren golfowy za domem Daniela przechodził niewielki pas startowy.

Mogła to być maszyna Daniela, którą zwykle latał do Miami. Wcale nie powiedział mi, że chce wyjechać, pomyślała Hatty. To dziwne. Może jednak pomyliła się. W końcu wiele tutejszych ludzi miało takie prywatne awionetki, którymi robili wycieczki na amerykański ląd.

Ruszyła z Tobym w drogę powrotną do domu. Potrzebowali na to ponad pół godziny, ponieważ jak zwykle zatrzymywali się co chwilę, żeby obserwować jaszczurki. Po przyjsciu do domu Hatty wysłała Toby'ego od razu do swojego pokoju, żeby się wymył, a sama zaczęła się prędko przebierać.

Coś skłoniło ją do ubrania jednej z sukienek, które kupił jej Daniel w przeddzień ich ślubu. Sukienka była żółta i korzystnie podkreślała jej opaleniznę i szczupłą figurę. Dzięki sandałom na wysokich obcasach wydawała się wyższa, a jej nogi zgrabniejsze.

Hatty była zadowolona ze swojego odbicia w lustrze. Włosy jej urosły i sięgały teraz ramion. Do uszu przypięła sobie złote klipsy, które podarował jej Daniel, usta pomalowała lekko szminką i chciała pójść do salonu.

- Tutaj jestem - zawołał Toby z podwórka. - Czy możesz poczytać mi dalszy ciąg Robinsona? Proszę.

- Tak, ale tylko przez chwilę, zanim Maria poda herbatę. -

Hatty usiadła na leżaku obok Toby'ego i otworzyła książkę. Chłopiec słuchał zachwycony. Hatty jako dziecko też lubiła tę historię, dlatego z przyjemnością przypominała sobie jej epizody.

Obcy, lekko przenikliwy głos zaskoczył ją.

- Domyślam się, że jest pani nową guwernantką albo opiekunką Toby'ego - zabrzmiało to tak, jakby znaczyło coś gorszego.

- Dziwię się tylko, że Daniel - a właściwie powinnam powiedzieć pan Tate - pozwala pani tak się ubierać. Gdybym ja miała tu coś do powiedzenia, to obstawałabym przy tym, żeby nosiła pani uniform, odpowiednio do pani stanowiska.

Obca była wysoką blondynką. Miała na sobie nienagannie leżące białe spodnie i czerwony blezer. Wyraz jej twarzy nie był zbyt sympatyczny.

Oczy Hatty błyszczały z oburzenia i tylko z trudem powściągała swój temperament. Właśnie miała zapytać z kim ma do czynienia, gdy Toby rozwiązał za nią problem.

- Ciocia Marion - zawołał. - To komiczne, że nie wiedziałem o twoim przyjeździe.

- Nie mówi się „komiczne” - poprawiła go i spojrzała z wyrzutem na Hatty. - Czy twoja guwernantka nie uczy cię mówić prawidłowo? Najwyższy czas, żebyś dostał odpowiednie wychowanie, mój chłopcze. Masz już przecież pięć lat. Muszę szepnąć słówko na ten temat twojemu ojcu.

- Ja nie jestem twoim synem, a Hatty nie jest moją guwernantką - odciął się z. zapalam Toby.

Brwi Marion uniosły się.

- Nie?

Hatty przyszła już do siebie i chciała się sama przedstawić, ale Toby znów ją ubiegł.

- Ona nazywa się Hatty i jest moją nową mamusią! Tak! - zawołał tryumfująco.

Nie było trudno zauważyć, że wiadomość ta zaszokowała kobietę.

- Pani jest... kim? - zapytała wytrącona z równowagi.

Zanim Hatty mogła cokolwiek wyjaśnić, do patio wszedł Daniel. Hatty poderwała się z leżaka. Pochylił się nad nią i pocałował ją.

- Witaj, kochanie. Przykro mi, ale nie zdążyłem powiedzieć ci, że przywiozę dzisiaj Marion. Poszłaś już z Tobym na plażę, a ja musiałem zaraz

jechać. Znowu wyglądasz ponętnie. Jak ładnie pachniesz - powiedział i przesunął nosem po jej szyi.

Następnie lekko pociągnął za ucho Toby'ego. - Widzę, że wreszcie masz przyzwoitą fryzurę. Bardzo ładnie.

Oczy Marion zapalały wściekłością i z trudem starała się opanować. - Czy zechciałbyś wyjaśnić mi, co to wszystko właściwie ma znaczyć? - zwróciła się do Daniela.

- Oczywiście, że tak, najdroższa Marion - odparł chłodno i objął Hatty ramieniem.. - Marion, to jest moja żona - przedstawił jej Hatty. - Hatty, to Marion Forbes, moja stara przyjaciółka.

Marion powoli wracała do siebie, w każdym razie na tyle, by móc pogratulować Hatty i Danielowi.

- To chyba całkiem świeża sprawa, kochanie - powiedziała uśmiechając się słodko do Daniela, jednak oczy błyszczały jej złowrogo.

Hatty zdawała sobie sprawę, że kobieta ta była jej nieprzyjazna. Z jej zachowania i sposobu rozmawiania z Danielem wynikało jasno, że niewątpliwie liczyła na to, iż zostanie następną panią Tate. Wydała się Hatty zgoła niesympatyczna, choć dziewczyna podziwiała ją za to, jak szybko potrafiła odzyskać rezon.

Hatty przeprosiła i poszła niby to sprawdzić, czy Maria zaparzyła już herbatę.

Miała mętlik w głowie. Forbes? To było nazwisko, które w ostatnim tygodniu często pojawiała się w rozmowach Daniela i Marii. Było to zanim Daniel zaproponował jej, by pojechała z nim do Santo Domingo, co skończyło się tym błyskawicznym ślubem.

Niestety, oboje rozmawiali tak szybko po hiszpańsku, że nie rozumiała prawie żadnego słowa. Pamiętała tylko, że parę razy zaklął przy tym. Czy istniał jakiś związek pomiędzy przyjazdem Marion i ich nagłym ślubem? Jeśli tak, to jaki?

Argumenty Daniela, przemawiające za jego decyzją, wydawały się jej wiarygodne, nawet jeżeli w grę nie wchodziła miłość. Swoją opinię na ten temat, jak Marion nadawałaby się na matkę dla Toby'ego, Hatty wołała zachować dla siebie.

„Najwyższy czas dać mu odpowiednie wychowanie!” To gruba przesada! Toby był jeszcze o wiele za mały, by go posyłać do internatu, A do tego właśnie sprowadzała się uwaga Marion.

Hatty weszła do kuchni w momencie, gdy Maria podnosiła napełnioną tacę. Hatty przytrzymała jej otwarte drzwi.

- Czy pokój dla señory Forbes jest gotowy, Mario? - zapytała gospodynię.
- Nie wiedziałam, że ma przyjechać z wizytą.

- Tak, señora Hatty. Pokój jest przygotowany. Señora Forbes zatelefonowała dziś rano do señora, żeby ją przywiózł z Miami. Pani była już wtedy na plaży;

Maria spojrzeniem dodała Hatty odwagi. - Proszę się nie martwić. Zadbam o wszystko. Znam señorę Forbes. Jest zaprzyjaźniona z señorem od dawna. Musi pani być ostrożna. Na pewno nie ucieszyło jej to, że wyszła pani za señora. Zepsuła pani tym jej własne plany.

Po tych słowach Maria zniosła tacę do salonu, gdzie Marion i Daniel zajęli już miejsca na kanapie.

Marion zrobiła ruch, jakby chciała nalać im herbaty, ale zaraz usiadła, udając skruchę z powodu nietaktu.

- Och, przepraszam - powiedziała słodko. - Oczywiście to pani przywilej. Proszę mi wybaczyć, moja droga, ale tak długo grałam tu rolę pani domu, że stało się to prawie moją drugą naturą.

Fałszywa kotka, pomyślała Hatty. - Ależ proszę - powiedziała uprzejmie - niech pani naleje herbaty, skoro pani to lubi - posłała blondynce czarujący uśmiech.

Tego Marion nie przewidziała. - Do licha, nie - odmówiła. - Nie mam zamiaru przejmować pani obowiązków.

Patrzyła przy tym na Daniela i wydeła usta do pocałunku. On tymczasem oparł się wygodnie w swoim fotelu i wyglądał na rozbawionego i zadowolonego z siebie.

Jego nienaturalne zachowanie rozwścieczyło Hatty. Czuła potrzebę pozbawienia go tego błazeńskiego uśmiechu.

Minął tydzień, w czasie którego Marion nie przepuściła żadnej okazji, aby całą uwagę Daniela skierować na siebie.

Najgorzej było w czasie kolacji. Jedli zwykle dość późno, gdy Toby leżał już w łóżku. Znaczyło to, że jeśli Jose nie przyjeżdżał w odwiedziny, byli najczęściej we trójkę.

Gdy nie było Josego, rozmowę zwykle prowadziła Marion. Bez trudu, prawie mimo woli wyciągała z przeszłości drobne epizody, by odświeżyć wspólne, jej i Daniela przeżycia.

- Przypominasz sobie, kochanie...? A czy pamiętasz jeszcze...?

Nie uszły uwagi Hatty spojrzenia, jakie przy tym rzucała jej Marion.

Przecież powinna pamiętać, że Daniel nie ożenił się z nią z miłości. Poza tym знаła stosunek Daniela do kobiet.

Nosiła jego nazwisko i jego obrączkę, ale to właściwie było wszystko. Był bardzo hojny. Ona jednak nie potrzebowała niczego, przynajmniej niczego, co można było kupić za pieniądze. Nie miała natomiast prawa oczekiwać czegoś innego.

W głębi serca cierpiała jednak bardzo, często czuła się samotna w obliczu faktu, że zakochała się w Danielu. W tak małym stopniu był jej mężem, jak ona jego żoną. Poza tym widać było, że Daniel rzeczywiście lubi Marion. Dlaczego więc nie ożenił się z nią? Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej huczało jej w głowie.

Hatty złożyła serwetkę i położyła ją obok talerza. Wysunęła krzesło i wstała.

- Przepraszam was, ale bardzo boli mnie głowa. Chyba się położę.

Daniel zapytał, czy mógłby coś dla niej zrobić. Patrzył na nią z troską. Hatty potrząsnęła tylko głową i opuściła pokój mruknąwszy pod nosem pożegnanie. Zanim poszła do siebie, zaglądnęła do Toby'ego, spał mocno.

Zdjęła sukienkę i przerzuciła ją przez oparcie krzesła, nie zadając sobie trudu powieszenia jej porządnie na wieszaku. Wymyła zęby i zaczęła szukać w łazienkowej szafce aspiryny, jednak bez skutku.

Głupia sprawa, pomyślała. Nie miała jednak ochoty iść do Marii i prosić ją o tabletki. Zdjęła bieliznę, a ponieważ była za słaba, żeby włożyć koszulę nocną, położyła się naga na łóżku.

W głowie czuła łomot. Miała nadzieję, że jeżeli położy się nieruchomo, ból ustanie.

Hatty leżała spokojnie i starała się o niczym nie myśleć. Z czasem udało się jej, ale wtedy nagle ktoś zapukał cicho do jej drzwi od strony łazienki.

Nie zareagowała. Jeżeli nie odpowiem, to ten ktoś pójdzie sobie, pomyślała. Obojętne, kto to jest. Nic więcej nie usłyszała, dlatego tym bardziej była zaskoczona, gdy poczuła na czole czyjaś zimną dłoń.

- Co z bólem głowy, Hatty? Zażyłaś coś? - zapytał Daniel ze współczuciem.

- Usiłowałam znaleźć aspirynę, ale nic z tego.

- Ja coś mam. Dlaczego mnie nie zapytałaś, głuptasie? - zrugął ją.

- Chciałam po prostu położyć się - odparła lekko rozdrażniona.

Daniel westchnął. - Przyniosę ci tabletki.

Przeszedł przez łazienkę do swojego pokoju, a po chwili wrócił z dwoma tabletkami i szklanką wody.

- Proszę. Musisz dobrze popić. To wprawdzie nie jest aspiryna, ale powinno ci pomóc.

Kiedy Hatty popijała lekarstwo wodą, Daniel zniknął znowu w łazience i wrócił z mokrym ręcznikiem, który położył jej na czole.

- Niech ci przyniesie ulgę, moja mała - powiedział i pocałował ją delikatnie w usta. - Spróbuj teraz zasnąć. Jutro poczujesz się jak nowo narodzona. Dobranoc, kochanie - powiedział i wyszedł.

Powiedział do niej „kochanie”, a głos jego nie brzmiał wcale szyderczo! Hatty była zupełnie zbita z tropu. Zimny okład na czole i lekarstwo szybko zadziałały i nie potrwało długo, gdy zasnęła.

Spała głęboko i twardo. Tak zastał ją Daniel, kiedy ponownie przyszedł do jej pokoju i obserwował ją przez dłuższy czas. Zanim wyszedł, zabrał z jej czoła już prawie suchy ręcznik i lekko pogłaskał ją po włosach.

Hatty miała koszmary sen. Siedziała znowu w łodzi. W wodzie wokół niej roilo się od groźnych rekinów, które zataczały coraz mniejsze kręgi wokół gumowej łódki.

Słońce paliło ją niemiłosiernie, tak że ze strachu i gorąca była zlana potem. I wtedy nagle została wraz z łodzią wciągnięta w otchłanie. Chciała krzyknąć, ale pochłonęła ją woda.

Naraz znalazła się w ciemnym tunelu. Tuż przed nią pojawili się Daniel i Marion, i wepchnęli ją głębiej, tak że nie zdążyła chwycić przedmiotu, który mógł ją uratować.

- Wypuście mnie! Wypuście mnie! Glenda! - krzyknęła i w tej samej chwili obudziła się. Ktoś trzymał ją mocno.

- Spokojnie, Hatty. Spokojnie, malutka. To był tylko sen - powiedział Daniel, kołysząc ją jak dziecko w ramionach i delikatnie odgarnął jej z czoła zmierzwiłone włosy.

Gdy Hatty powróciła do rzeczywistości, ciało jej przeszył dreszcz. Czowała teraz tylko ciepłe, silne ramiona Daniela. Była tak bardzo pod wrażeniem snu, iż zapomniała, że pod cienkim lnianym prześcieradłem była naga.

Przytuliła się mocno do Daniela i szloch powoli przechodził. Opowiedziała mu, że nie była w stanie uratować Glendy i odtąd prześladowają ją wyrzuty sumienia.

- Nie, Hatty - pocieszał ją Daniel - nie powinnaś robić sobie z tego powodu wyrzutów. - Chwycił ją za brodę, zmuszając tym, by spojrzała na niego.
- Czy dręczyło cię to przez cały czas?

Przytaknęła.

- Mój Boże, nic dziwnego, że masz koszmary nocne. Ale dobrze, że to z siebie wyrzuciłaś.

Przez cały czas głaskał ją po plecach. Ten delikatny dotyk wywoływał u niej gęsią skórę. Ciało jej ogarnęły fale zmysłowej rozkoszy.

Daniel chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Następnie pocałował ją.

Był to stanowczy pocałunek, nie tak delikatny jak poprzednie. Dotyk jego rąk rozbudził w niej całkiem nowe, podniecające odczucia, tak, że przestała myśleć o złym śnie.

Zapomniała także o tym, że Daniel ożenił się z nią tylko dlatego, iż Toby potrzebował matki. W ogóle o tym nie myślała. Ciało jej zaczęło po prostu reagować na pieszczoty Daniela. Przytulała się do niego, czując jego pożądanie. Jego serce biło jak młot.

Jedna tylko myśl sprowadziła Hatty do rzeczywistości. Nagle znowu przypomniała sobie o Marion i o tym, że Daniel wcale jej nie kocha. Ja tak nie mogę, myślała zdesperowana. Nie może mnie pojąć, skoro mnie nie kocha. Zaczęła się opierać.

- Nie, Danielu, nie - prosiła, a on nie dawał za wygraną.

- Dlaczego nie? - zapytał jednak ochryplym głosem. - Hatty, jesteśmy małżeństwem.

- Ale ty... ty mnie nie kochasz - wyszeptała. - A ja nie pragnę tylko seksu. Chcę... - urwała.

Zdenerwowało ją to, że Daniel najwyraźniej uznał, iż może ot tak, po prostu złamać ich umowę i przespać się z nią.

Daniel przerzucił nogi poza krawędź łóżka i podniósł płaszcz kąpielowy, który przedtem niedbale rzucił na podłogę. Był zdenerwowany.

- Miałem wrażenie, że sprawiało ci to przyjemność, gdy nagle stałaś się zimna jak lód. Cóż wspólnego ma z tym, do licha, miłość? Uważam, że zbyt często ją idealizuje!

Popatrzył na Hatty ze złością, odwrócił się na pięcie i odszedł. Zatrzymał się jeszcze w drzwiach do łazienki.

- Przepraszam, jeśli złamałem naszą umowę. To się już nie powtórzy, bez obaw!

Powiedziawszy to, zniknął. Pogardliwy ton w jego głosie długo jeszcze dźwięczał w uszach Hatty.

Było jej wstyd, że tak mu uległa. Nie mogła mieć pretensji do Daniela, że się rozgniewał. Przecież wszystko robiła z własnej, nieprzymuszonej woli aż do momentu, gdy przyszła jej na myśl Marion.

Możliwe, że to moja podświadomość ostrzegła mnie, myślała. Za chwilę mogło być za późno.

Daniel nie musi się martwić. Nie da mu już okazji do pocałunku lub innego zbliżenia, w każdym razie wtedy, gdy będą sami.

Wobec innych musieli naturalnie dalej odgrywać rolę przykładowego małżeństwa, ale tylko ze względu na Toby'ego. Hatty przyrzekła sobie nie złamać tego postanowienia.

Gdy następnego ranka Hatty przyszła na śniadanie, zastała przy stole tylko Toby'ego. Nalała sobie filiżankę kawy i dosiadła się do niego. Mimo, że było jej ciężko na sercu, zdobyła się na szczerzy, serdeczny uśmiech dla chłopca.

- Dzieli dobry skarbie - przywitała pasierba. - Co słychać?

- Świetnie. A u ciebie? - zapytał uprzejmie między łykiem soku pomarańczowego a kęssem grzanki. Chociaż był jeszcze mały, zauważył, że Hatty była, blada i spięta. - Dobrze się czujesz? - zapytał zatroskany.

- Trochę tylko boli mnie głowa - odpowiedziała.

- Tom chce mnie zabrać na ryby, ale mogę zostać z tobą, jeżeli chcesz - zaproponował Toby.

- Nie, Toby, to nie jest konieczne. Idź spokojnie na ryby. Ja muszę napisać kilka listów - Hatty uśmiechnęła się do niego. - Widziałeś już dzisiaj tatusia albo ciocię Marion?

Odpowiedziała jej Maria. - Señor i señora Forbes są na polu golfowym. Umówili się wczoraj wieczorem, gdy pani poszła spać.

Maria postawiła przed Hatty talerz z jajecznicą. Hatty popatrzyła na jajka z odrazą. Nie miała najmniejszego apetytu.

- Przykro mi, Mario, ale dzisiaj nie przełknę nawet kęsa. Napiję się tylko jeszcze kawy.

Maria pokręciła głową z dezaprobatą, ale przyniosła dzbanek z kawą. Wczoraj wieczór bolała ją głowa, dzisiaj jest blada i bez apetytu. To nie pasowało do señory.

W krótkim czasie, Hatty zdobyła sympatię personelu Daniela. Szczególnie polubiła ją właśnie Maria.

Mimo że poślubiła señora, Hatty nie stała się zarozumiała, lecz była ciągle tą samą miłą dziewczyną, jak na początku. Oczywiście, miała swój temperament i potrafiła też wybuchnąć, ale to w oczach Marii było raczej cnotą.

Teraz dolała jej kawy i zabrała z powrotem nie zjedzone jajka.

Hatty podniosła głowę i uśmiechnęła się do gospodyni. To szczęście, że jest tu Maria, pomyślała.

- Dziękuję, Mario. Przykro mi z powodu jajecznicy, ale naprawdę nie mogę.

Dwie godziny później listy do pana Shawcrossa i do Susan były napisane. Hatty informowała w nich, że wyszła za mąż za człowieka, który uratował ją na morzu. Zaproponowała Susan, by przejęła jej dom i prosiła przyjaciółkę, by zatrzymała sobie Lovera, jeśli to możliwe.

Hatty niełatwo było pisać, zwłaszcza do Susan. Musiała jej wyjaśnić, dlaczego nie odzywała się tak długo i zdać jej relację z tego wszystkiego co się zdarzyło.

Z westchnieniem ulgi zakleiła w końcu koperty i położyła je na stoliku w hallu. Gdy ktoś pojedzie do La Romana, weźmie je do wysłania.

Czym by się teraz zająć, zastanawiała się. Maria była zajęta w kuchni, a dziewczyna, która jej pomagała, sprzątała. W domu było cicho jak w grobowcu.

Może znajdzie jakąś ciekawą książkę w bibliotece?

Otwierając drzwi do gabinetu Daniela miała uczucie, że robi coś zakazanego. A więc to tutaj pisze... Nawet Marii nie wolno było niczego dotykać. Czyściła tylko podłogę. Odkurzanie i sprzątanie należało do Daniela. Hatty uświadomiła sobie, że do tej pory nigdy nie mówił o swojej pracy.

Typowy męski pokój, pomyślała rozglądając się. Całe dwie ściany były wyłożone drewnem, a po obu stronach okna stały regały z książkami, sięgające od podłogi do sufitu.

Centralne miejsce w pokoju zajmowało olbrzymie biurko, na którym stał telefon i fotografia Toby'ego w wieku niemowlęcym, oraz elektryczna maszyna do pisania. Obok leżała książka, prawdopodobnie terminarz. Oprócz wygodnego krzesła do pisania na maszynie i kanapy pod oknem, nie było tam innych mebli.

Hatty podeszła do półek z książkami i zaczęła je przeglądać. Znalazła wiele znanych tytułów, wśród których dużą część stanowiły książki jej ulubionego autora Arnolda Vickersa. Jednej tylko z jego książek nie знаła jeszcze. Wyciągnęła ją, usiadła na kanapie i otworzyła.

Najpierw przeczytała krótkie streszczenie na skrzydełku, następnie odwróciła książkę i wydała odgłos zdziwienia. Na środku okładki widniało zdjęcie Daniela z młodszych lat. Nie było wątpliwości, to był on.

Hatty wstała i jeszcze raz przeglądnęła regały w poszukiwaniu powieści, którą kupiła przed wyjazdem z Londynu. Otworzyła ją i porównała obydwie fotografie autora.

Mimo brody na jednym ze zdjęć trudno było nie rozpoznać, że te szare, zniewalające oczy, nieco tylko dojrzałe i bardziej rozumne na późniejszym zdjęciu, należą do tego samego człowieka.

Nic dziwnego, że Daniel od początku ją pociągał! Hatty stała i wpatrywała się w fotografię.

Zmyliło ją to, że teraz nie nosił brody i miał inne nazwisko.

Gdy w Londynie ustawiła się w ogonku po autograf, nie widziała początkowo nic więcej, jak tylko tył jego głowy. Gdy nadeszła jej kolej zapytał

ją, nie podnosząc oczu, o imię i wpisał odpowiednią dedykację. Dopiero gdy mu podziękowała, podniósł na chwilę głowę i spojrzął na nią.

Hatty pamiętała do tej pory odczucia, jakich doznała w tamtym momencie, gdy jego wzrok przeszył ją na wskroś. Zmieszana, prawie biegiem, opuściła księgarnię.

Te szare oczy tak dominowały w jego twarzy, że jedynie mętnie przypominała sobie pozostałe rysy.

Czy Daniel ją może rozpoznał? Czy pamiętał tę chwilę? - zadawała sobie pytanie.

Hatty usłyszała zatraskiwanie najpierw jednych, a za moment drugich drzwi od samochodu. W pośpiechu postawiła książki na swoje miejsce na półce.

To pewnie Daniel i Marion wracali z gry w golfa. Jak miała wyjść z pokoju, żeby Daniel jej nie zauważył? Będzie miała szczęście, jeśli ci dwoje usiądą w patio, żeby się czegoś napić.

To poczucie winy było naprawdę śmieszne, ale Hatty nie potrafiła się od niego uwolnić. Z zapartym tchem czekała na to, co się wydarzy i nerwowo przygryzała dolną wargę.

Wtedy usłyszała kroki, które tuż przed drzwiami do gabinetu ucichły.

- Zaraz do ciebie wrócę, Marion - usłyszała głos Daniela - muszę tylko zatelefonować.

Drzwi otworzyły się. Daniel na chwilę znieruchomiał. - Czy mogę wiedzieć, czego tutaj szukasz? - zapytał bezbarwnym głosem.

W bezczelny sposób przejechał wzrokiem po całym jej ciele, aż zaczerwieniła się, a ręce zacisnęła w pięści.

- Ja... przepraszam. Wiem, że nie mam tu nic do szukania. Chciałam tylko wziąć sobie coś do czytania - wyjaśniła zmieszana.

Usiłowała walczyć ze łzami. Wilgotny blask przydał jej oczom szczególnego piękna. Ale Hatty nie wiedziała o tym.

Przez twarz Daniela przebiegł cień i jego oczy nieznacznie zapłonęły. Wyciągnął do niej rękę.

- Już dobrze, Hatty. Przepraszam. To nie było miłe z mojej strony. Znalazłaś coś?

Skinęła tylko i żałośnie pociągnęła nosem, gdy pierwsza łza spłynęła jej po policzku. Daniel wyciągnął chusteczkę.

- Masz, wytrzyj nos - powiedział szorstko i odrobinę niecierpliwie. - Nie mogę patrzeć, jak kobiety płaczą.

Hatty wytarła sobie łzy z oczu i nos. Następnie rozglądnęła się bezradnie dokoła, nie wiedząc co zrobić z chusteczką. W końcu oddała ją po prostu Danielowi. Schował ją z powrotem, uśmiechając się przy tym krzywo.

- Co wyszukałaś dla siebie? - zapytał. - Przecież nic nie masz w ręku.

- Kiedy... kiedy usłyszałam samochód, odłożyłam książki z powrotem na półkę. Ja... - Hatty zająknęła się i bezradnie wzruszyła ramionami.

- Niepotrzebnie masz wyrzuty sumienia, Hatty - powiedział Daniel. - Wprawdzie rzeczywiście nie lubię, gdy inni wchodzą tu i wychodzą, kiedy chcą i robią bałagan w moich rzeczach, ale ty możesz, naturalnie, w każdej chwili brać stąd coś do czytania. Zawsze, kiedy tylko zechcesz...

Patrzył jej badawczo w oczy. Jej zdenerwowanie musi jednak mieć inną przyczynę, pomyślał.

- O co jeszcze chodzi, Hatty? Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

Zanim zdążyła powiedzieć słowo, weszła Marion. - Ciągle jeszcze nie telefonowałeś, kochanie? - zapytała nadaśana. - Mieliśmy przecież razem coś wypić.

Dopiero teraz zauważyła Hatty i spostrzegła, że coś jest nie w porządku. - Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że jest tu też twoja żona.

Słowo „żona” powiedziała z wyraźnym przekąsem. Następnie wycofała się, ale zostawiła za sobą uchylone drzwi. Daniel zamknął je za nią.

- Chciałaś mi jeszcze coś powiedzieć - zwrócił się do Hatty, podejmując przerwana rozmowę.

- Tak. Właśnie dopiero teraz odkryłam, kim jesteś - przyznała mu się.

- Co to ma znaczyć? Przecież wiesz, kim jestem.

- Chodzi mi o to, że teraz wiem, że piszesz pod pseudonimem Arnold Vickers.

Opowiedziała mu, jak w Londynie dała mu do podpisania jego książkę. Po jego uśmiechu poznała, że pamięta ten moment.

Zaraz zresztą sam to przyznał. - Od razu cię poznałem, gdy tylko przyszedł do siebie po straszliwych przeżyciach i zaczął wyglądać normalnie. Więc już wiesz.. Dlaczego nie weźmiesz książki, której jeszcze nie znasz i nie usiądziesz razem ze mną i Marion przy drinku? - zaproponował.

- Zaraz do was dołączę - odpowiedziała zadowolona, że nie gniewał się na nią, a wręcz zaproponował jej zawieszenie broni.

Wzięła książkę z regału i wyszła z pokoju.

Daniel podniósł słuchawkę i zaczął wykrecać numer. Hatty poszła prędko do swojego pokoju, usunąć ślady łez. Gdy już była zadowolona ze swojego wyglądu, postanowiła pójść do patio.

Daniel, usłyszawszy że wchodzi, podniósł się i powitał ją słowami: - No jesteś, kochanie. Czego się napijesz?

Ignorując jej prośbę o lemoniadę, podał jej w dużej szklance gin z wodą sodową.

- Myślę, że to będzie teraz dla ciebie bardziej odpowiednie - powiedział podając jej szklanę.

Hatty nie protestowała.

Usiadła vis a vis Marion, która naprawdę świetnie wyglądała w stroju do golfa. Z wyraźnym zadowoleniem patrzyła na swoje długie, opalone nogi wystające spod krótkiej spódnicy. Następnie rzuciła okiem na szklanę Hatty.

- Dziwna lemoniada - zauważyła niemiło. Krew podeszła Hatty do głowy. Niespodziewanie z pomocą przyszedł jej Daniel, który odwrócił od niej uwagę, proponując na popołudnie wyjazd do kolonii artystów w Alto Chevon.

- Czy ja też mógłbym pojechać? - zapytał Toby, który niepostrzeżenie pojawił się na patio.

- Coś podobnego, Toby! Czy nikt cię nie nauczył, że niegrzecznie jest skradać się i podsłuchiwać dorosłych? - ofuknęła go Marion. Patrzyła przy tym oczywiście na Hatty, jakby to jej zadaniem było przyswojenie chłopcu dobrych manier.

- Nie podsłuchiwałem, tylko chciałem zrobić wam niespodziankę - powiedział Toby speszony szukając schronienia przy Hatty. Przytulił się do niej i popatrzył jej w oczy. - Nie chciałem nikogo przestraszyć.

- Już dobrze, kochanie. Ale następnym razem lepiej nie skradaj się, okay?
Dorośli rozmawiają czasem o sprawach, o których dzieci niekoniecznie muszą wiedzieć.

- Tak, dobrze - powiedział posłusznie - nie będę już przychodzić niespodzianie.

Następnie zwrócił się do ojca: - Tatusiu, czy mógłbym pojechać z wami do tej kolonii artystów?

Daniel uśmiechnął się i pogłaskał syna po głowie.

- To się nazywa kolonia, Toby. Jeżeli chcesz, możemy cię zabrać. Jak się udało wędkowanie? Złowiłeś coś?

- Prawie. Ale ryba zaraz zerwała się i popłynęła sobie.

- Miałeś pecha, mój synu. Ale to się zdarza najlepszym wędkarzom. Następnym razem będziesz mieć na pewno więcej szczęścia - pocieszył go Daniel. - A teraz idź i umyj się przed jedzeniem.

Kończył drinka, gdy w gabinecie zadzwonił telefon. Wstał, by odebrać i omalże zderzył się w drzwiach z Marią, która chciała ich poinformować, że jedzenie jest gotowe. Daniel przeprosił ich i powiedział, by nie czekali na niego z obiadem.

Hatty podawała właśnie Marion półmisek z jarzynami, nie mogła więc zauważyć krótkiego spojrzenia, jakie rzucił jej Daniel, wracając do stołu. Nie uszło ono jednak uwagi Marion, która była bardzo ciekawa, co to mogło znaczyć.

- Wygląda bardzo apetycznie, muszę przyznać - stwierdził Daniel, oceniając jedzenie.

Marion popatrzyła na ryż z masłem i złotobrazową cebulą.

- To nie dla mnie - zmartwiła się.

- Zostaw więc ryż, a zjedz więcej sałaty - poradził jej Daniel niewzruszony i zwrócił się do Hatty: - Co z tobą? Chcesz ryżu?

Nie czekając na odpowiedź, obsłużył ją. - Ty nie musisz się martwić o figurę. Maria mi mówiła, że nie jadłaś dzisiaj śniadania.

Hatty tylko uśmiechnęła się i zajęła się jedzeniem. Była zła na Marię. Jak mogła ją zdradzić wobec Daniela?

Podczas obiadu Daniel rozmawiał z Marion głównie o grze w golfa, o błędach i udanych odbiciach.

Po wypiciu kawy Marion wstała. - Pójdę się szybko przebrać - powiedziała. - Za kwadrans będę z powrotem.

Hatty chciała pójść w jej ślady i przygotować sobie i Toby'ego na wycieczkę, ale zatrzymał ją Daniel.

- Chwileczkę, Hatty. To był telefon z Santo Domingo.

Po tym, jak na nią patrzył i po tonie jego głosu, Hatty instynktownie wyczuła, że chodzi o jej towarzyszy wspólnego żeglowania. Serce podskoczyło jej do gardła i nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Tak? - zapytała, jednocześnie obawiając się odpowiedzi.

- Okazuje się, że oprócz ciebie jeszcze ktoś wyszedł cało z opresji na morzu - odparł Daniel na jej niewypowiedziane pytanie. - Nie znają jeszcze jego nazwiska, ponieważ nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

Najprawdopodobniej został uderzony w głowę i nieprzytomnego wyłowił jakiś rybak. Mimo odzyskania przytomności, nie mógł sobie niczego przypomnieć.

- To mógłby być Barry. Został uderzony przez maszt. Zaraz potem, rozszalało się piekło i staraliśmy się tylko jak najszybciej zejść do łodzi ratunkowych.

- Tak, wiem.

Daniel patrzył zatroskany na Hatty. Bał się, że znowu ogarną ją koszmarne wspomnienia.

- Opisano ci jego wygląd? To znaczy, czy ma jasne włosy, czy ciemne? - zapytała.

- Jest wysokim brunetem. Prawdopodobnie stracił dużo na wadze, ale powoli wraca do siebie. Tak mi przynajmniej powiedziano.

- Lepiej byłoby, gdyby tym uratowanym był Barry, a nie Sean. Sean bardzo kochał Glendę - dorzuciła cicho.

Dostała gęziej skórki i przez jej plecy przebiegi dreszcz. Jakież miała szczęście, że została uratowana.

- Przykro mi Hatty, ale musiałem ci to powiedzieć. Zatelefonuję do Santo Domingo, żeby ich poinformować o tym, co mi opowiedziałaś. Może pomoże to tamtym ludziom.

- Tym, który przeżył, jest rzeczywiście Barry - dowiedział się Daniel przez telefon. - Barry w międzyczasie odzyskał pamięć.

Rozdział 7

Marion, jak to zresztą przewidywał Daniel, potrzebowała pół godziny na przebranie się.

- Ale ciocia Marion się długo przebiera - nie mógł ukryć zniecierpliwienia Toby - mama nie potrzebuje tyle czasu, żeby być ładną.

Hatty z radości zaróżowiły się policzki. Toby nazwał ją pierwszy raz mamą. Daniel, równie zdziwiony jak ona, podniósł głowę.

Toby podbiegł do Hatty i przytulił się do niej. - Cieszę się, że wyszłaś za tatusia - wyznał. - Lubię cię najbardziej na świecie.

- Bardziej nawet niż mnie? - chciał wiedzieć ojciec, spoglądając przy tym na Hatty.

W oczach jej pojawiły się łzy wzruszenia.

Toby podbiegł prędko do Daniela. - Ciebie lubię tak samo, tatusiu - zapewnił go poważnie i odcisnął pocałunek na nodze ojca.

- No, to cieszę się bardzo, synku. Przez chwilę już się martwiłem - Daniel zaśmiał się i pogłaskał Toby'ego po lokach. - Wiesz co? Może pojechalibyśmy dzisiaj wszyscy na kolację do domu klubowego? Moglibyśmy dać Marii wolny wieczór.

- Myślisz, że mógłbym? - zapytał Toby, robiąc wielkie oczy.

Daniel spojrzał na Hatty. - Zjemy trochę wcześniej ze względu na niego. Co o tym sądzisz?

Zapytał mnie o zdanie, jakbym była prawdziwą matką Toby'ego, pomyślała Hatty szczęśliwa.

- Uważam, że to dobry pomysł - powiedziała. - A nasz Toby z pewnością będzie grzeczny i zachowa się jak należy.

- Kto? I dlaczego? - zapytała Marion, która zjawiała się w tym momencie.

- Idziemy dzisiaj na kolację do klubu - wyjaśnił jej Daniel. - Weźmiemy ze sobą Toby'ego. Hatty pouczała go więc, jak ma się zachować.

- Uważam, że to idiotyczne, zabierać dziecko w jego wieku wieczorem do restauracji - powiedziała urażona Marion.

- Jeden raz mu nie zaszkodzi - zaproponowała Hatty. Daniel ją poparł. - Zjemy wcześniej niż zwykle, to nie będzie za późno.

- Co to znaczy wcześniej? - dopytywała się Marion.

- Myślałem, że wyjedziemy pół do siódmej. Wtedy mielibyśmy jeszcze czas na drinka przed jedzeniem - odpowiedział Daniel.

- O Boże! Ostatnio o tej porze jadłam kolację, gdy chodziłam jeszcze do przedszkola - marudziła Marion.

- Z pewnością nam to nie zaszkodzi - odparł Daniel niewzruszony i otworzył drzwi samochodu.

- No, jeżeli chcecie dzisiaj jeszcze zobaczyć kolonię artystów, to wchodźcie.

Marion udało się zdobyć miejsce z przodu, tak że Hatty nie pozostawało nic innego, jak tylko usiąść z tyłu, obok Toby'ego. To jej jednak nie przeszkadzało.

Jechali całkiem nową, niedawno zbudowaną drogą. Wcześniej była tutaj wyboista, zakurzona, zwirowa droga.

Daniel nie chciał zdradzać, co ich czeka. Chciał poznać ich bezstronną opinię, jak powiedział. Jechali przez ubogą okolicę. Hatty podziwiała głównie olbrzymie kaktusy.

Przed wjazdem do kolonii artystów znajdował się szlaban, otwierany przez portiera, gdy przyjeżdżali goście.

Daniel zaparkował samochód w cieniu dużego drzewa. Następnie wziął za rękę Toby'ego.

- W żadnym wypadku nie możesz się od nas oddalać, słyszysz? Przez cały czas musisz być blisko nas, dobrze? Teren nie jest jeszcze wszędzie przygotowany, a brzeg rzeki jest bardzo stromy - ostrzegął syna na początku drogi.

Na widok pierwszych starych domów, jakie pojawiły się przed nimi, Hatty stanęła jak wryta.

- Jak ktokolwiek w ogóle mógł zbudować dom tak daleko od świata? - spytała Daniela Marion.

Daniel zaśmiał się i właśnie chciał odpowiedzieć, gdy Hatty wskazała zaskoczona na kilka nowoczesnych budynków, stojących pośród ślicznych, starych domów kolonii.

- Mam nadzieję, że nie popsują osiedla czymś takim - powiedziała do Daniela, który ku jej zdziwieniu zaśmiał się głośno.

Marion i Hatty popatrzyły na siebie, nic nie rozumiejąc.

- Co w tym śmiesznego? - zapytała rozdrażniona Marion.

- To, że cała kolonia powstała dopiero w tym roku i tylko imituje starą. Dobrze zrobione, prawda?

Wyjaśnił im, że ma tu powstać między innymi szereg hoteli, ze wszelkimi nowoczesnymi wygodami, ale bez niszczenia uroku starej substancji.

Hatty pokazała na wybudowany do połowy budynek. Ciągle nie mogła uwierzyć.

- Czy to znaczy, że ten dom też będzie tak wyglądać, jak tamten, po drugiej stronie?

Trudno było uwierzyć, że szczeliny i rysy na ścianie, a także odpadający tynk tego starohiszpańskiego domu wykonano celowo, a nie były one efektem działania czasu. Nawet małe, krzywe drzewo wspierało się na łuku bramy, przez którą wchodziło się na podwórkę, wybrukowane dużymi, szorstkimi kamieniami.

Jeszcze jakiś czas oglądali domy, później, dzięki uprzejmości stróża, który im otworzył, mogli podziwiać mały kościół, także wewnątrz.

Mury kościółka były bardzo grube, a w regularnych odstępach w ścianie tkwiły żelazne lichtarze. Dach był wysoki, kopulasty. Ołtarz znajdował się za solidną kratą, zamkniętą na łańcuch z kłódką.

- Tak tu zimno, tatusiu. Chciałbym wyjść - marudził Toby, ciągnąc Daniela za rękę.

Wyszli z powrotem na zewnątrz, gdzie powitało ich ciepłe słońce i pospacerowali na brzeg skały, na której leżało osiedle. Toby ciągnął Daniela za rękę, gdyż koniecznie chciał popatrzeć w dół, za balustradę, ale Daniel zatrzymał go.

- Jaki wspaniały widok - powiedziała zauroczona Hatty.

U ich stóp znajdował się przełom rzeki Chevon, która płynęła z gór, niewyraźnie majaczących w oddali w wilgotnych oparach. Na jej brzegach rosły palmy. Gęstwina podobna do pierwotnego lasu sięgała prawie kolonii.

- Tu można by nakręcić fantastyczny film - stwierdziła Marion.

- Przyjdzie i na to czas - odpowiedział Daniel. - Jestem o tym przekonany. No, macie dość oglądania? To powinniśmy powoli pomyśleć o powrocie do domu. Chodź, Toby. Toby? Gdzie on jest? - rozglądął się zaniepokojony dookoła.

- Oddalił się z pewnością wtedy, gdy podziwialiśmy widoki - powiedziała Marion.

Hatty wyrzucała sobie, że niedostatecznie uważała na dziecko. Zawołała na Toby'ego. Pełna złych przeczuć i obaw spojrzała w dół za balustradę.

- Nie mógł spaść w dół - uspokajał ją Daniel. -. Byłoby słychać. Musi gdzieś tu być, mały urwis.

Trudno było nie dostrzec w jego głosie irytacji, choć mieszała się ona z troską. Poszedł za Hatty, a Marion powoli ruszyła za nimi.

Nagle Hatty pojawiła się, trzymając zapłakanego chłopca za rękę.

Daniel krzyknął zdenerwowany na swojego syna. - Dlaczego odchodzisz od nas? Napędziłeś nam śmiertelnego strachu:

- On musiał... - odpowiedziała Hatty za szlochającego chłopca.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś? - pytał ojciec. Ciągle jeszcze był roztrzęsiony.

- Wy rozmawialiście, a przecież powiedziałeś, że nie wolno przerywać dorosłym - wykrztusił z siebie Toby, mocno szlochając.

- Odpowiedni moment, by przypomnieć ci o dobrych manierach - powiedziała Marion ze złością.

Daniel podniósł Toby'ego na ręce. - Na szczęście, nic złego się nie stało. Chodźcie, pójdziemy już.

Wytarł Toby'emu łzy z twarzy i zaniósł go do auta. Otworzył najpierw przednie drzwi i zwrócił się do Hatty: - Wejdz, kochanie.

Następnie otworzył drzwi tylne i poczekał, aż Marion, nagle urażona, zajmie miejsce w aucie. Daniel posadził Toby'ego na kolanach Hatty i sam usiadł za kierownicą.

Toby szybko ochłonął po niemiłych przeżyciach i poweselał. Pomachał portierowi ręką, a w drodze do domu zajmował resztę paplaniną. Im bardziej bawiło to Daniela, tym gorszy stawał się nastrój Marion.

Hatty siedziała obok męża rozluźniona i zadowolona. Myślała o zmianie zachowania Daniela, gdy opowiedział jej nowinę o uratowaniu Barry'ego. Po chwili świadomie oddaliła jednak wzbierające wspomnienie katastrofy. Nic nie mogło zepsuć dzisiejszego dnia, który wprawdzie źle się zaczął, potem jednak szczęśliwie odmienił.

Następne dni mijały harmonijnie. Marion często grała w golfa z Danielem, mając go tylko dla siebie. Hatty zadawała sobie pytanie, jak długo Marion zamierza tu jeszcze zostać.

Wymyła właśnie włosy i leżała w słońcu, myśląc o przebiegu wycieczki do kolonii artystów.

Po kolacji, gdy Toby leżał już w łóżku, Daniel pojechał jeszcze raz do Santo Domingo, by przywieźć materiały do swej nowej. książki.:

Obie kobiety zostały na patio same.

- Uważam, że Daniel jest cudownym ojcem - powiedziała Hatty.

Marion rzuciła jej osobiwe spojrzenie. - Ale on nie jest prawdziwym ojcem Toby'ego. Nie powiedział pani tego?

Hatty wpatrywała się w nią nie dowierzając. - Nie. Nie wiedziałam o tym. Kim są jego rodzice?

Marion wyjaśniła jej, że Toby jest synem bliźniaczego brata Daniela, który zginął podczas ekspedycji w rejonie Amazonii. Jego ładna, ale niezwykle beztroska żona po prostu zostawiła trzymiesięcznego syna u Daniela, a sama wyszła za mąż za bogatego człowieka.

- Więc Daniel nie był jeszcze nigdy żonaty...? - Hatty była ogromnie przejęta niespodziewaną wiadomością.

- Ależ skąd - odparła Marion, lekceważąco spoglądając w kierunku Hatty. - Zawsze uważał, że nigdy nie zwiąże się z żadną kobietą. Dlatego byłam tak zaskoczona, że ożenił się właśnie z panią - powiedziała świadomie obraźliwym tonem. - Bardzo się dziwię, że nie powiedział pani prawdy o Tobym.

- Na pewno to jeszcze zrobi - odpowiedziała Hatty ze spokojem - gdy uzna to za stosowne.

Mimo zewnętrznego spokoju i opanowania była rozczarowana. Próbowała wmówić sobie, że Daniel i ona rzadko mieli czas na poufne rozmowy we dwoje. Wzięli ślub tak nagle, a zaraz potem pojawiła się Marion. Oprócz tego trudno było uznać ich małżeństwo za normalne.

Gdy pewnego popołudnia Hatty czytała leżąc pod palmą, podeszła do niej Maria, wzywając ją do telefonu.

Dziwne, pomyślała Hatty. Kto to może być? Przecież nikogo tu nie znam.

Zaciekawiona pobiegła do domu. - Proszę przełączyć do mojego pokoju - powiedziała.

Idąc do pokoju zdjęła jeden z kolczyków. Zwykle przeszkadzały jej, gdy rozmawiała przez telefon.

- Halo! Tutaj Harriet Tate - powiedziała do słuchawki, z trudem łapiąc powietrze.

- Hatty! To naprawdę ty? - usłyszała głos Barry'ego.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Barry! zawołała uradowana. - Skąd dzwonicz? Jak się czujesz? Mój Boże, czy to ty, naprawdę?

- Tak, to ja - śmiał się. - Dzwonię z Santo Domingo. Musiałem zgłosić się w urzędzie. Byłem zaskoczony, gdy się dowiedziałem, że wysłaś za człowieka, który uratował ci życie. To szybka decyzja.

- Nie osądzaj mnie pochopnie. Jest inaczej niż się to może wydawać. Ale to długa historia. Jak długo zamierzasz zostać w Santo Domingo? - zapytała mając nadzieję spotkać się z nim.

- Właściwie wszystko już załatwiłem. Chciałem cię tylko zapytać, czy jest szansa zobaczenia cię jeszcze, zanim wyjadę.

Hatty zastanowiła się. Daniel wróci najwcześniej za godzinę.

- Gdzie mieszkasz, Barry?

- W hotelu Europa. Znasz go?

- Tak, naturalnie. Czy mogłabym zatelefonować do ciebie za jakąś godzinę? Nie ma Daniela, ale gdy wróci, spróbuję coś zaaranżować. Zgoda?

- Świetnie. Gdyby mnie nie było w pokoju, to najprawdopodobniej będę w barze - zaśmiał się Barry.

Podał jej numer pokoju. Hatty cieszyła się, że go zobaczy, chociaż okoliczności nie były zbyt szczęśliwe. Gdyby nie burza, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Życie często płata figle, myślała. W jednej chwili wszystko może przybrać obrót, o jakim się nawet nie śniło. Gdyby nie ten sztorm, nie poznałaby Daniela. A teraz była jego żoną.

Po rozmowie z Barrym Hatty stała się dziwnie nerwowa. Nie wiedziała, co ma z sobą począć do powrotu Daniela.

Hatty udała się na poszukiwanie Toby'ego, który próbował w ogrodzie złapać kameleona. Było to jedno z jego ulubionych zajęć, jakkolwiek niemiał zbyt wielu sukcesów w tej dziedzinie. Znalazła go skradającego się za małą jaszczurką. Z przejęcia wyciągnął spiczasty koniuszek języka przed zęby. Błyskawicznie rzucił się, chcąc złapać jaszczurkę w ręce, jednak chybił.

- Do licha! - wyrwało mu się. - Te bestie!
- Toby! - powiedziała zaskoczona Hatty. - Nie wolno przeklinać.
- Tatuś też przeklina - odparował przekonany, że to go usprawiedliwia.
- Ale to nie znaczy, że tobie też wolno - powiedziała surowo.
- Dlaczego nie, mamo?

Jego oczy były tak bardzo podobne do oczu Daniela, że serce zabiło jej mocniej. Hm, co mam teraz powiedzieć?

- Tatuś przynajmniej nie przeklina w obecności dam. To jest niegrzeczne - powiedziała niezbyt przekonująco.

- Ale ja przecież nie wiedziałem, że ty tu jesteś - usprawiedliwił się Toby.

Na taką logikę Hatty aż w środku jęknęła i postanowiła zostawić tę sprawę w spokoju. Zapytała Toby'ego, czy miałby ochotę pójść z nią popływać. Gdy z entuzjazmem zgodził się, Hatty odetchnęła z ulgą i pobiegła do domu po rzeczy do kąpieli. Powiedziała Marii dokąd idą, i że wrócą za około godzinę.

Toby i Hatty wrócili właśnie z plaży i popijali sok, gdy usłyszeli warkot samochodu. Daniel i Marion weszli na podwórko. Daniel przywitał się z Hatty, pocałował ją i pogłaskał Toby'ego po włosach.

- Co to, nie dostanę całuska? - zapytał syna.

- Musiałem najpierw skończyć picie - wyjaśnił Toby i wdrapał się na kolana Daniela, by złożyć mu na ustach lekki pocałunek.

- Mm, bardzo dobre - powiedział Daniel, oblizując się.

- To sok truskawkowy, tatusiu.

- Tak, wiem. Czy mama też go piła? - zapytał patrząc z boku na Hatty.

Doskonale wiedział, że tak, gdyż poczuł to przed chwilą, całując ją w usta.

Pokazała mu język, Toby na szczęście tego nie widział. Oparł się! o Daniela i z trudem utrzymywał otwarte oczy.

- Tak się nie robi - ostrzegł Daniel Hatty.

- Jeżeli nie chcesz dostać zasłużonej kary, to w przyszłości nie bądź raczej taka zuchwała.

Na chwilę, gdy patrzyli na siebie, zapanowało między nimi osobliwe, omalże erotyczne napięcie. Przerwała to Marion, w charakterystyczny, nadąsany sposób żądając od Daniela czegoś do picia. Nie obchodziło jej to, że Toby tymczasem zasnął mocno na jego kolanach.

- Ja wam przyniosę coś do picia, Marion - zaproponowała Hatty wstając. Tak, jakby nie mogła obsłużyć się sama, pomyślała. Przecież zwykle tak robiła. Nie przyszło jej do głowy, że Marion mogła być zazdrosna o rodzinną idyllę.

Daniel wstał, trzymając Toby'ego na rękach.

- Zniosę tego małego mężczyznę do Marii. Ona położy go do łóżka. Wracając przyniosę drinki dla nas wszystkich.

Hatty przeprosiła Marion i też wstała.

- Pójdę z tobą. Chciałabym cię coś zapytać - powiedziała, wchodząc za nim do domu.

Daniel oddał Toby'ego pod opiekę Marii, a następnie odwrócił się do Hatty.

- O co chodzi? Czy to coś osobistego - coś, o czym nie chcesz mówić przy Marion? - wsunął rękę pod jej łokieć i zaprowadził do swojego gabinetu. - No, więc, słucham.

- Gdy byłeś poza domem, zatelefonował Barry. Jest w Santo Domingo i chciałby się z nami zobaczyć - instynktownie, używając liczby mnogiej włączyła w to także Daniela, chociaż nie umiałyby dokładnie powiedzieć, dlaczego. - Wkrótce wraca do Stanów.

Daniel pomyślał przez chwilę i zapytał: - Gdzie się zatrzymał - w hotelu Europa?

- Tak. Obiecałam, że zadzwonię, jak tylko porozmawiam z tobą.

Daniel uśmiechnął się. - Jeżeli chcesz, możesz zaprosić go do nas na kilka dni. Może mieszkać w domku gościnnym. Nie jest wprawdzie duży, ale posiada łazienkę i wszystko, co konieczne. Jaki ma numer pokoju w hotelu? Hatty podała mu go, ale nie miała pewności, czy chce go tu gościć przez dłuższy czas.

Po miesiącach spędzonych razem na jachcie, znał ją dość dobrze. Prędko zauważy, że jej małżeństwo z Danielem nie jest udane. Ale nie mogła już nic zmienić. Daniel rozmawiał właśnie przez telefon.

- Proszę chwileczkę poczekać - oddał słuchawkę Hatty. - Ja tymczasem przygotuję drinki - zaszeptał jej do ucha, zanim odszedł.

Kwinięła głową.

- Halo, Barry? Tak, to był właśnie Daniel. Jeżeli chcesz do nas przyjechać, to zapraszamy serdecznie. - Tak, oczywiście. Ja też się cieszę, że cię zobaczę. - Czym przyjedziesz? Ach tak, wypożyczysz samochód. Jeżeli masz mapę, to łatwo nas znajdziesz. Właściwie cały czas musisz jechać prosto. Jazda potrwa, jak sądzę, około godziny. - Tak, dobrze. Będziemy więc czekać jutro po obiedzie. Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i nabrała głęboko powietrza. Potem wróciła do Daniela i Marion. Czuli się nieswojo, choć nie potrafiła sobie dokładnie wyjaśnić, dlaczego.

- Wszystko załatwione, kochanie? - zapytał ją Daniel, gdy wróciła do salonu.

- Tak. Barry wypożyczy samochód i przyjedzie tu jutro wczesnym popołudniem.

Daniel wyjaśnił Marion, kim jest Barry i skąd Hatty go zna.

Marion rzuciła jej lekceważące spojrzenie.

- Czy jest przystojny? - chciała wiedzieć.

- Tak, ale nie umywa się do Daniela - odpowiedziała spokojnie Hatty.

- Jak miło z twojej strony. Dziękuję - powiedział Daniel robiąc oko i skłonił się lekko.

- Musisz się mieć na baczności, mój drogi - ostrzegła go Marion przeciągłym głosem. - Może to dawny adorator Hatty i prawdziwy konkurent...?

Hatty połknęła haczyk. - Ależ skądże! - uniosła się - Wszyscy byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, nic poza tym - powiedziała akcentując słowo „wszyscy”.

Marion uśmiechała się tylko. Wyglądało na to, że zdobyła informację, która może się jej przydać.

Przez parę minut nikt się nie odzywał, potem Hatty podniosła się.

- Przebiorę się do kolacji. Mam na sobie jeszcze pełno soli po pływaniu. Zabiorę mój kieliszek, jeśli to wam nie przeszkadza.

Marion również wstała. - Po grze w golfa też cała się kleję. Dzisiaj było dosyć duszno.

Rozdział 8

Hatty rozluźniła się w pachnącej wodzie wśród wielkich gór piany. Różne myśli kołatały jej po głowie. Cieszyła się, że zobaczy Barry'ego. Bała się tylko, że będzie musiała opowiedzieć mu o Glendzie.

Przypomniała sobie też moment elektrycznego wręcz napięcia pomiędzy Danielem i nią, który zepsuła im Marion. Przez kilka cennych sekund byli sobie tak bliscy, jak jeszcze nigdy dotąd.

Gdyby tylko Daniel zakochał się w niej, tak jak ona w nim!

Hatty westchnęła i wyprostowała się odgarniając od siebie góry piany.

- Odprężasz się, malutka? - usłyszała niski głos za swoimi plecami.

Hatty w jednej chwili przerwała marzenia na jawie i zobaczyła stojącego w drzwiach łazienki Daniela. Biodra miała owinięte ręcznikiem. Patrzył na nią uśmiechając się.

Hatty instynktownie przysunęła do siebie pianę i zaczerwieniła się. Zupełnie zapomniała, że Daniel mógł wejść do łazienki przez swój pokój. Zmieszana spojrzała na niego.

- Nie wiedziałeś, że się kąpię? Zaśmiał się łobuzersko. - Wiedziałem.

- To chyba niezbyt elegancko wchodzić tak bezceremonialnie - powiedziała z wyrzutem.

- Pomyślałem, że chciałabyś, aby ktoś ci umył plecy.

A kto mógłby to zrobić lepiej niż twój mąż? Nie bądź taka wstydliva. Jak myślisz, moja słodka, kto podnosił cię, gdy trzeba było zmienić twoją pościel? Twoja skóra była tak poparzona, że nie mogłaś mieć na sobie nic, prócz cienkiego prześcieradła. Nie ma takiego miejsca na twoim ciele, którego bym nie widział - łącznie z cudownym znamieniem w kształcie serduszka na twoim uroczym tyłeczku.

- Och - Hatty westchnęła tylko.

- Och... - przedrzeźnił ją Daniel i znalazł się tuż przy niej. Wziął gąbkę i zaczął myć jej plecy. Potem splukał pianę i wyprostował się.

- Bardzo chciałbym być w wannie razem z tobą, moje serce - wyszeptał z rozmarzeniem.

Hatty prawie zakrztusiła się. - Och nie, nie! - zawołała bliska paniki. - Poza tym i tak już skończyłam. Odejdź Danielu, proszę.

Jej zielone oczy zrobiły się wielkie ze strachu. Wiedziała, że jest skłonny zaraz to zrealizować. Ale wtedy Daniel chwycił tylko ręcznik, wyciągnął ją z wanny i owinął ją nim. Wszystkie miejsca na jej ciele, których dotykał paliły ją jak ogień. Następnie dostała gęziej skórki, a serce biło jej jak dzikie.

Daniel przekrzywił głowę i przyglądał się jej uważnie. - Niemożliwe, żeby było ci zimno. To musi być coś innego.

Oczywiście zauważył, jak zareagowała na jego dotyk, ale zrozumiał to opacznie. Zacisnął wargi i chwycił ramię Hatty w żelaznym uścisku.

Głos jego był zimny. - Widzę, że drżysz przede mną.

Powiedziawszy to, pocałował ją tak mocno i namiętnie, że wagi zaczęły jej krwawić. Po chwili odsunął ją od siebie i bez słowa opuścił łazienkę. Hatty została załamana...

Kolacja przebiegała w napiętym milczeniu. Hatty była bliska płaczu i z trudem przełykała kęsy. Daniel był w złym humorze i nie reagował na próby nawiązania rozmowy przez Marion.

Marion spoglądała lekceważąco to na niego, to na Harty. Oczywiście od razu spostrzegła skaleczoną wargę dziewczyny. Gdy Daniel z filiżanką kawy udał się do gabinetu, Hatty wstała także od stołu.

- Przepraszam, ale jestem zmęczona i chciałabym się położyć.

Marion uśmiechnęła się złośliwie. - Pani problemem jest to, że nie umie pani postępować z mężczyznami - zauważyła sarkastycznie. - W każdym razie z takim mężczyzną jak Daniel. Dlaczego nie da pani za wygraną i nie wróci tam, skąd pani przybyła?

To by ci było na rękę, pomyślała Hatty z wściekłością.

- Rozumiem, że pani potrafi to lepiej - odpowiedziała chłodno. - Daniel jednak nie ożenił się z panią, tylko ze mną. A to, co rozgrywa się między nami nie powinno pani nic a nic obchodzić!

Gdy w chwilę potem rozbierała się i brała prysznic, myślała o pełnym sprzeczności zachowaniu Daniela. Dlaczego niekiedy był dla niej miły, nawet czuły, a kiedy indziej zimny i nieprzyjazny, jakby jej nienawidził?

Może Marion miała rację, może rzeczywiście powinna wrócić do Anglii.

Serce bolało ją na myśl, że musiałyby opuścić Toby'ego, którego tak pokochała. I Daniela, którego kochała pomimo osobliwego stosunku, jaki ich łączył.

Hatty coraz bardziej chciało się spać. Po kilku godzinach zbudziła się z krzykiem wstrząśnięta koszmarными snami.

Przy jej łóżku stał Daniel. - Wszystko w porządku? - zapytał szorstko. - Potrzebujesz czegoś?

Hatty potrząsnęła tylko głową, a on zostawił ją samą.

Popatrzyła za nim i najchętniej zatrzymałaby go. Potrzebuję ciebie! - chciała zawołać. Wiem, że weźmiesz mnie w ramiona i pocieszysz, że kochasz mnie tak, jak ja ciebie!

Następnego ranka zbudziła się rozbita. Barry nie mógł przecież zobaczyć jej w takim stanie. Dlatego odsunęła od siebie smutki i pomogła Marii posprzątać dom gościnny.

Przyniosły z ogrodu kwiaty i postawiły je na stole. Niewielką lodówkę napełniły zapasem napojów. Gdy skończyły i Hatty coś przegryzła, była już prawie pora przyjazdu Barry'ego.

Hatty pobiegła do swojego pokoju i wzięła prysznic. Następnie włożyła bawełnianą sukienkę od Daniela, w której dobrze wyglądała. Do tego ubrała lekkie buty z materiału. Gdy nosiła buty na wysokich obcasach, czuła się pewniejsza siebie i odważniej sza wobec Marion.

Było gorąco. Hatty związała włosy luźno z tyłu głowy, zostawiając tylko kilka loczków swobodnie opadających na twarz. Następnie wpięła złote kolczyki, zrobiła lekki makijaż, a małe okaleczenie zatuszowała szminką.

Dzięki zimnym okładom prawie całkowicie zniknęła opuchlizna warg.

Na koniec zadowolona ze swojego wyglądu Hatty skropiła skórę perfumami. Popatrzyła na zegarek i stwierdziła, że Barry powinien przyjechać lada chwila. Wprawdzie nie miała ochoty dołączyć do innych w patio, ale nic innego jej nie pozostawało.

Wzdrygała się już na samą myśl, że będzie musiała stanąć naprzeciw Daniela, zwłaszcza w obecności Marion, która wyraźnie uważa go za swoją własność. Marion wyciągnęła się swobodnie na leżaku. Wyglądała świetnie. W jednej ręce trzymała kieliszek, a w drugiej papierosa. Gdy pojawiła się Hatty, śmiała się właśnie z czegoś, co powiedział Daniel.

Daniel palił jedno ze swoich cienkich cygar, sprawiając przy tym wrażenie całkiem odprężonego. W żółtych szortach i pasującej do nich koszuli, rozpiętej prawie do pasa, wyglądał swobodnie, a zarazem elegancko. Nogi oparł na końcu leżaka, jak to często robił.

- Nie wstawaj - powiedziała Hatty widząc, że próbuje się podnieść. Jednak wstał.

- Czego się napijesz? - zapytał. - Tego co zawsze?

- Nie, poproszę wódkę.

- Ho, ho! Stajemy się naprawdę odważni - zauważyła rozbawiona Marion.

- Mylisz się, moja droga - odparła Hatty. - Dużo pracowałam przed południem i po prostu mam ochotę na kieliszek wódki.

- Tak, zauważyłam to. Grała pani dzisiaj rolę pracowitej gospodyni. Czy Maria nie mogła zrobić tego sama? Ja, na pani miejscu, zostawiłabym tę pracę dla niej. W końcu bierze za to pieniądze. Poza tym uważam, że źle pani wygląda, moja droga.

Następną uwagę skierowała do Daniela. - Powinieneś bardziej troszczyć się o swoją żonkę, kochanie - złażała go ze śmiechem. - Nie powinieneś jej pozwolić tak ciężko pracować przy tym upale.

- Trochę pracy sprawia mi przyjemność. Dlaczego miałabym wszystko zlecać Marii? - zapytała przekornie Hatty.

Zanim padła odpowiedź, usłyszała z ulgą auto zbliżające się na podjazd. Po chwili zatrzasnęły się drzwi.

- To na pewno Barry - powiedziała wstając.

Daniel ruszył za nią. - Pójdę z tobą - zaoferował się obejmując ją ramieniem. Hatty mimowolnie cofnęła się. Zdażył jednak palcami chwycić jej rękę.. - Ja nie gryzę, moja słodka - powiedział uśmiechając się.

Hatty zmuszała się do zachowania spokoju. W końcu Daniel grał tylko rolę kochającego męża, a ona, chcąc nie chcąc, musiała się dostosować.

- Hatty, kochanie! Jak cudownie, że cię widzę! - zawołał Barry.

Objął ją w pól i dziarsko obrócił w kółko. Daniel obserwował ich przymrużonymi oczami z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Hatty zapało dech w piersiach, ale szczęśliwa wzięła Barry'ego za rękę.

- Ciągłe jesteś taki szalony - powiedziała kręcąc głową. - Barry, to mój mąż - przedstawiła mu Daniela. - Kochanie, to Barry Sommers, o którym ci opowiadałam.

Daniel wyciągnął do niego rękę, uśmiechając się. - Witamy u nas, panie Sommers, cieszymy się, że nas pan odwiedził, prawda, kochanie? - przelotnie pogłaskał Hatty po włosach.

Ta zaczerwieniła się lekko. - Tak, bardzo.

Barry przyglądał jej się badawczo.

- Proszę wejść dalej. Po podróży na pewno chętnie się pan czegoś napije.

Daniel objął Hatty ramieniem i poszli pierwsi. Bagażem zajął się służący. Przeszli przez salon do patio i dołączyli do Marion, która leżąc na leżaku, skrzyżowała szczupłe nogi, przez co wydawały się jeszcze zgrabniejsze.

Hatty z przyjemnością obserwowała, jak Marion i Barry mierzą się wzrokiem. Efekt obustronnego egzaminu był widocznie pozytywny i w ciągu następnej pół godziny wywiązała się ożywiona rozmowa.

Postanowili popływać.

- Woli pan kąpiel w morzu, czy w basenie? - zapytał Daniel Barry'ego.

Tymczasem podbiegł do nich Toby, który po południowym śnie nie wyglądał jeszcze na całkiem przebudzonego. Usiadł na kolanach Hatty i przytulił się do niej.

Pogładziła mu loki. - Jesteś jeszcze cały rozgrzany i masz wilgotne włosy. Idziemy popływać, to cię orzeźwi - powiedziała i pocałowała go.

- Za bardzo rozpieszcza pani to dziecko. Jeśli będzie go pani traktowała jak niemowlę, to Toby nigdy nie zmądrzeje - głos Marion brzmiał nad wyraz fałszywie.

Odpowiedź Hatty była ostrzejsza, niż to właściwie zamierzała. - Niestety, nie zgadzam się z panią. Wszystkie dzieci potrzebują miłości i pieśczoć - powiedziała posyłając Marion spojrzenie pełne chłodu i niechęci.

- Och, przepraszam. A to się ciocia Marion naraziła - Marion, udając rozczarowanie, potrząsnęła głową i obdarowała Daniela i Barry'ego promiennym uśmiechem

- Hatty, Marion z pewnością nie chciała cię skrytykować - powiedział Daniel. - Ale ja się z tobą zgadzam. Czułość na pewno mu nie zaszkodzi - złagodził swój zarzut.

Barry oczywiście zauważył napięcie.

- No i co? - zapytał Toby'ego, chcąc odwrócić uwagę od Hatty. - Czy kolega jest już wystarczająco przebudzony, by pójść z nami popływać?

Toby popatrzył na Hatty i skinął. - Tak, prawda? Hatty zaśmiała się i przytuliła go do siebie. Następnie odwróciła się do Barry'ego.

- To jest Toby, syn... Daniela - powiedziała z lekkim wahaniem.

Myślała o tym, co opowiedziała jej Marion. Daniel spostrzegł jej niezdecydowanie, ale nic nie powiedział.

- Toby, powiedz dzień dobry panu Sommersowi - poleciła Hatty dziecku - to jest mój przyjaciel i nasz gość.

Toby ześlizgnął się jej z kolan, podszedł do Barry'ego i grzecznie podał mu rękę. Spoglądał przy tym na niego z zaciekawieniem, by móc zdecydować, czy go lubi, czy nie.

- Jeżeli ty jesteś przyjacielem mamy, to ja też jestem twoim przyjacielem
- zadeklarował się w końcu.

- Bardzo się cieszę, Toby - odpowiedział Barry z powagą.

- Skoro już wszystkie grzeczności zostały wymienione, może moglibyśmy w końcu zdecydować, gdzie będziemy pływać - przypomniała o sobie rozdrażniona Marion. - Powoli umieram z gorąca.

Wszyscy jednogłośnie zdecydowali się na morze. Tak się jakoś złożyło, że Hatty szła z Barrym, a Daniel z Marion. Toby biegał między obiema parami.

Tak mijały dni. Daniel i Marion grali w golfa, jak dawniej, zostawiając tamtych oboje na plaży z Tobym. Hatty zdążyła się już do tego przyzwyczaić i dlatego w przeciwieństwie do Barry'ego nie odczuwała tego podziału jako czegoś osobliwego.

W czwartym dniu po jego przyjeździe oboje leżeli w słońcu na plaży i obserwowali Toby'ego, budującego zamki z piasku. Barry przyglądał się Hatty i spostrzegł u niej wokół ust oznaki napięcia. Nie znał jej takiej. Przez miesiące, które spędzili wspólnie, była zawsze radosna i rozluźniona. Teraz zniknęła gdzieś jej wesołość.

- Co się właściwie z tobą dzieje, Hatty? - zapytał cicho. - Nie robisz na mnie wrażenia szczęśliwej żony. Opowiedz wszystko dobremu wujkowi Barry'emu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, Barry - broniła się. - Nic się ze mną nie dzieje.

- Nie wysilaj się. Znam cię dobrze. Mnie nie oszukasz. Nie jesteś już tą dziewczyną, którą wtedy zaczepiłem na Barbados.

- Od tamtego czasu wiele się zdarzyło, Barry. Burza i... i ta straszliwa śmierć Glendy. Jak mogłabym po tym wszystkim być tą samą osobą? - zapytała.

Barry skinął głową ze zrozumieniem. Daniel opowiedział mu już o Glendzie. Poglaskał Hatty po rękę.

- To rozumie, ale wyszłaś za człowieka, który cię kocha. Toby też wręcz szaleje za tobą. Właściwie powinnaś promieniować szczęściem. Czy może chodzi o Marion?

- Trudno nie zauważyć, że próbuje Daniela uwieść - powiedziała Hatty z goryczą. - Nawet nie stara się z tym kryć. Ach, Barry - zaczęła płakać i energicznie wytarła łzy. Sama nie wiedziała, dlaczego w ostatnim czasie tak często zbiera jej się na płacz.

- Kochasz go bardzo, prawda? - zapytał ze współczuciem.

- Tak. Problemem jest tylko to, że on mnie nie kocha - wyrzuciła z siebie, pociągając nosem.

- Mylisz się - odparł Barry. - Obserwowałem go. Hatty potrząsnęła głową. - Może on kocha Marion...

- Ale ożenił się z tobą, a nie z nią. Skąd przyszedł ci do głowy ten niemądry pomysł?

Hatty nabrała powietrza głęboko do płuc i powoli uspokajała się. Opowiedziała Barry'emu o wszystkim, co się zdarzyło po tym, gdy Daniel wyłowił ją z morza.

- Czasami odnoszę wrażenie, że nawet mnie lubi. Ale zaraz potem dochodzę do wniosku, że robi to jedynie z powodu Toby'ego. I... i... o, Barry, myślę, że tego dłużej nie wytrzymam. Nawet ze względu na Toby'ego...

Hatty szlochała. Barry wziął ją w ramiona i kołysał jak dziecko. Pozwolił jej wypłakać to wszystko, co się w niej tak długo gromadziło.

- Co robisz mojej mamie? - krzyknął nagle Toby i z wściekłością zaczął okładać pięściami Barry'ego. - To twoja wina, że płacze.

Barry bronił się i wyjaśnił mu, że próbował tylko pocieszyć Hatty.

- Opowiedziała mi smutną historię i dlatego chce się jej teraz płakać.

- Jaką smutną historię? - chciał dowiedzieć się Toby i pocałował ją z czułością.

Drżąc uśmiechnęła się i przytuliła chłopca do siebie.

- Wolę ci jej nie opowiadać, żebyś i ty nie płakał - powiedziała łamiącym się głosem.

- Co tu się dzieje, do diabła? - zapytał nagle Daniel, pojawiając się przy nich niepostrzeżenie.

O, Bożej pomyślała Hatty mam nadzieję, że nie widział, jak Barry mnie obejmował.

Wstała i wzięła za rękę Toby'ego. - Chodź, kochanie. Kto dobiegnie pierwszy do wody?

Biegła z dzieckiem w dół plaży. Wiedziała, że zachowała się jak tchórz, ale teraz nie był odpowiedni moment na wyjaśnienia.

Woda dobrze jej zrobiła. Przez chwilę pozostała w morzu, bawiąc się z Tobym. Tylko raz odwróciła się i spostrzegła, że obaj mężczyźni pogrążeni byli w intensywnej rozmowie.

Dlatego przeraziła się, gdy naraz dwie mocne ręce chwyciły ją i wciągnęły do wody. Parskając wynurzyła się i ujrzała przed sobą Daniela.

- Ty bestio - ofuknęła go i opryskała wodą.

W następnej chwili pochwycił ją znowu i zaczął gwałtownie całować. Jego bliskość zniewoliła ją. Hatty skapitulowała i odpowiedziała na jego pocałunek z całą namiętnością. Szeptała słowa miłości, których wcześniej nawet nie była świadoma.

Po uwolnieniu się z uścisku Daniela była tak zażenowana, że prędko zanurkowała, by ukryć zaczerwienione policzki. Podpłynęła do plaży i pobięła wysuszyć się.

Daniel pobięł za nią. Wziął od niej ręcznik i zaczął wycierać jej włosy. Następnie cofnął się o krok i spojrział na nią krytycznie.

- Chodźmy lepiej do domu, żebyś miała szansę zająć się twoją fryzurą, kochanie. Wieczorem wychodzimy - do hotelu Casa de Campo.

Hatty uśmiechnęła się do niego. Chciałabym, żeby był zawsze taki, pomyślała szczęśliwa i podniosła ubrania swoje i Toby'ego.

- Gdzie jest właściwie Marion? - zapytała.

- U fryzjera.

Daniel wziął na ręce syna, a Barry pozbięrał zabawki. Ruszyli we czwórkę do domu.

Hatty była szczęśliwa i odbijało się to na jej twarzy. Dołożyła starań o swój wygląd i ubrała sukienkę, którą kupił jej Daniel w dniu, w którym złożył jej propozycję małżeństwa.

Właśnie skończyła się czesać, gdy wszedł Daniel z czymś błyszczącym w ręku.

- To dla ciebie - powiedział i dał jej parę ślicznych kolczyków wysadzanych szmaragdami i brylantami.

Hatty oniemiała. - Są wspaniałe, Danielu - powiedziała prawie z czcią i drżącymi palcami odebrała klejnoty. - I świetnie pasują do mojego pierścionka.

- Taki był zamiar - zauważył sucho. - Kupiłem je jednocześnie z pierścionkiem.

- Naprawdę? - zapytała wzruszona.

- Tak, nie chciałem tylko zbyt rozpieszczać mojej żony i podarować jej wszystko naraz - zażartował. - Chodź - powiedział i wziął ją za rękę.

Kelner nalewał im właśnie wina, gdy Marion zapytała Hatty, czy to nowe kolczyki. Patrzyła na nie z zazdrością. Szczęśliwa Hatty powiedziała: - Tak. Czyż nie są piękne? Daniel podarował mi je przed chwilą.

- Szczęściara z pani. Czy jest jakaś specjalna okazja?

Daniel wtrącił się do rozmowy. - Czy musi być specjalny powód, jeżeli mężczyzna chce coś podarować kobiecie? - rzucił Marion zimne spojrzenie i wziął Hatty za rękę. - Chodź, kochanie. Zatańczymy.

Poprowadził ją na parkiet i objął ramionami. Tak się złożyło, że zespół grał tę samą melodię, przy której tańczyli ze sobą po raz pierwszy. „Ten mężczyzna podarował mi miłość.” I jak za pierwszym razem, Hatty pragnieniem było, żeby ten tytuł był prawdziwy.

A może Daniel zaczynał ją kochać? Sądząc po jego zachowaniu na plaży po południu i później, nie byłoby w tym przypuszczeniu nic niedorzecznego. Ale przecież już wcześniej bywał dla niej miły, a mimo to potem niespodziewanie zmienił się i stawał chłodny jak lód.

Później, wieczorem Hatty tańczyła z Barrym a Daniel z Marion, pojawili się znajomi Daniela.

- Hola - mężczyzna zwrócił się do Marion i Daniela. - Czy w końcu udało się wam wziąć ślub?

Hatty natychmiast zeszywniała.

- Bez paniki - zaszeptał jej do ucha Barry. - Ci ludzie widocznie jeszcze nie słyszeli o tobie.

Więcej nie zrozumieli już nic, tylko Marion śmiała się głośno.

Hatty przeprosiła, chcąc się odświeżyć. Myła właśnie ręce, gdy nadeszła kobieta, której mąż przed chwilą na parkiecie zagadnął Daniela. Rzuciła okiem na Hatty i zarejestrowała jej kosztowną biżuterię.

- Jeszcze pani tu nie widziałam. Musi pani mieszkać tu od niedawna, czy też spędza pani u nas wakacje?

Hatty zaśmiała się i zaskoczyła ją. - Jestem Harriet Tate. A kim jest pani?

- Jest więc pani żoną Daniela! Słyszałam wprawdzie, że się ożenił, ale dałabym głowę, że to Marion wybrał. Nie mogę sobie wyobrazić, jak pani tego dokonała. Nieźle się pani obłowiła. A dobra stara Marion została na lodzie. Ile pani ma lat? - zapytała zniecierpliwiona.

- Dwadzieścia trzy - odparła Hatty.

- Hm - kobieta zapaliła papierosa i badawczo przyglądała się dziewczynie. - Mogę zrozumieć, że Daniel zdecydował się na panią, choć jest pani trochę za młoda dla niego. Właściwie zawsze wolał starsze, doświadczone kobiety. On i Marion... - no tak, oni znają się już bardzo długo.

Wzruszyła ramionami. - Kto tam zrozumie mężczyzn... Chciałabym tylko dać pani jedną radę. Niech pani nie lekceważy Marion. Ona tak łatwo nie da za wygraną, zwłaszcza jak chodzi o Daniela. Życzę szczęścia!

Kobieta pożegnała się z Hatty. Wszystko jakby sprzysięgło się przeciw niej. Zawsze, gdy życie stawało się dla niej nieco bardziej różowe, coś musiało to zepsuć. Była przy tym przekonana, że Daniel i ona prawdopodobnie doszliby do porozumienia, gdyby nie Marion. Niezależnie od tego czy ją kochał, czy nie.

Hatty wzięła torebkę i postanowiła najpierw zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, zanim wróci do stolika i będzie wystawiona na badaczy wzrok Barry'ego. Pod krzakiem hibiskusa znalazła ławkę, na której usiadła i spojrzała w górę. Naraz usłyszał zbliżające się kroki.

I wtedy usłyszała głos Marion. - Po co właściwie ożeniłeś się z nią, Danielu? To jeszcze prawie dziecko. Dlaczego?

Hatty wstrzymała oddech. Wiedziała, że albo musi niepostrzeżenie odejść, albo ujawnić się, ale nie mogła się na to zdobyć. Siedziała więc i podsłuchiwała z obawą, co też jeszcze usłyszy.

- Danielu, wiesz przecież, że cię kocham!

Przez kilka sekund panowało milczenie. Prawdopodobnie całują się teraz, pomyślała nieszczęśliwa Hatty. Nie mogła tego dłużej znieść i wymknęła się. Odpowiedzi Daniela już nie słyszała.

- Jesteś w błędzie, moja droga - powiedział. - Nigdy nie obiecywałem ci, że się z tobą ożenię, ani tego nie sugerowałem. Spędzaliśmy razem miło czas, nic poza tym. Sprawiało mi to przyjemność, tak samo jak i tobie. Wiedziałem, że zamierzałaś się rozwieść. Ale ty zbyt często zmieniasz mężczyzn. Taka kobieta jak ty nie nadaje się na moją żonę i matkę dla mojego syna - zakończył brutalnie.

- A Hatty jest odpowiednia?

Marion zaśmiała się gorzko, zrozumiałwszy, że ostatecznie przegrała. Naprawdę kochała Daniela i postawiła wszystko na jedną kartę.

- Tak - powiedział - to miła, naturalna dziewczyna i Toby bardzo ją kocha.

- A ty? Czy ty też ją kochasz?

- A jak myślisz? - odparł. - Oczywiście, że ją Kocham.

Barry wstał, widząc Hatty wracającą do stolika.

- Już się zastanawiałem, czy nie wysłać po ciebie oddziału zwiadowczego - powiedział uśmiechając się. - Ci dwoje też zniknęli.

Od razu rzucił mu się w oczy napięty wyraz jej twarzy. A przecież przedtem robiła wrażenie szczęśliwej. Z pewnością miało to znowu jakiś związek z Marion. Ta kobieta to prawdziwa diablica, pomyślał, podsuwając Hatty krzesło.

- Wiesz co? - powiedziała - mam ochotę na szampana. Zamówmy butelkę.

- Jeśli chcesz... - Barry zawołał na kelnera i za chwilę butelka stała przed nimi na stoliku. Hatty wypła kieliszek jednym haustem i podstawiła Barry'emu do napełniania.

- Powoli - napomniął ją - to nie lemoniada.

Barry nie wiedział, co przeżywa Hatty, ale jeżeli szampan miał jej pomóc, to i on nie miał nic przeciw temu.

Hatty wypła prędko także i ten kieliszek. Wstała nieco niepewnie i wyciągnęła ręce do Barry'ego.

- Chodź, zatańcz ze mną. Chcę się bawić... yk! Śmiejąc się zasłoniła usta ręką. - Przepraszam... yk!

Barry szybko wziął jej rękę, gdyż kątem oka zauważył zbliżającego się do stolika Daniela. Na jego twarzy rysował się wściekłość. Także Marion, która szła za nim nie miała zbyt wesołej miny.

Barry objął ramieniem talię Hatty i poprowadził ją na parkiet. Tam próbował wmieszać się między tańczące pary, by nie rzucali się zbyt w oczy. Hatty tymczasem inaczej wyobrażała sobie ten taniec. Objęła rękami szyję Barry'ego i wirując po parkiecie w takt muzyki, flirtowała z nim.

Po ostatnim zamaszystym obrocie, znaleźli się przy stoliku, gdzie tymczasem dosiedli się znajomi Marion i Daniela.

Hatty zupełnie świadomie pocałowała Barry'ego w usta. - Dziękuję, najdroższy. To było wspaniałe.

Powiedziawszy to, odwróciła się dokładnie w stronę wściekłego męża. Zuchwale podała Danielowi rękę do pocałowania, uśmiechając się przy tym szeroko, czym ubawiła gości przy ich stoliku. Następnie opadła na krzesło i podniosła kieliszek.

- Proszę o szampana - powiedziała do Barry'ego. Potem zwróciła się do męża. - Czy nie jest cudownie, kochanie? Świetnie się bawię.

- Zdaje mi się, że trochę za świetnie - zauważył Daniel. Z trudem starał się ukryć zdenerwowanie i zasłonił ręką kieliszek Hatty, gdy Barry chciał jej dolać.

- Moja żona ma dość, panie Sommers. Dziękuję.

Następnie zwrócił się do innych przy stole: - Proszę nam wybaczyć. Wychodzimy. Marion, Barry odwiezie cię do domu. Chodź, kochanie.

- Ale ja nie chcę - odparła nadąsana Hatty.

Daniel podniósł ją po prostu z krzesła.

- Tak, pójdiesz ze mną, kochanie. I to zaraz - rozkazał jej i ciągnął ją tak szybko za sobą, że nie mogła za nim nadążyć i kilka razy potknęła się.

Bez słowa otworzył drzwi auta i popchnął ją na siedzenie z przodu. Następnie sam wszedł i ruszył. Był wściekły i jechał o wiele za szybko.

Po winie i szampanie Hatty była trochę podchmielona, ale nie na tyle, by nie dostrzec, że Daniel kipi ze złości. Zatrzymał samochód przy schodach, wyciągnął Hatty i zaniósł do domu. W pokoju posadził ją i rozpiął zamek błyskawiczny jej sukienki.

- No, rozbierz się i idź do łóżka! - rozkazał krótko. Hatty śmiejąc się opadła na łóżko. Zaraz jednak wstała, zsunęła z siebie ubranie na podłogę i wślizgnęła się do łóżka. Daniel nie świecił wprawdzie lampy, ale w pokoju było dość jasno od światła księżyca.

Dziesięć minut później Daniel stanął przy łóżku Hatty, spoglądając na nią w dół. Poczwała, że nie jest w pokoju sama i otworzyła oczy.

Przełknęła ślinę, ujrawszy przed sobą nagiego Daniela. Serce zaczęło jej łomotać. - Cz... czego chcesz?

Jego wzrok był lodowaty.

- Nieźle zblamowałaś mnie dzisiaj przed moimi przyjaciółmi. Tak się nie robi, moja słodka żono...

- Nie jestem twoją żoną - krzyknęła do niego w przypiływie przekory. - Mam tylko twoje nazwisko.

- Zamierzam to właśnie zmienić - odparł. - Wprawdzie chciałem dać ci więcej czasu, ale okoliczności sprawiły inaczej.

Mówiąc to, ściągnął cienką kołdrę i położył się obok Hatty.

- Tego nie było w umowie - broniła się w rosnącej panice i chciała zepchnąć go z łóżka.

Była jednak bezbronna wobec jego siły fizycznej. Chwytał ją za ramiona i zaczął całować. Pod ciężarem jego ciała nie mogła się ruszyć. Jakakolwiek próba ucieczki była bezsensowna.

Powoli pocałunki jego stawały się coraz bardziej namiętne i Hatty wbrew swej woli rozchyliła usta ulegając jego sile.

Wargi Daniela pozostawiały na jej ciele palący ślad. Hatty przestała walczyć z nim. Nie mogła dłużej opierać się pożądaniu do tego mężczyzny. Pragnęła go i oddała mu się cała.

Daniel uniósł ją ze sobą na wyżyny słodkiego bólu i ekstazy rozkoszy, po czym wyczerpani tą burzą namiętności oboje zapadli w głęboki sen.

Rozdział 9

Gdy następnego ranka Hatty zbudziła się, miejsce obok niej było puste. Jedynie wgniecenie na poduszce świadczyło o tym, że Daniel był u niej, że nie był to tylko sen. Obolałe mięśnie były dla niej dostatecznym dowodem na to, że rzeczywiście uczynił ją swoją żoną.

Wzdychając Hatty odwróciła się na brzuch i objęła poduszkę Daniela, na której pozostał jego zapach. Czuła się samotna. W ciągu ostatniej nocy ani razu nie powiedział jej, że ją kocha.

Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że pociąga go tylko fizycznie. Czyż nie powiedział kiedyś, że nie wierzy w miłość? Nawet wyśmiewał to uczucie.

- Buenos dias, señora Hatty - powiedziała Maria, wnosząc do pokoju kawę i ciepłe bułeczki. - Pukałam, ale pani nie odpowiadała, señora.

Maria postawiła tacę na nocnej szafce. Nie mogła nie zauważyć porozrzucanych na podłodze ubrań, ani innych śladów świadczących o tym, że był tu Daniel. Hatty podciągnęła zażenowana kołdrę pod brodę.

Maria wyglądała na zadowoloną z rozwoju wydarzeń. Wytrzepała poduszkę Daniela i uśmiechając się szeroko podłożyła ją Hatty pod plecy.

- Gracias, Maria. Króta jest godzina?

- Dziewiąta, señora.

- Dziewiąta? O Boże, dlaczego nie obudziła mnie pani wcześniej?

- Señor powiedział, że powinna się pani wyspać. Pomyślałam, że może zainteresuje panią to, że señor Sommers dowiadywał się o rozkład lotów.

- Dziękuję, Mario. Czy napuści mi pani wody do wanny? Zaraz wstaję.

Po kąpeli Hatty zastała obu mężczyzn w salonie. Marion nie było z nimi. Gdy weszła, Daniel i Barry podnieśli się z miejsca.

- Wyglądasz dzisiaj kwitnąco - powiedział Barry uśmiechając się. Zauważył, że Hatty cała spąsowiała.

Daniel pocałował ją. - Dzień dobry, kochanie. Muszę przyznać rację naszemu gościowi. Spałaś dobrze? - zapytał znacząco mrugając do niej okiem

Hatty unikała jego wzroku. - Tak, dziękuję - odpowiedziała i zwróciła się do Barry'ego. - Przykro mi, że zasnęłam.

Następnie zmieniła temat, by ukryć skrepowanie. - Słyszałam, że interesowałeś się rozkładem lotów. Czy chcesz wyjechać?

- Jestem tutaj dość długo i nie chciałbym nadużywać waszej gościnności. Poza tym muszę wrócić do moich interesów. Żeglowanie było zaplanowane, ale nie to, co nastąpiło później. Byłem taki szczęśliwy, gdy dowiedziałem się, że przeżyłaś katastrofę i mogę cię zobaczyć.

Barry popatrzył na Daniela. - Jest pan szczęściarzem, panie Tate. Chciałbym być na pana miejscu.

Hatty zaczerwieniła się. Wiedziała, że Barry zawsze mówi prawdę. Nie miała pojęcia, że potraktuje to tak serio.

Nastąpiła chwila milczenia, którą przerwała swym wejściem Marion. Na moment zatrzymała się w drzwiach.

- Dlaczego jesteście tacy smutni? - zapytała.

- Nie jesteśmy smutni, droga Marion - odpowiedział Daniel - tylko wkrótce pożegnamy naszego przyjaciela Barry'ego.

Marion popatrzyła na nich podejrzliwie. - Tak nagie? Kiedy zamierza pan odlecieć?

- Jeszcze dwa dni będziecie państwo musieli ze mną wytrzymać - odparł Barry.

Marion stanęła obok Daniela, opierając się o niego. Pocałowała go w policzek i władczo położyła rękę na jego ramieniu.

- Dzień dobry, kochanie.

Następnie ponownie odwróciła się do Barry'ego. - Koniecznie musimy zorganizować pożegnalne party. Co o tym sądzisz, Danielu?

Oczy Hatty błyszczały. Była wściekła z powodu zachowania Marion, a przede wszystkim dlatego, że to ona była tu panią domu, a Daniel nie zaprotestował. Wręcz odwrotnie!

- Świetny pomysł - zgodził się. - Już całe wieki nie wydawaliśmy przyjęć.

- To prawda - dorzuciła Marion i zmierzyła Hatty triumfującym spojrzeniem. - To wszystko było na długo przed pani przybyciem, moja droga.

- Ponieważ jest to pomysł Marion i ma w tym jak sądzę duże doświadczenie, proponuję, żeby to ona zorganizowała party. Ja mam coś innego do zrobienia.

Powiedziawszy to wyszła z pokoju. Nie wiedziała, że Daniel popatrzył za nią z wyrazem troski. Także Barry miał wątpliwości. Jedynie Marion była z siebie zadowolona.

Hatty poszła do kuchni i poinformowała Marię, że señora Forbes na następny wieczór zaplanowała party na pożegnanie señora Sommersa. Maria nie była zadowolona z tego, że Hatty została odsunięta w cień. I ma już na koncie pierwsze sukcesy, jak wykazało przedpołudniowe zajście.

Hatty chciała spróbować kupić bilet na ten sam samolot, którym miał lecieć Barry i ukryć się w jego samochodzie, aż znajdą się w bezpiecznej odległości od domu Daniela. Dopiero wtedy planowała ujawnić swoje plany Barry'emu. Gdy znajdzie się w Ameryce, nie będzie już problemu z dostaniem się do Anglii.

Zostawiła samochód na parkingu hotelowym i skierowała się do recepcji. Dowiedziała się, że potwierdzenie rezerwacji miejsca potrwa około godziny. Portier poradził jej, że był poczekała w restauracji obok basenu.

Hatty zamówiła sałatkę z krabów i do picia colę. Miała nadzieję, że w samolocie Barry'ego znajdzie się dla niej jedno wolne miejsce. Na szczęście miała przy sobie paszport i dzięki hojności Daniela wystarczająco dużo pieniędzy, by zapłacić za bilet.

To dobrze, że dotychczas nie przekazano jej własnych pieniędzy. Przydadzą się teraz w Anglii. Nie wiedziała jeszcze gdzie zamieszka, skoro własny dom wynajęła Susan i Derkowi.

Wszystko zależało do tego, gdzie znajdzie pracę. Do tego czasu na pewno będzie mogła zatrzymać się u przyjaciółki.

Toby był jedyną istotą, o którą się naprawdę martwiła. Ciężko jej było opuszczać go, ale tylko z jego powodu nie mogła przecież zostać. Próbowiła sobie wmówić, że z czasem ją zapomni. Jest przecież jeszcze mały. To jej będzie trudniej przestać myśleć o Danielu i o nim.

- Señora? - kelner poinformował ją, że jest proszona do recepcji.

Miała szczęście. W samolocie były jeszcze wolne miejsca.

Hatty nie czuła się jeszcze na siłach, by pojechać do domu i stanąć twarzą w twarz z Danielem. Posiadał uciążliwy dar odgadywania jej myśli, a ona teraz czuła się zbyt podle, by tego nie zauważył.

Była dopiero czwarta i Hatty postanowiła, że pójdzie do fryzjera. Będzie to dobra wymówka, dlatego pojechała do La Romana. Miała wolne pół godziny i wykorzystała ten czas na zakupy. Dla Susan wybrała naszyjnik z bursztynów, a dla Derka futerał na papierosy. Spontanicznie kupiła także spinki do mankietów dla pana Shawcrossa.

Hatty ponownie znajdowała się na pokładzie wielkiej maszyny kursowej, tym razem w drodze powrotnej do Anglii.

Niewiele brakowało, żeby w ostatniej chwili wszystko wzięło w łeb. Zamiast dopiero wczesnym rankiem następnego dnia, Barry zdecydował się wyjechać zaraz po przyjęciu. Gdy Hatty się o tym dowiedziała, pobiegła w popłochu do swojego pokoju i prędko spakowała małą torbę, którą później ukryła, wraz z butami na zmianę, w bagażniku samochodu.

Krytyczny moment nastąpił podczas pożegnania. Daniel obejmował ją ramieniem, a Barry pocałował ją na do widzenia.

- Proszę na nią dobrze uważać - powiedział do Daniela. - Ona jest kimś szczególnym.

Hatty, walcząc ze łzami, uwolniła się z objęć Daniela pod pretekstem sprawdzenia, co robi Toby. Popatrzył na nią posepnie.

- Czy te łzy są z powodu rozstania z twoim przyjacielem? Nie wiedziałem, że aż tyle dla ciebie znaczy.

Powiedziawszy to podszedł do Marion.

Tym razem wyjątkowo nie odgadł jej myśli. Hatty pocałowała śpiącego Toby'ego i pobiegła do auta Barry'ego.

Barry'ego jeszcze tu nie było, więc ukryła się na tylnym siedzeniu i czekała.

Dopiero gdy pozostawili za sobą La Romana, odważyła się wyprostować.

- Dobry Boże, Hatty! Co ty tu robisz? Wykorzystując krótki postój przed znakiem „Stop”, przecisnęła się na przednie siedzenie.

- Jedź dalej, proszę. Wszystko ci wytłumaczę. Lecę z tobą. W każdym razie do Stanów.

Opowiedziała mu, co zamierza zrobić. Barry nie wiedział, co powiedzieć.

- Czy to znaczy, że Daniel nawet nie ma pojęcia, że go opuściłaś?

- Nie miałam czasu, żeby zostawić mu wiadomość. Napiszę do niego, jak tylko będę w Anglii.

- Czy nie powinnaś tego jeszcze przemyśleć, Hatty? Zaprzeczyła. Barry musiał jej to przyrzec, że nie powiadomi Daniela, co w końcu, nie bez oporu, uczynił.

Tak więc siedziała teraz w samolocie wyczerpana i nieszczęśliwa. Wkrótce wylądują w Londynie. Hatty spoglądała przez okno z góry na zielone pola i żywopłoty. Świeciło słońce. Jak to wszystko szybko się wydarzyło. Nie mogła jeszcze przyjść do siebie.

Taksówkarz, z którym jechała z dworca Tenterden do domu, znał ją jeszcze z czasów, gdy była dzieckiem.

- Ależ jest pani opalona, Miss Hatty. Długo pani nie było.

Nareszcie zatrzymali się przed domem cioci Matyldy. Hatty szybko zapłaciła i otworzyła bramkę do ogrodu. Dokoła było spokojnie i cicho, tylko ptaki śpiewały.

Zrobiłam głupio, że nie zatelefonowałam do Susan z Londynu, pomyślała Hatty. Wtedy uświadomiła sobie, że jest sobota. Susan i Derek są z pewnością na zakupach lub z wizytą u przyjaciół. Hatty postanowiła po prostu poczekać w ogrodzie.

Był dobrze utrzymany. Wydało jej się dziwne, że nagle dokoła rosły róże, chryzantemy, astry i dalie, zamiast hibiskusa i innych egzotycznych roślin. Hatty zauważyła hamak i poczuła neodpartą chęć położenia się w nim. Już po kilku sekundach mocno spała.

Niewyraźnie poczuła przez sen, że coś ciepłego i ciężkiego położyło się jej na piersiach i zaczęło wydawać pomruki. Z trudem podniosła powieki i ujrzała parę złotych kocich oczu. To był Loyer, szczęśliwy, że jego pani wróciła.

- Skąd ty się tu wzięłaś i jak długo czekasz? - usłyszała zdziwiony głos.

Obok hamaka stała Susan i patrzyła na Hatty, jak na jakieś niecodzienne zjawisko. - Dlaczego nie napisałaś, że przyjeżdżasz?

- Przepraszam, Susan. Wszystko stało się tak prędko. Opowiem ci, ale najpierw napiłabym się filiżankę herbaty. Spałam wprawdzie świetnie, ale jeszcze nie mogę przyjść do siebie.

Susan popatrzyła na nią badawczo i dostrzegła w jej twarzy napięcie. Oczy Hatty pozbawione były zwykłego blasku i nie wynikało to tylko ze zmęczenia. Przyjaciółka po prostu wyglądała na niezbyt szczęśliwą.

- Och, przepraszam. Wejdz do środka. Derek prawdopodobnie nastawił już wodę na herbatę. Zaniósł też do domu twoją torbę. Czy to twój jedyny bagaż?

Hatty tylko skinęła głową.

Później, gdy Derek poszedł już spać, przyjaciółki usiadły razem. Hatty opowiadała Susan o wydarzeniach ostatnich miesięcy i o tym, dlaczego wróciła do domu. Rozmawiały do białego dnia.

Susan trudno było uwierzyć we wszystko, co przeżyła Hatty i poruszyło ją to, że Daniel rzeczywiście był tym pisarzem, od którego przyjaciółka dostała w Londynie autograf. A teraz był mężem Hatty, jakkolwiek małżeństwo nie okazało się szczęśliwe.

Nawet nie znając Marion, Susan zapałała do niej natychmiast wyraźną niechęcią. Miała odczucie, że to ona jest powodem całego zła. Próbowwała wytłumaczyć Hatty, że Daniel mógłby ożenić się z Marion, jeżeli tylko chciałby. Nie uczynił tego, co znaczyło zapewne, że mu na niej nie zależy. Nie powiedziała tego Hatty, gdyż uważała, że przyjdzie na to czas, gdy przyjaciółka uspokoi się nieco.

Hatty była od dwóch dni w domu i czuła się coraz lepiej. Susan i Derek wiedzieli o tym, że jej zagłówka wywróciła się, ale dopiero teraz poznali szczegóły. Rozmawiali o tym tylko wtedy, gdy Hatty zaczynała opowiadać. Sami natomiast nie poruszali tego tematu.

Susan i Derek myli naczynia, a Hatty udała się do ogrodu, by napisać do Daniela. Był przepiękny wrześnieowy wieczór. Było jeszcze jasno. Hatty, z blokiem na kolanach, usiłowała znaleźć odpowiednie słowa. Nie było to łatwe. Daniel był tak daleko, ale ona widziała go przed sobą całkiem wyraźnie, tak, że aż sprawiało jej to ból.

Wreszcie przeprosiła go za sposób, w jaki go opuściła i prosiła o zrozumienie. Napisała, że sądzi, iż jest zakochany w Marion i żałuje, że tak

pochopnie wyszła za niego za mąż. Być może odczuwał do niej jedynie współczucie, że tyle przeszła.

Napisała, że go zrozumie, jeżeli wystąpi o rozwód i nie będzie mu robić przeszkód. Była mu wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił i prosi go, by pozdrowił Toby'ego i spróbował mu wytłumaczyć, dlaczego odeszła. Bardzo jej na tym zależy.

Na koniec życzyła mu wszystkiego dobrego i wyraziła nadzieję, że będzie szczęśliwy. Następnie podpisała się.

Hatty poszła do Susan i poprosiła ją o znaczki. Jeżeli natychmiast nie wrzuci tego listu do skrzynki, prawdopodobnie jeszcze będzie chciała go zmienić.

- Chcesz, żebym zaniósła go do skrzynki? - zaproponowała Susan.

- Nie, dziękuję. Chętnie się przespaceruję. W drodze powrotnej wstąpię może do Bennetów.

Potem jednak zrezygnowała z tego. Nie chciała jeszcze teraz spotkać żadnych znajomych i zmuszać się do długich wyjaśnień.

Zamiast tego skręciła w małą uliczkę, prowadzącą obok kilku rozproszonych wiejskich domów i farm. Ktoś rozpalił jesienne ognisko i dochodził do niej ostry korzenny zapach.

Spokojna, znajoma okolica dobrze wpływała na jej samopoczucie. Położyła ręce na kracie i oparła na nich brodę. Po wysłaniu listu do Daniela poczuła się na siłach, by zacząć myśleć o swojej przyszłości.

Ostatnie miesiące jej życia były epizodem, o którym chciała jak najszybciej zapomnieć.

Już jutro poszukam jakiejś pracy, postanowiła. Najlepiej w jakiejś innej miejscowości. Jak zacznę pracować, to przynajmniej nie będę miała tyle czasu na rozmyślanie.

Zaczął się październik i minęły dokładnie trzy tygodnie od dnia, kiedy Hatty opuściła Daniela. Właśnie znalazła ogłoszenie o pracy dla prywatnej sekretarki w Cheltenham. Zapewniano także zakwaterowanie.

Tego samego dnia przyszedł telegram od Daniela.

DOSTAŁEM TWÓJ LIST STOP TOBY MA WIETRZNĄ OSPE STOP
WYŚLAŁEM LIST STOP NIE ZRÓB NIC NIEPRZEMYŚLANEGO STOP
DANIEL

Hatty zmartwiła się chorobą Toby'ego i nawet zapłakała. Gdyby mogła być przy nim...

Za tydzień miała zacząć nową pracę i pozostały jej jeszcze wolny czas wykorzystwała na skompletowanie garderoby na chłodniejsze dni. Do teraz wystarczyło jej ubrań, ale do pracy potrzebowała czegoś nowego.

W końcu nadszedł ten dzień. Hatty wsiadła do taksówki, która miała ją zawieźć na dworzec.

- Hej, zapomniałaś zostawić nam adres - zawołała Susan, gdy taksówka ruszyła.

Hatty wychyliła się przez okno. - Napiszę do ciebie, jak tylko przyjadę na miejsce. Do widzenia.

Godzinę później, gdy znajdowała się w drodze do Londynu, gdzie czekała ją przesiadka, przyszedł list od Daniela.

Pismo na kopercie było zdecydowane i wyraźne, stwierdziła Susan. Co z tym zrobić? Bóg raczy wiedzieć, kiedy Hatty da o sobie znać. Patrzyła z niechęcią na list. Na pewno był ważny, ale to nic nie zmieniało.

Upłynął miesiąc, aż Hatty wreszcie odezwała się...

Gdy dotarła do swojej nowej pracodawczyni, znalazła ją w nie najlepszym stanie zdrowia.

- Przykro mi, że w ten sposób muszę panią przywitać, drogie dziecko. Jednak obawiam się, że mam atak malarii. Nabawiłam się jej w Malezji, gdy mieszkałam tam z moim mężem nieboszczykiem.

Hatty zmartwiła się. Starsza kobieta miała żółtawą skórę i wyglądała rzeczywiście na chorą. Nie miał doświadczenia w takich sprawach.

- Czy mogę coś dla pani zrobić, pani Arden? - zapytała.

- Proszę mnie odprowadzić na górę i podać mi tabletki, które są w łazience. Potem zadzwoni pani do mojego lekarza.

Zanim stan zdrowia pani Arden poprawił się, minęły dwa tygodnie. Następnie Hatty, sama chora na gripę, musiała położyć się do łóżka. Czuła się okropnie.

Wstała dopiero po dziesięciu dniach. Czuła się jednak jeszcze bardzo marnie, a oprócz tego rano, po wstaniu z łóżka miała często nudności.

Gdy lekarz przyszedł z wizytą do pani Arden, przyjrzał się także uważnie Hatty.

- Jest pani bardzo blada, moja droga. Czy dobrze się pani czuje?

Opowiedziała mu o swoich nudnościach.

- Chodźmy do pani pokoju, młoda damo, żebym mógł się pani lepiej przyjrzeć.

Hatty opowiedziała mu, że oprócz nudności odczuwa też napięcie piersi. Ku jej zdziwieniu na twarzy lekarza pojawił się uśmiech.

- To dość częsta dolegliwość, szczególnie u zamężnych kobiet - powiedział mrużąc oczy. - Jest pani w ciąży, moja droga. Koniec drugiego miesiąca, jak sądzę.

Hatty nie mogła zebrać myśli. - To... to takie niespodziewane - wykrztusiła w końcu.

- To nic niezwykłego - powiedział i potrząsnął jej ręką. - Proszę się nie przemęczać i zażywać te witaminy. Jeżeli miałaby pani problemy, proszę do mnie zatelefonować.

Wypisał receptę i wyszedł. „Nic niezwykłego!” Może dla niego, ale nie dla niej. Ten to ma nerwy. Dziecko!

Hatty poszła do pani Arden, ale starsza dama spała. Wtedy przyszło jej do głowy, że ciągle jeszcze nie podała Susan nowego adresu, i postanowiła, że do niej zadzwoni. Bądź co bądź upłynęły już cztery tygodnie od przeniesienia się do Cheltenham...

Susan siedziała na sofie obok Derka i słuchała Daniela, który bezustannie chodził tam i z powrotem. Był zmartwiony. Na dźwięk telefonu wzdrygnął się. Susan wstała i podniosła słuchawkę.

- Tak? Hatty! Ależ ty jesteś! Strasznie baliśmy się o ciebie. Miałaś przecież od razu napisać nam swój adres.

Słuchając Hatty zapytała Daniela przy pomocy gestów, czy też chce z nią rozmawiać. Odmówił jednak.

- Biedna. Nic dziwnego, że nie napisałaś.

Obaj mężczyźni śmiali się z wyrazistej mimiki Susan.

- Tak. W dniu, w którym wyjechałaś. Odesłałabym ci go chętnie, ale przecież nie wiedziałam, gdzie. Tak, to prawda, ale cóż innego mogłam zrobić?

- Susan przez kilka minut słuchała w napięciu. - Jesteś w ciąży? Czy jesteś pewna, Hatty? Byłaś u lekarza?

Susan spojrzała na Daniela, który zbladł jak kreda i zapalił papierosa.

- Tak, dobrze. A jak ty się czujesz? Biedactwo. Tak, wiem jak to jest. Tak, wyobraź sobie, że ja też. - Susan zaśmiała się szczęśliwa. - Szkoda, że nie widzisz miny Derka. Nie powiedziałam mu jeszcze ani słowa. Ja sama też dopiero od dzisiaj wiem o tym. Zanim odłożysz słuchawkę, podaj mi swój adres i numer telefonu.

Susan zapisała coś na białym kartoniku. - Powodzenia, kochanie. Do następnego razu. Dobrze, przekażę.

Susan odłożyła słuchawkę. Wyczerpana usiadła w najbliższym fotelu. Po chwili zaśmiała się. - No? Zostanie pan ojcem, Danielu. Jak pan się czuje?

- Po początkowym szoku teraz czuję się wspaniale. Wygląda na to, że nie jestem jedynym przyszłym ojcem w tym towarzystwie.

Derek poderwał się. Także i on potrzebował trochę czasu, by ochłonąć.

- Przykro mi, że dowiedziałeś się w taki sposób, kochanie - powiedziała do niego Susan. Właściwie chciałam ci to powiedzieć w innych okolicznościach. Czy mimo to cieszysz się?

Derek objął ją i pocałował. - Nie mogłbym być bardziej szczęśliwy.

- Miałam taką nadzieję - powiedziała Susan i odwróciła się ponownie do Daniela. Wydał się jej bardzo sympatyczny.

Nie próbował niczego przemilczeć i opowiedział, jak sam przed sobą nie chciał przyznać się do tego, że kocha Hatty, aż pojawił się Barry i wywołał w nim zazdrość. Wykorzystał Marion po to, by także Hatty poczuła się zazdrosna. Potem zrozumiał, że w ten sposób pozbył się żony, ale było już za późno.

Po jej zniknięciu Daniel wpadł w panikę, a gdy Marion powiedziała mu, że powinno go to raczej cieszyć, niewiele myśląc wyrzucił ją. Następnie zachorował Toby i Daniel nie odważył się zostawić dziecka samego.

- Przypuszczam, że chce pan pojechać do niej najbliższym pociągiem - powiedziała Susan.

- No jasne. Chciałbym umieć latać. - Daniel popatrzył na zegarek. - Wynajmę samochód.

Pół godziny później pożegnał się.

- Proszę się nie bać. Zanim ją zabiorę do domu, przywiozę ją tutaj. Susan, pani jest wspaniałą kobietą. Cieszę się, że moja żona ma takich przyjaciół.

Następnego dnia o czwartej po południu Hatty siedziała przy herbacie z panią Arden, gdy zadzwonił telefon. Hatty podniosła słuchawkę.

- Halo?

Czekała, ale po drugiej stronie usłyszała tylko stuknięcie i połączenie zostało przerwane.

- Dziwne - powiedziała - ktoś po prostu odłożył słuchawkę.

- Prawdopodobnie pomyłka.

Dziesięć minut później zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Mój Boże, ale dzisiaj fuch - stwierdziła pani Arden, gdy Hatty wyszła, by otworzyć.

W drzwiach stał Daniel. Był szczuplejszy, niż go Hatty zapamiętała i wyglądał na bardzo zmęczonego. Cała krew odpłynęła Hatty z policzków. - Ty tutaj?

- Czy mogę wejść, Hatty? - zapytał i nie czekając na odpowiedź uczynił to.

- Kto przyszedł, Hatty? - zapytała z salonu pani Arden.

Hatty zaprowadziła Daniela do niej. Starsza dama ucieszyła się, gdy Hatty przedstawiła jej gościa. Mężczyzna ten spodobał się jej.

- Chciałabym porozmawiać z żoną w cztery oczy - poprosił Daniel.

- Tak, oczywiście, młody człowieku. Niech pan z nią idzie do ogrodu. Dzisiaj jest tak przyjemnie i ciepło, no i nikt nie będzie wam tam przeszkadzał. Ale proszę ubrać płaszcz, Hatty, bo znowu mi się pani rozchoruje.

Hatty zaprowadziła Daniela do ogrodu. Jego nieoczekiwane pojawienie się całkowicie wyprowadziło ją z równowagi. Poszła szybko przodem w kierunku gruszy w drugim końcu ogrodu.

- Ej - zaśmiał się Daniel, dopędzając ją. - Znowu próbujesz mi uciec, kochanie?

Hatty popatrzyła na niego. Daniel był poważny i wyglądał na niezbyt pewnego siebie.

- Dlaczego tu przyjechałeś, Danielu? Jak mnie znalazłeś?

Głos jej drżał i gdyby jej nie podtrzymał, także nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa.

- Byłem u Susan, gdy wczoraj zadzwoniłaś.

Hatty zrobiła wielkie oczy. - U Susan?

Skinął. - Szukałem zbiegłej żony i liczyłem na to, że ją tam znajdę. Ale Susan też nie miała pojęcia, gdzie się podziewasz. Prawie szalałem ze zmartwienia. Ale wtedy zadzwonił telefon. Po drodze zatrzymałem się w pubie, żeby sprawdzić przez telefon, czy jesteś w domu.

- Więc to ty dzwoniłeś. Myślałyśmy, że to pomyłka.

Daniel wziął ją w ramiona i całował z taką namiętnością, że brakło jej tchu.

- Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że byłem takim głupcem, moje serce? Przecież ja cię kocham...

Patrzyła na niego nie wierząc własnym oczom. - Ty... ty mnie kochasz?

- Tak, moja ukochana zielonooka czarodziejko. Kocham cię bardzo - po każdym słowie całował ją. - Nie mogę już bez ciebie żyć. Szturmem zdobyłaś fortecę. Co planujesz teraz zrobić, hm?

Na rzesach Hatty zawisły łzy. Objęła Daniela ramionami i przytuliła twarz do jego piersi. Cudownie było czuć jego bliskość i ciepło.

- Myślałam, że już nigdy nie zobaczę ciebie i Toby'ego - powiedziała szlochając.

- Bardzo nam ciebie brakowało, kochanie. Sami już nie dajemy sobie rady. To była moja wina. Maria porządnie mi nagadała - powiedział uśmiechając się. - Nigdy sobie nie wybaczę, że sprawiłem ci tyle bólu.

Hatty położyła palec na jego ustach. - To była także moja wina, ponieważ byłam głupia i zazdrosna, ale w tym czasie trochę wydorostałam.

Daniel pocałował środek jej dłoni.

- Teraz jest już po wszystkim, skarbie. Teraz chcę tylko zabrać cię z powrotem do domu, do Toby'ego.

- Danielu, jeszcze nie mogę uwierzyć w to, że tu jesteś i że mnie kochasz. To jest jak sen.

Długo stali w ogrodzie mocno objęci, upojeni miłością. W końcu Hatty przerwała milczenie.

- Muszę ci coś wyznać, kochanie - zaczęła i spojrzała na niego nieśmiało.

- Co takiego ?

Wiedział, co zamierza mu powiedzieć, ale nie chciał popsuć jej tego momentu.

- Toby za siedem miesięcy będzie miał siostrzyczkę. Sądysz, że się ucieszy?

- Będzie tak samo zachwycony, jak ja, moja jedyna. - Daniel popatrzył na nią czule. - Mam nadzieję, że nastawiłaś się na dużą rodzinę, moje serce, bo ja zawsze chciałem mieć dużo dzieci...

Hatty uśmiechnęła się. - Ja też.